

3/2009 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 7332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2009

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytają „kto? ”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo ” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (z-ca sekretarza), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

**Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego**

Okladka:

Stadnina Koni w Janowie Podlaskim
(Fot. Adam Trochimiuk)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tucznia) □ *pamiętnikarstwo*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ▣ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ▣ *kultura*
Leon Szabluk (Małowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ▣ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2009 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Henryk Mierzwiński

Bialskie inicjatywy wydawnicze (1918-1939) 7

Justyna Sowa

Bitwa pod Terespołem 1794 r. 20

Paweł Borek

Duszpasterstwo wojskowe w garnizonach
południowego Podlasia w latach 1918-1939. Cz. 1 32

WSPOMNIENIA

Maria Witecka

Z rodzinnych Mokran na Podlasiu 44

Lech Zaciura

Rudzki też nieźle brzmi, niech już tak zostanie...
(z łomaskich wspomnień o dziadku) Cz. 2 59

PREZENTACJE

*A sama poezja? Cóż, w duszach wrażliwych
na pewno wytrzyma próbę czasu ... z Ryszardem
Kornackim z okazji 50-lecia pracy twórczej
rozmawia Maria Makarska* 73

Mariola Simonowicz

„Najwięcej czasu zajmuje mi życie, a nie pisanie ...”
*Bialski Festiwal Okołoliteracki: Magia – Myśli
– Myśliwski 14-15 maja 2009* 87

Helena Romaszewska

Przebogaty świat krótkiej ułeczki 93

Paulina Maciejuk

Wiersze: *róża i książkę, mija, już mi bądź, małe wojny,*
dom, ulewa ... 97

RECENZJE

Tomasz Demidowicz

Bialski zakład penitencjarny (1898-2008) 111

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne 115

Henryk Mierzwiński

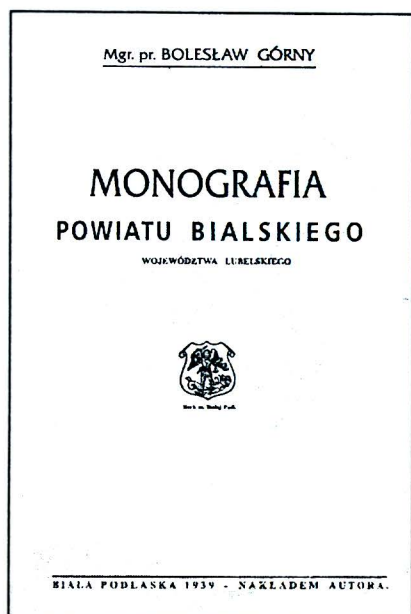
(Biała Podl.)

Bialskie inicjatywy wydawnicze (1918-1939)

Bardzo ważną rolę w kulturalno-oświatowym życiu Białej Podlaskiej i pow. bialskiego w latach międzywojennych odgrywały wydawnictwa. Już pod koniec lat trzydziestych problem ten Bolesław Górny przedstawił następująco: *Świadectwem zainteresowań kulturalnych ludności powiatu i wyrobienia pod tym względem – są liczne wydawnictwa w formie broszur, jednodziówek, ulotek itp. O charakterze historyczno-regionalnym. Z wydawnictw tych należy wymienić: „Janów Biskupi” i „Kodeń Sapiechów” ks. Pruszkowskiego, „Biała na Podlasiu” J. I. Kraszewskiego, „Zamek Bialski” J. Bartoszewicza, „Historia zjawienia się cudownego Obrazu Matki Boskiej Leśniańskiej” – p. J. K., „Z pamiętnika Romana” – wyd. Krashauera, „Martyrologium czyli męczeństwo unitów podlaskich” – ks. Pruszkowskiego, „Wycieczka szlakiem unitów na Podlasiu” – Frankowskiego, „Historia 9 pal – Nowaka, „Historia 34 p.p. (...). Poza tym wychodziły i wychodzą od czasu do czasu specjalne jednodziówki, jak np. w roku 1938 z racji dwudziestolecia hufca harcerskiego w Białej Podlaskiej, itp. redagowane, opracowywane i wydawane przez miejscowe siły i instytucje¹. Także B. Górny należał do grona osób światłych, doceniających znaczenie działalności wydawniczej. 15 czerwca 1937 r. objął on w Białej Podl. obowiązki wicestarosty. Przystępując do urzędowania pragnął poznać dzieje tych ziem, lecz natknął się na poważne luki*

¹ Bolesław Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 157-158; W roku 1928 w ramach „Biblioteki Bialskiej” wydano K. Bartoszewicza *Dawna Biała na Podlasiu we wspomnieniach mego dziadka Adama (1792-1878). Przyczynek do dziejów miasta i gimnazjum*. Biała Podlaska. W książce tej autor omówił życie i twórczość Adama i Juliana Bartoszewiczów. Opisał miasto i okolice, życie i twórczość Tymoteusza Szczurowskiego, oraz pobyt w Białej Podlaskiej (także naukę w miejscowym gimnazjum) J. I. Kraszewskiego. Natomiast w 1930 r. opublikowano *Sprawozdanie Komitetu Obchodu 300-lecia Gimnazjum Męskiego w Białej Podlaskiej*. W ramach „Biblioteki Bialskiej” wydano: *Ze starej teki oraz Karty z przeszłości Białej W. Nartowskiego*. Ukazała się też publikacja Jana Glogera pt.: *Szkola bialska i czteroletni w niej pobyt J. I. Kraszewskiego* (Zob. W. Gromadzki, *Bialskie ślady literatury*, cz. II, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, R. 1992, nr 2, s. 20).

w tym zakresie. W efekcie opracował i wydał „Monografię powiatu bialskiego województwa lubelskiego” (Biała Podl, 1939, Nakładem autora). We wstępie do swojej książki napisał: *Życzeniem moim jest by „Monografia” poruszyła umysły na terenie powiatu do twórczej i zgodnej pracy, by spowodo-
dowała naśladowców, którzy może lepiej
przygotowani, w lepszy sposób opraco-
waliby zagadnienia w niej już poruszone².* Monografia okazała się przedsięwzięciem ze wszech miar trafnym, bowiem służy białczanom, a i nie tylko, już ponad siedemdziesiąt lat. W 2000 r. w Pracowni Reprograficznej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej „wyprodukowany” został jej reprint.



Bardzo ważną rolę, nie tylko polityczną, społeczną i gospodarczą, ale także kulturalną, odgrywały wydawnictwa prasowe. Powiat bialski był jednym z powiatów na znacznym terenie Lubelszczyzny i Podlasia – pisał Bolesław Górny – który jako jeden z pierwszych zapoczątkował wydawanie własnego organu prasowego, który jest do pewnego stopnia

fotografią przeżyć, wysiłków i dorobku miejscowego społeczeństwa. Organ prasowy wychodząc pod różnymi nazwami („Podlasiak”, „Nowiny Podlaskie”, „Głos Społeczny”) wydawany przez różnych wydawców i nieraz dla różnych celów, stał się z czasem niezbędnym i utrwalił się ostatecznie w formie dwutygodnika pod nazwą „Głos Społeczny”³. Faktycznie, powiat ten był jednym z siedmiu, pośród dwudziestu powiatów województwa lubelskiego, w którym ukazywało się lokalne pismo. W okresie II Rzeczypospolitej wydawano w Białej Podl. kilkanaście czasopism, o wiele bardziej zróżnicowanych pod względem ideologicznym, niż to wynika z zapisu B. Górnego. Było to w pewnym stopniu zjawisko wyjątkowe, bowiem przed 1920 r. Biała Podl. nie miała żadnych tradycji wydawniczych. Zapewne siłą napędową aktywności w tym zakresie było odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Pierwszym lokalnym wydawnictwem powiatu bialskiego był tygodnik „Głos Lubelski – Podlasiak”, który ukazywał się jako mutacja dziennika „Głos Lubelski”. Był on drukowany w Lublinie, natomiast datowany w Białej Podl. Politycznie związany był ze Związkiem Ludowo-Narodowym: liczył 2

² B. Górny, *Monografia...*, s. 5.

³ Tamże, s. 157.

strony druku i ukazywał się – nieregularnie – w latach 1920-1922. Redaktorem pisma był F. Moskalewski. Dopiero w 1922 r. poczęto wydawać w Białej Podl. czasopisma, które były w stanie utrzymać się przez dłuższy czas. Pierwszym z nich była „Gazeta Zarządu m. Białej Podlaskiej”, ukazująca się od 30 kwietnia 1922 r. W inauguracyjnym numerze wydawcy informowali: *Zarząd (...) postanowił wypuścić niniejszą Gazetę, by podawała do wiadomości i kontroli ogólnej nasze czynności, by była łącznikiem z całą ludnością miasta, by uświadamiała nas wszystkich o obowiązkach naszych obywateli*⁴. „Gazeta ...” pozostawała wierna w/w mottu, ograniczając się do publikowania protokołów z obrad Rady Miejskiej, różnego rodzaju komunikatów, ogłoszeń oraz cenników. Zamieszczano w niej także kronikę najważniejszych wydarzeń z życia miasta, m.in. nt. działalności władz samorządowych. Liczyła 20 stron, formatu 22 x 15 cm, ukazywała się nieregularnie. Drukowana była w istniejącej od 1902 r. drukarni i pracowni stempli A. Lubelczyka, mieszczącej się przy ul. Brzeskiej 8. „Gazeta ...”, jako jedyne wydawnictwo w całym dwudziestoleciu międzywojennym, swój zakres treściowy ograniczała jedynie do Białej Podl., stąd zapewne dystrybucja ograniczała się jedynie do terenu miasta. Ostatni numer tego pisma ukazał się w październiku 1923 r.⁵

Politycznym kontynuatorem „Głosu Lubelskiego – Podlasiaka” był tygodnik „Podlasiak”, utworzony przy okazji przygotowań wyborczych do Sejmu i Senatu w 1922 r. Poprzednikiem tego pisma, przez bardzo krótki okres, był „Tygodnik Podlaski” (pierwszy numer ukazał się 5 sierpnia 1922 roku). Oprócz celów narodowo-politycznych „Tygodnik...” propagował „wyzwolenie” rodzimego przemysłu, handlu i rolnictwa spod „obcych” wpływów. Cele polityczne ujmował w wymiarze ogólnopolskim, poddając krytyce lewicę sejmową, także J. Piłsudskiego. Za wszelkie niepowodzenia krajowe redakcja zrzucała odpowiedzialność na mniejszości narodowe i lewicę. Poza tematyką polityczną tygodnik prowadził również kronikę lokalną, zamieszczał informacje o transakcjach handlowych, udzielał wskazówek w zakresie rozwiązywania miejscowych problemów gospodarczych. Pismo drukowane było w drukarni A. Lubelczyka, liczyło 4 stron, w formacie 22 x 26 cm. Ostatni numer – trzeci – ukazał się 19 sierpnia 1922 r. Po kilkutygodniowej przerwie pojawił się „Podlasiak”, jako kontynuator „Tygodnika Podlaskiego”. Pierwszy numer „Podlasiaka” pojawił się 23 września 1922 r. Użycie tytułu o szerokim zasięgu geograficznym wiązało się z zamiarem kolportowania tygodnika poza terenem powiatu. W latach 1922-1931 jako miejsce wydawania podawano Białą Podlaską. „Podlasiak” był organem prasowym miejscowego Związku Ludowo-Narodowego, a następnie Stronnictwa Narodowego. Mariusz Bechta

⁴ „Gazeta Zarządu m. Białej Podlaskiej”, R. 1922, nr 1, s. 1.

⁵ Tamże: pozostałe numery.

nazwał to pismo „trustem mózgów” podlaskich narodowców⁶. Redakcję od początku prowadziło małżeństwo: prawnik Piotr Rybski i jego żona Aleksandra, właścicielka prywatnej szkoły powszechnej w Białej Podl. Po śmierci P. Rybskiego (21.XI.1926 r.) pismo prowadziła samodzielnie jego żona. Po początkowym sukcesach pisma, kiedy nakład dochodził do 1000 egz., nastąpiły lata trudniejsze. Wtedy nakład spadał do 400-600 egzemplarzy. W 1931 r. pismo wydawane już było jako dwutygodnik. Ostatnie numery ukazały się w 1932 r. w Siedlcach. Ponieważ drukowanie zlecono zakładowi poligraficznemu w Kaliszu, pismo miało również obsługiwać owe miasto. Próba zwiększenia w ten sposób czytelników-odbiorców całkowicie się nie powiodła, bowiem kaliszczanie niewiele obchodzili sprawy Podlasiaków, jak i na odwrót. W 1932 r. „Podlasiak” przestał się ukazywać. W ostatnim okresie redaktorami byli: w Siedlcach – Zygmunt Chrzanowski, w Kaliszu – K. Gajewski, a kierownikami filii siedleckiej – Feliks Bielawski, Elżbieta Dmowska i Wiktor Pokrzywiński. „Podlasiak” był najdłużej ukazującym się pismem w pow. bialskim (wydawany był nieprzerwanie, o tym samym tytule, dość często ilustrowany – pierwszy numer drukowany srebrną i złotą czcionką). Podtytuł pisma był następujący: „Dla spraw robotniczych, rzemieślniczych, wiejskich i integracji pracującej.” „Podlasiak” momentami redagowano bardzo ciekawie, zamieszczano m. in. wiele artykułów o treści historycznej i regionalnej. Co prawda pismo określało się jako apolityczne, jednak z treści wynikało, że ma charakter zdecydowanie prawicowy i antysemicki. W początkowym okresie dużo miejsca zajmowała walka z ugrupowaniami lewicowymi, głównie skrajnymi. Używano ostrych sformułowań, niekiedy na „pograniczu” prawa, stąd miało miejsce kilka konfiskat. Przed wyborami w 1928 r. „Podlasiak” wzywał czytelników do głosowania na listę narodową (nr 24). W wyborach 1930 r. pismo zdecydowanie występowało przeciwko obozowi sanacji (w jej obronie replikowała „Gazeta Podlaska”)⁷.

Niemal równocześnie, bo zaledwie cztery miesiące po ukazaniu się pierwszego numeru „Podlasiaka” (styczeń 1923 r.), zaczął ukazywać się dwutygodnik „Podlaska Różga”. W latach 1923-1924 wydano sześć numerów.

⁶ M. Bechta: Ur. 9.VI.1972 r. w Białej Podlaskiej. Absolwent Wydz. Hist. UW. Zajmuje się badaniem dziejów najnowszych Podlasia i Polski.

⁷ APL, Z.: Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny (dalej: UWL, WS-P), Maszyn., Sygn. 600, k.9, Sygn. 601, k. 15; M. Bechta, *Narodowo-radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2004, s. 52-53; A. Kołodziejczyk, *Szkice z dziejów prasy podlaskiej*, Siedlce 1997, s. 49-50, 53, 55-56; L. Nikolski, *Prasa powiatu Biała Podlaska (1918-1939)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, R. 27 (1988), nr 2, s. 35-40; „Podlasiak” – w opinii A. Kołodziejczyka był najżywotniejszym ze wszystkich pism podlaskich, bardzo katolickim, a jednocześnie nietolerancyjnym i obskuranckim (A. Kołodziejczyk, *Szkice z dziejów...*, s. 56).

Redaktorem naczelnym i wydawcą był Mieczysław Szałatkowski, „Różgę” wydawał jednak pod pseudonimem „Stanisław Pietrzycki”. „Podlaska Różga” była w założeniu dwutygodnikiem polityczno-społecznym, wydawanym pod hasłem: „Precz z wrogami państwa polskiego”. Miało ono charakter zdecydowanie antyżydowski i antylewicowy. Gazeta liczyła 20 stron, w formacie 24 x 17,5 cm; wydawana w nakładzie 2000 egzemplarzy⁸.

Pod koniec lat dwudziestych drukowano w Białej Podlaskiej „Nasze Piśmko”, Egzemplarze tej gazety niestety nie zachowały się. Natomiast Zarząd Okręgowy Związku Młodzieży Wiejskiej w Białej Podlaskiej wydawał w latach 1930-1933 nieregularny periodyk pt. „Komunikat ZMW Powiatu Biała Podlaska”. Był to miesięcznik. Ukazało się 14 numerów. Pismo to miało wyłącznie edukacyjny i doradczy charakter, w różnego rodzaju organizacyjnych i społeczno-zawodowych sprawach. „Komunikat ...” posiadał następujące działy: organizacyjny, rolniczy, oświatowy i kulturalny. Drukowano go w bialskiej „Drukarni Express”, a w imieniu ZO ZMW, jako wydawcy, podpisywali się: J. Sabat – prezes Zarz. Okręgowego, M. Wnuk – instruktor oraz J. Lipka – instruktor oświaty pozaszkolnej⁹.

Jednym z ciekawszych czasopism bialskich były „Nowiny Podlaskie”. Było to wydawnictwo „bezpartyjne”, w zasadzie niezależne, ukazujące się dwa razy w tygodniu. Najwięcej miejsca poświęcało szeroko rozumianej kulturze, według D. Nałęcz, „poświęcone interesom Podlasia”¹⁰. Pierwszy numer ukazał się 26 marca 1931 r. W artykule programowym napisano: *Przystępując do wydawania gazety „Nowiny Podlaskie”, redakcja postawiła sobie za cel powołać do pracy wszystkich, którzy dość już mają niezdrowej atmosfery spowodowanej walkami partyjnymi. Nie zaliczając się do żadnej partii będziemy publikować czyny uwłaczające honorowi wolnego obywatela, bez względu na jego przynależność partyjną. Mając na uwadze silny i sprawiedliwy rząd, dążyć będziemy do wszczęcia ludowi zasady poszanowania i przestrzegania obowiązujących ustaw. (...) Pójdziemy drogą prowadzącą do wyścigu pracy, a mamy nadzieję, że i inni nam w tym pomogą. W imieniu przeto tych szczytnych haseł wzywamy mieszkańców całego Podlasia do współpracy i poparcia.* Lech Nikolski, zajmujący się dziejami prasy bialskiej tego okresu, stwierdził, że zawartość poszczególnych numerów potwierdza polityczno-ideologiczne credo z pierwszego numeru. Często w „Nowinach ...” krytyko-

⁸ Zob. szersze wiadomości: M. Ciborowski, „Podlaska Różga” jako przykład prasy antysemitycznej, [W:] *Prasa podlaska w XIX-XX wieku. Szkice i materiały*, T. I, Praca zbiorowa pod red. Dariusza Grzegorzuka i Arkadiusza Kołodziejczyka, Siedlce 2000, s. 109-115; L. Nikolski, *Prasa...*, s. 44-45.

⁹ L. Nikolski, *Prasa...*, s. 44-46.

¹⁰ D. Nałęcz, *Gazety ukazujące się 2-4 razy w tygodniu w Polsce w latach 1918-1939. Zestaw tytułów, charakterystyka statystyczna*, „Kwart. Hist. Prasy Polskiej”, R. 2, (1978), s. 102.

wano endecję, ale również lewicę. Krytykowano to, co się działo w ZSRR, propagowano polskie inicjatywy gospodarcze. „Nowiny” podkreślały, że nie są organem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Pismo redagowane było żywo i atrakcyjnie; zamieszczano ciekawe informacje z kraju i ze świata (skrytykowano m.in. zawieszenie swobód obywatelskich w Niemczech). W wiadomościach z Polski podawano dość dużo informacji sensacyjnych i kryminalnych (wypadki i klęski żywiołowe). Dobrze dobierane były wiadomości lokalne; bardzo często podawano je w sposób kontrowersyjny, pobudzając tym samym do odpowiedzi te osoby, których one dotyczyły. Jedną z ciekawszych inicjatyw była „Odezwa do ogółu społeczeństwa bialskiego” w sprawie walki z bezrobociem oraz poprawy sytuacji bezrobotnych. Zamieszczono w niej m.in. informację o powołaniu „Bialskiego funduszu na walkę z bezrobociem”. Redakcja apelowała również, aby pracujące żony i dzieci tych obywateli, którzy są dobrze sytuowani, rzekły się swoich stanowisk na rzecz bezrobotnych. W Białej Podl. zarejestrowanych było w tym czasie 222 bezrobotnych. Omawiano również programy rozwoju gospodarczego Białej Podl. i pow. bialskiego, relacjonowano przebieg posiedzeń Rady Miejskiej, prowadzono kronikę wydarzeń, informowano o zebraniach i spotkaniach zwoływanych przez różne organizacje¹¹.

„Nowiny Podlaskie” spotkały się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Białej Podl. i pow. bialskiego, w wyniku czego redakcja podjęła działania zmierzające do zwiększenia liczby prenumeratorów. W tym celu utworzo-



GAZETA

Zarządu m. Białej Podlaskiej.

Redakcja i Administracja Magistrat.	WYKŁAD 1. Sprawozdanie z czynności 2. Magistrate 3. Powołanie Rady Miejskiej 4. Ogłoszenie o wyborach 5. Magistrat	OGŁOSZENIA Jaśnieść Państwa, 1923 r. <table style="width: 100%;"> <tr> <td style="width: 50%;">Magistrate</td> <td style="width: 50%;">10 000</td> </tr> <tr> <td>Powołanie Rady Miejskiej</td> <td>10 000</td> </tr> <tr> <td>Ogłoszenie o wyborach</td> <td>10 000</td> </tr> <tr> <td>Magistrat</td> <td>10 000</td> </tr> </table> Koszt ogłoszenia 50 w/miej	Magistrate	10 000	Powołanie Rady Miejskiej	10 000	Ogłoszenie o wyborach	10 000	Magistrat	10 000
Magistrate	10 000									
Powołanie Rady Miejskiej	10 000									
Ogłoszenie o wyborach	10 000									
Magistrat	10 000									

Cena egzemplarza m.p. 500.

Nr 10. Biała Podlaska, dnia 18 maja 1923 r. Rok II.

Sprawozdanie z czynności Magistratu.

W ostatnich czasach główną troską Magistratu jest sprawa przebudowy i remontu miejskiej bytności, zapewnienie na zimę, tanie i dobre światło. W tym celu prowadzi się układy z różnymi elektrowniami na przebudowę i długocienną dzierżawę elektrowni i prawdopodobnie dojdzie do zakupu i budowy w p. Berankiem, współwłaścicielem młyna mechanicznego w Białej.

Nie mniejszą troską jest sprawa obniżenia środków uniknięcia groźby przewrotnego deficytu budżetowego w roku bieżącym. Dwojakiemu rodzaju czynności składają się na niedobór budżetowy a mianowicie: Preliminowane sumy w roku obiegłym przy składaniu budżetu na urzędzenia miejskie, utrzymaniu szkół, personelu urzędniczego i t. p. nie odpowiadają jednemu raz rwnemu przeciętnemu rocznemu wzrostowi cen mianowicie: w przemyśle, i ciele wiatru.

oj droższymi, i gdyby Magistrat otrzymał podatek nie w markach a w przedmiotach ustalonych wartości, deficytu unikałby się uniknąć.

Drugim czynnikiem jest niechęć ludności do płacenia podatków pomimo że w mieście asansom nie jest łatwość opodatkowania tak ciężko jak w innych, gdyż nie przekracza 10 tys. młk. na miasto, (co równa się mniej więcej 10 kopiejek) kiedy w innych miastach opodatkowanie przekracza 40 tys. młk. na miasto. Pomimo tak niskiego opodatkowania, ludność nie poczuwa się do obowiązku uiszczenia do Kasy miejskiej podatku, co powoduje utrzymywanie specjalnego personelu dla rozsyłania wezwań, kilkukrotnego nadawania obywateli w celu skłonienia do zapłacenia należności i t. p.

Wobec powyższego wydział urzędniczy powołany do Kasy miejskiej wykonuje zadanie

no trzy filie: w Terespolu (od nr 29/1931; początkowo prowadzona przez S. Jaskulskiego, później przez Rutkowskiego), w Janowie Podl. (od nr 63/1931; prowadzona przez Krugulca) i w Siedlcach (prowadzona przez W. Walczaka). W tym czasie „Nowiny...” umocniły się, mimo tego – jak pisano – że nie były przez nikogo subsydiowane. Do grudnia 1931 r. redaktorem był E. Szymkowiak, a po nim Włodzimierz Janicki. Ten ostatni głosił hasła wzajemnej pomocy oraz dążeń do wyzbycia się antagonizmów partyjnych. W. Janicki kierował gazetą krótko, gdyż od numeru 17/1932 r., a w imieniu redakcji ponownie podpisywał się E. Szymkowiak. Ustąpienie W. Janickiego

¹¹ L. Nikolski, *Prasa...*, s. 45-46.

[illegible]

¹² Tamže, s. 45-47.

Wnuk. Pozostałymi członkami Komitetu Redakcyjnego byli: S. Zakrzewski – burmistrz, Jan Makaruk – kierownik Szkoły Powszechnej w Białej Podl., Jan Lipko – instruktor oświaty dorosłych (późniejszy wykładowca Uniwersytetu Ludowego w Szycach), Jan Lubczański – agronom Wydziału Powiatowego (członek BBWR). Po wyjeździe z Białej Podl. S. Dębowskiego i J. Lipki (luty 1934 r.) do redakcji wprowadzono: dr Henryka Safiana, Jana Bohena (instruktor oświaty dorosłych) oraz Stanisława Mickiewicza (pracownik magistratu, członek Legionu Młodych). Po zmianach w składzie redakcji funkcję wydawcy i redaktora odpowiedzialnego powierzono S. Mickiewiczowi. W czerwcu 1934 r. dokonano wyboru nowego Komitetu Redakcyjnego. W jego składzie znaleźli się: dr H. Safian, Franciszek Kolbusz (członek POW i BBWR), Kazimierz Dutkiewicz (pracownik Podlaskiej Wytwórni Samolotów), J. Makaruk, J. Lubczański, Jan Sakowicz (prac. Spółdzielni Rolniczej w Białej Podl., późniejszy kierownik Spółdzielni Rolniczej w Łomazach, sympatyk ruchu ludowego), S. Mickiewicz i M. Wnuk¹³.

W 1935 r. w kierownictwie „Głosu Społecznego” nastąpiły kolejne zmiany. Redaktor odpowiedzialny M. Wnuk wyjechał do Warszawy, gdzie objął funkcję sekretarza u posła na Sejm (z pow. bialskiego) księcia Świątopelk-Mirskiego. Dużą stratą dla czasopisma był także wyjazd na studia do Warszawy S. Mickiewicza. Jednocześnie z powodu dużej ilości zajęć zawodowych i społecznych wycofał się dr H. Safian. W wyniku powyższych zmian obowiązki redaktora odpowiedzialnego i naczelnego objął Tadeusz Karpiński, a od 1 stycznia 1937 r. obowiązki redaktora naczelnego J. Makaruk, co było efektem przejęcia wydawnictwa przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. O pracy J. Makaruka jako redaktora naczelnego G. Michałowski napisał: *Jan Makaruk z zapalem rozpoczął pracę nad podniesieniem rangi czasopisma. Szukał współpracowników, a gdy nie mógł znaleźć chętnego, sam podejmował się pracy nad poszczególnymi działami czasopisma. Kryjąc się pod pseudonimem „Nemo” rozpoczął wydawanie krótkich felietonów p t. „Figury i figurki”, w których ostro krytykował „wielkich ludzi z małego miasteczka powiatowego”. W mieście zawrzało: posypały się skargi i zażalenia do starosty bialskiego, przygotowywano oskarżenie do sądu, a dowódca pułku bialskiego wyzwał Jana Makaruka na pojedynek. Jednym z felietonów poczuł się dotknięty nawet starosta bialski. Do pojedynku nie doszło, rozprawy sądowej nie było, ale znaleziono inne wyjście, aby wyeliminować niewygodnego redaktora. Jesienią 1937 r. przesunięty on został do pracy w administracji państwowej na stanowisko instruktora oświaty pozaszkolnej, w związku z czym na pewien okres czasu pozbawiony został praw nauczycielskich, a tym samym nie mógł również pełnić funkcji redaktora naczelnego z ramienia związkowej*

¹³ Zob. szersze wiadomości: G. Michałowski, „Głos Społeczny...”, s. 12-16; L. Nikolski, *Prasa...*, s. 45-49.

organizacji nauczycielskiej¹⁴. Od 2 listopada 1937 r. redaktorem naczelnym był Stanisław Duński, pełniący równocześnie obowiązki redaktora odpowiedzialnego. W grudniu, w związku ze zmianą na stanowisku prezesa Zarządu Okręgu ZNP, nastąpiła kolejna zmiana redaktora naczelnego „Głosu Społecznego”. Funkcję tę objął Henryk Kosiński. Wkrótce dokonano jeszcze jednej zmiany; przez kilka miesięcy 1939 r. funkcję tę pełnił Piotr Grochmalicki. *Przez cały okres istnienia czasopisma, jak podsumowuje G. Michałowski, przewinęła się przez Komitet Redakcyjny liczna grupa ludzi ambitnych i zaangażowanych w problemy społeczne powiatu bialskiego, czynnie angażujących się w prace nad umocnieniem pisma, nad zwiększeniem jego oddziaływania. W grupie tej oprócz Michała Wnuka, Stanisława Mickiewicza, Tadeusza Karpińskiego i Stanisława Duńskiego należy szczególnie wyróżnić Jana Makaruka¹⁵. Grzegorz Michałowski w swej monografii pt. „Głos Społeczny 1933-1939” omówił szczegółowo warunki powstania pisma, jego rozwój i funkcjonowanie w latach 1933-1939, oblicze polityczne wydawnictwa, udział w rozwiązywaniu lokalnych problemów społecznych, gospodarczych i kulturalno-oświatowych.*

G. Michałowski wskazał na te zagadnienia działalności kulturalnej, którym pismo poświęcało najwięcej uwagi, a także na te, które jego zdaniem nie znalazły należnego miejsca. Autor monografii zwrócił również uwagę, że wśród zagadnień kulturalnych „Głos Społeczny” szczególną uwagę zwracał na organizowanie bibliotek. Pierwszą informację o prowadzonej na terenie województwa lubelskiego przez instytucje samorządowe akcji bibliotecznej „Głos Społeczny” zamieścił w kwietniu 1934 r.

Następna pojawiła się w październiku 1936 roku, kiedy opublikowano wywiad z inspektorem szkolnym Bolesławem Dontenem na temat aktualnej sytuacji oraz przyszłości akcji bibliotecznej w bialskopodlaskim obwodzie szkolnym. W 1937 r., a także w latach następnych, „Głos Społeczny” dużo pisał o osiągnięciach w zakresie rozbudowy sieci bibliotek samorządowych. W porównaniu z innymi rejonami województwa lubelskiego były one znaczące. W 1938 i 1939 roku informowano o dobrej pracy Biblioteki Miejskiej w Białej Podlaskiej.



¹⁴ G. Michałowski, *Głos Społeczny...*, s. 18.

¹⁵ Tamże.

W nieco mniejszym zakresie „Głos Społeczny” podejmował tematykę związaną z upowszechnianiem kultury teatralnej, regionalną twórczością literacką oraz kulturą ludową. O kulturze ludowej pisali głównie J. Makaruk i Mikołaj Matejuk. Ważną sprawą, podjętą przez gazetę w 1939 r., była idea utworzenia w Białej Podl. muzeum regionalnego. Kiedy władze lokalne podjęły próbę przekazania muzealiów i starodruków ze zbiorów Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego dla Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie spotkało się to z ostrym protestem „Głosu Społecznego”. Opublikowano w tej sprawie specjalny komunikat, wzywający nawet do podejmowania kontrakcji. W jego końcowej części napisano: *wywożenie tych rzeczy dziś, gdy sprawa muzeum w Białej wpływa na światło dzienne, zakrawa na specjalną złośliwość*¹⁶.

Sprawy ogólnokrajowe i międzynarodowe omawiane były w „Głosie Społecznym” na podstawie informacji rozpowszechnianych przez agencję „Iskra”. Przez cały okres ukazywania się pismo drukowano w Białej Podl., w następujących drukarniach: „Podlaska”, „Express”, Podlaskie Zakłady Graficzne i Spółdzielnia „Ster”. Nakład wydawnictwa wahał się w granicach 700-1000 egzemplarzy. Liczyło ono od 10 do 16 stron, w formacie 35 x 24,5 cm. Znaczenie „Głosu Społecznego”, krótko ale jakże trafnie, podsumował autor monografii – G. Michałowski: *Istnienie regionalnego czasopisma powiatu bialskiego było autentyczną potrzebą dla ówczesnego społeczeństwa tej ziemi, potrzebą, która miała odzwierciedlać życie i pracę ludzi „dźwigających z ruin gmach Polski Niepodległej”*¹⁷.

Ważną rolę dydaktyczno-wychowawczą, głównie wśród młodzieży szkół średnich i zawodnych, spełniały czasopisma szkolne. Dwa z nich pojawiły się już w początkach 1922 r. Pierwszym był miesięcznik „Promyk” – organ Koła Literackiego Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podl., wydawany w nakładzie 400 egzemplarzy przez Jana Sidewicza. Redagował je Józef Pietruczuk. Kontynuatorem tego pisma był „Łącznik” – miesięcznik Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podl., drukowany w nakładzie 250 egzemplarzy w drukarni „Polskiej” J. Bułakowskiego w Białej Podl. Kolejnym pismem, wydawanym w latach 1922-1933, był miesięcznik „Młodzież z Podlasia” – organ młodzieży gimnazjalnej w Białej Podl.¹⁸

Do innych wydawnictw prasowych należy zaliczyć: „Komunikaty Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych i Okręgowego

¹⁶ „Głos Społeczny”, Nr 5, 1939, s. 6.

¹⁷ G. Michałowski, *Głos Społeczny...*, s. 73.

¹⁸ „Młodzież z Podlasia”, Wyd. J. Strojek (od nr 1/1922, T. Maślak (od nr 7/1923, S. Brzezińska (od nr 3/1927). Red. Nacz.: W. Górski (od 11/1923) Z. Łotocki, (od nr 3/1926) F. Kowalewski, (od nr 4/1928) J. Choraży, (od nr 5/1928) J. Struczyk, (od nr 1/1929) J. A. Gregor. Biała Podlaska R. 1: 1922 – R. 12: 1933; Zob. szersze wiadomości: S. Batok, *Prasa oświatowa na Podlasiu w latach II Rzeczypospolitej* [W:] *Prasa podlaska w XIX-XX wieku. Szkice i materiały*. T. I, Praca zb. Pod red. Dariusza Grzegorzczaka i Arkadiusza Kołodziejczyka, Siedlce 200, s.82-83; L. Nikolski, *Prasa...*, s. 51-53.

Związku Młodzieży Wiejskiej” (nieregularne, drukowane w Białej Podl.) oraz „Polak Kresowy” – tygodnik ludu polskiego na ziemiach kresowych (R. 1919-1920, miejsce wyd. Chełm i Biała Podl., wydawca – „Straż Kresowa”, red. B. Srocki – od nr 13 z 1919 r. Mikołaj Pajdowski). Pismo wydawano w Chełmie i Białej Podl. (R. I w 1919 r., R. II w 1920 r.). W latach międzywojennych ukazywało się także szereg jednodziśniówek, przeważnie z okazji jubileuszy¹⁹.

W Białej Podlaskiej wydawano również prasę żydowską. Pierwszą gazetą żydowską był tygodnik „Podlasier Leben”. Umophengik gezelszftlech vohenblat („Życie Podlaskie”: niezależny tygodnik społeczny), który pojawił się pod koniec 1926 r. Wydawcą i redaktorem był Fisz Finkielstejn, buchalter w banku. Periodyk wydawał z własnych środków. „Niezależny tygodnik społeczny”, jak głosił podtytuł, zamieszczał artykuły dotyczące kwestii społeczno-gospodarczych, szkolnictwa i handlu. Jego start był bardzo trudny, dlatego początkowo nie ukazywał się systematycznie. Stabilizacja nastąpiła dopiero ok. 1930 r. Ostatni numer „Podlasier Leben” ukazał się 9 listopada 1934 r. Przestał ukazywać się wskutek wyjazdu z Białej Podl. Cesińskiego, ówczesnego właściciela drukarni „Express” (tam również drukowano). Pismo to określano jako syjonistyczne, związane z Poalej Syjon-Lewicą. Próba jego wznowienia był „Naj Podlasier Leben. Umophengik gezel szaftlich wochenblat („Nowe Życie Podlaskie”: nie-



Czasopisma bialskie z okresu międzywojennego



¹⁹ H. Bajkowska, G. Michałowski, *Czasopisma południowo-wschodniego Podlasia 1918-1939*; bibliografia, „Podl. Kwart. Kult.,” R.1998, nr 3, s. 56-62.

zależny tygodnik społeczny), którego pierwszy numer wyszedł z „Drukarni Podlaskiej” 12 maja 1935 r. Próba ta jednak nie powiodła się²⁰. Kolejnym z bialskich tygodników żydowskich był „Biler Wochenblat”. Organ fun der cionistischer organizacje In Biala Podlaska („Tygodnik Bialski”) – organ organizacji syjonistycznej w Białej Podlaskiej. Redaktorem naczelnym i odpowiedzialnym był Aron Szmul Wiesenfeld, syjonista, student Uniwersytetu Warszawskiego, lojalny w stosunku do władz polskich. Początki pisma były bardzo trudne, głównie ze względów finansowych. Później nastąpiła pewna poprawa, dzięki czemu periodyk wydawano aż do końca 1937 roku. Jego wydawcą był wówczas Chaim Dawid Miodek, wpływowy bialski syjonista. Początkowo drukowano także dodatek w języku polskim, w którym zamieszczano ogłoszenia, reklamy i komunikaty. „Bialer Wochenblat” drukowany był w bialskiej drukarni „Express”, w nakładzie 500-1000 egzemplarzy (format 40 x 27 cm).²¹

Ostatnim z poważniejszych pism żydowskich był tygodnik „Podlasier Sztyme” („Podlaski Głos”). Omawiano w nim sprawy społeczno-gospodarcze, prowadzono miejscową kronikę oraz przegląd prasy bieżącej. Jego zasięg był lokalny. Pismo było samowystarczalne finansowo, obojętne w stosunku do rządu, ukazywało się nieregularnie, w nakładzie 400 egzemplarzy. Redagował je komitet redakcyjny, w składzie: Mojżesz Smolarz, Nersz Nuchowicz i Szlema Hochberg (wydawcą był Nojcech Kramarz). Pierwszy numer tygodnika ukazał się 9 grudnia 1937 r. Efemerycznym czasopismem żydowskim było „Bialer Echo” („Bialskie Echo”), którego pierwszy numer ukazał się w 1924 r. (wydano jedynie 3 numery). Natomiast jeśli chodzi o „Bialer Sztyme” („Bialski Głos”), którego wydawcą i redaktorem był T. Goldsztajn, to znany jest tylko jeden numer (z 1924 r.).²²

Pomiędzy bialskimi gazetami, polskimi i żydowskimi, nie było większych polemik i różnic w prezentacji poglądów, poza jednostkowym spięciem pomiędzy „Głosem Społecznym” i „Bialer Wochenblat”. Brak konfliktów wynikał zapewne z różnych celów, odmiennych grup czytelniczych, jak również znacznej hermetyczności mniejszości żydowskiej²³.

Oceniając bialski dorobek wydawniczy okresu II RP należy zauważyć, że miał on olbrzymie znaczenie dla rozwoju kultury na tych terenach. A. Kołodziejczyk w książce „Szkice z dziejów prasy podlaskiej” napisał, że lata 1918-1939 były okresem największego rozkwitu prasy prowincjonalnej. Niemal każde środowisko społeczne miało ambicję posiadania własnego organu prasowego. Nawet w małych miasteczkach funkcjonowało po kilka drukarni (w Białej Podl. siedem). Stanowiły one istotne wsparcie dla przedsięwzięć

²⁰ Tamże, s. 60; L. Nikolski, *Prasa...*, s. 53-54.

²¹ L. Nikolski, *Prasa...*, s. 54.

²² H. Bajkowska, G. Michałowski, *Czasopisma...*, s. 57.

²³ Zob. szersze wiadomości: L. Nikolski, *Prasa...*, s. 54.

wydawniczych. Poziom prasy prowincjonalnej był zazwyczaj dość niski. Najwyższy poziom zwykle prezentowały pisma nauczycielskie, „programowo apolityczne, mocno jednak zaangażowane społecznie i tym sposobem wciągane w arkana wielkiej polityki”. Przykładem dobrej pracy redaktorskiej i zaangażowania w sprawy regionu był bialski „Głos Społeczny”²⁴. H. Bajkowska i G. Michałowski zapewne słusznie zauważyli, że ani okres przed I wojną światową, ani późniejszy, tj. po II wojnie światowej (tym razem niewątpliwie ze względów cenzuralnych – H.M.), nie mogą być porównywalne jeśli chodzi o liczbę i skalę zrealizowanych przedsięwzięć czasopiśmienniczych z latami 1918-1939. *Przy całym ogromie zaniedbań – piszą – i opóźnień, z jakimi ta część Podlasia wkroczyła w niezależny byt państwowy, masowym analfabetyzmem, zacofaną infrastrukturą gospodarczą i cywilizacyjną, podjęcie tak wielu inicjatyw prasowych było zjawiskiem szczególnym. Każda z nich wymagała rozwiązania szeregu nietatwych zadań związanych z uruchomieniem procesu wydawniczego, zorganizowania reklamy i propagandy, wypracowaniem własnych metod kolportażu, czy wreszcie zdobyciem współpracowników – korespondentów terenowych. Należy tutaj podkreślić, że południowo-wschodnia część Podlasia nie posiadała żadnych tradycji wydawniczych z okresu zaborów. Najbliższymi ośrodkami, które przed 1914 rokiem wydawały czasopisma regionalne, to miasta gubernialne – Siedlce (głównie periodyki urzędowe) i Chełm (religijne czasopisma prawosławne)*²⁵. Rolę kulturalną prasy regionalnej podkreślił w swoim artykule także L. Nikolski: *Oprócz politycznych spełniała omawiana prasa nie mniej ważne inne funkcje. Skutecznie wypełniała lukę informacyjną o regionie, będąc źródłem najaktualniejszych o nim informacji, rozwijała inicjatywy społeczne, a odpowiadając na zapotrzebowania kulturalne miejscowej inteligencji odegrała także ważną rolę w integracji lokalnej społeczności*²⁶.

Prof. Henryk Mierzwiński: wykładowca Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, Katedra Nauk Humanistycznych, Zakład Nauk Społecznych

²⁴ A. Kolodziejczyk, *Szkice z dziejów...*, s. 63.

²⁵ H. Bajkowska, G. Michałowski, *Czasopisma...*, s. 56-57.

²⁶ L. Nikolski, *Prasa...*, s. 57; W Białej Podl. ukazał się również pierwszy numer ogólnopolskiego pisma literackiego „Kwadryga”, redagowanego przez grupę młodych pisarzy i poetów (Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Lucjana Szenwalda, Zbigniewa Uniłowskiego i in.). R. Dobrowolski wspominał to następująco: *Faktem jest, że pierwszym numer „Kwadrygi” z maja 1927 roku wyszedł spod prasy drukarni w Białej Podlaskiej, którą to wyjątkowo tanią, naraił nam ówczesny przewodniczący Zarządu Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, zamieszkały jako sublokator u mojej matki, nieodżałowany Władysław Górski. Władek był Podlasiakiem, znał Białą jak własną kieszeń – i w tejże podlaskiej typografii – Drukarnia Polska przy ul. Prostej 2 „Życiowcy” drukowali wiele swoich broszur i ulotek. (W. Gromadzki, *Bialskie ślady literatury*, Cz. II, „Podl. Kwart. Kult.”, R. 1992, nr 2; Zob. także: Z. Marciniak, *Szkolne czasopisma regionu białkopodlaskiego: zasady i warunki funkcjonowania*, „Podl. Kwart. Kult.”, R. 2008, nr 4, s. 16.*

Justyna S o w a

(Terespol)

Bitwa pod Terespołem 1794 r.

Bitwa pod Terespołem była jedną z ważniejszych bitew u schyłku powstania kościuszkowskiego. W ramach prowadzonej w tym czasie kampanii gen. Karol Sierakowski otrzymał rozkaz przesunięcia się ze swoimi wojskami na wschód. Wiązało się to z wymarszem dywizji generała majora Andrzeja Karwowskiego w kierunku Prus Wschodnich, co spowodowało, że Podlasie zostało pozbawione osłony. Tymczasem ze strony południowego wschodu coraz bardziej zagrażał wojskom Rzeczypospolitej silny rosyjski korpus gen. Wilhelma Derfeldena.

Gen. K. Sierakowski po raz pierwszy przeszedł ze swoimi oddziałami przez Terespol 18 lipca 1794 r. Z rozkazu generała majora Michała Wielohorskiego, głównodowodzącego na Litwie, jego dywizja podążyła za Rosjanami, z jednoczesnym zamiarem połączenia się z litewską dywizją Antoniego Chlewińskiego (pod Zelwą). Połączone dywizje stoczyły 2 sierpnia 1794 r. pod Słonimem bitwę z rosyjskim korpusem gen. W. Derfeldena. Zaatakowane przez Polaków oddziały wycofały się w lasy położone za Szczarą, tracąc w rannych i zabitych 300 ludzi. Straty polskie były trzykrotnie niższe. Bitwą tą dowodził gen. K. Sierakowski, gdyż A. Chlewiński wyjechał wcześniej do Wilna by przejąć dowództwo od chorego M. Wielohorskiego.

Po przeprowadzonej koncentracji oddziałów rosyjskich gen. K. Sierakowski ustąpił ze Słonimia, szachował jednak przeciwnika z korzystnie usytuowanych pozycji w Berezie i Sielcu. Jednocześnie wydał rozkaz, aby dywizja litewska przystąpiła do ataku na kolumny Nikołaja Diwowa w Chomsku (12 sierpnia). Operacja ta zakończyła się częściowym sukcesem, bowiem rozbita została tylna straż Rosjan, składająca się ze szwadronu karabinierów. Wzięto do niewoli 33 żołnierzy, odzyskano również, co może było ważniejsze, zrabowany przez nieprzyjaciela furaz (na 100 podwodach).

Nie można było jednak oczekiwać większej aktywności ze strony oddziałów gen. K. Sierakowskiego, gdyż jego korpus był w opłakanym stanie. Brakowało żywności (było to jeszcze przed odzyskaniem łupów gen. N. Diwowa), umundurowanie podczas forsownych marszów uległo zniszczeniu, amunicji do dział starczało tylko na jedną potyczkę. Ponadto trapiły choroby i dezercja, co m. in. doprowadziło do rokoszu w trzecim pułku przedniej straży litewskiej (stłumiony po wydaniu 5 wyroków śmierci, które nie zostały

jednak wykonane). Z wyznaczanych zadań gen. K. Sierakowski starał się ofiarnie wywiązywać. Jego dywizja, wraz z dywizją A. Chlewińskiego, wiązały siły W. Derfeldena. Jednakże, jak stwierdził S. Herbst, W. Derfelden dzięki szachowaniu Polaków umożliwił koncentrację korpusu pułkownika Bohdana Knorringa, który niespodziewanie uderzył na Wilno. Dowodzone przez A. Chlewińskiego wojska litewskie, wspierane jedynie przez część dywizji, okazały się zbyt słabe. W efekcie 11 sierpnia doznały porażki, a następnego dnia stolica Litwy została poddana. Powstanie na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego zaczęło chylić się ku upadkowi.

Pomimo niepowodzeń na Litwie, insurekcja w połowie września, przynajmniej według T. Kościuszki, nie była jeszcze zagrożona. W liście do Jasińskiego – z 15 września – zalecał, jak również gen. Stanisławowi Mokronowskiemu, realizowanie wspólnego planu: „teatrum wojny zrobić w Prusach”. Naczelnik jednak większą uwagę zwracał na utrzymanie bezpieczeństwa w województwie brzeskim, na Podlasiu i woj. lubelskim. Tereny te odgrywały ogromne znaczenie przy aprowizacji wojsk powstańczych. T. Kościuszko dążył do zabezpieczenia ich przed wojskami rosyjskimi (od strony Dubienki).

Początkowo przyszło *teatrum wojny w Prusach*, jak i problemy aprowizacyjne, były na drugim planie, gdyż powstańców zaskoczył szybko przemieszczający się korpus gen. Aleksandra Suworowa. Zagadką był również jego kierunek marszu. T. Kościuszko przypuszczał, że po przeprowadzonej koncentracji pod Kowlem skieruje się on na Lublin, aby połączyć się z korpusem generała lejtnanta Iwana Fersena (pozostawał na lewym brzegu Wisły). Dopiero 13 września T. Kościuszko zrozumiał, iż celem A. Suworowa było opanowanie Brześcia, stąd starcie z oddziałami K. Sierakowskiego stało się nieuniknione. Jeszcze tej samej nocy skierował on z Warszawy posiłki, pod dowództwem generała majora Karola Kniaziewiczza (1074 bagnetów i szabel oraz 5 dział). Oddziały wojska polskiego przemieszczały się dość szybko: 15 września były w Stanisławowie, a 18 września w Siedlcach. W tym momencie okazało się, że decyzje zapadły zbyt późno i że posiłki nie zdążą na czas. A. Suworow przedarłszy się przez poleskie błota ruszył na północ, na Kobryń.

Gen. St. Mokronowski wydając gen. K. Sierakowskiemu rozkaz wymarszu przeciw Rosjanom (14 września) nie zdawał sobie sprawy z wielkości sił przeciwnika. Przez dłuższy czas sądził, że na Kobryń wyprawił się jedynie gen. Irakij Markow. Nie mógł sobie wyobrazić, jak rosyjski korpus, liczący ponad 12 000 bagnetów i szabel oraz 39 dział, mógł tak szybko przemieszczać się po bardzo trudnym terenie. W Dywinie i Kobryniu stało 300 kawalerzystów kobryńskich, jednak 14 i 15 września zmieceni zostali przez jazdę rosyjską. Przebić się zdołało jedynie 70, na czele z dowódcą Kazimierzem Ruszczyłem. Z szeregów wroga ubyło 50 Kozaków. Po półtoradobowym marszu korpus A. Suworowa zbliżył się do Brześcia. W tej sytuacji rankiem 15 września większość oddziałów gen. K. Sierakowskiego (ok. 4000 szabel

i bagnetów; 26 dział) opuściła miasto. Ubezpieczała je tylko część dywizji. Następnego dnia polski podjazd pochwylił do niewoli siedmiu Kozaków, co pozwoliło gen. K. Sierakowskiemu na zdobycie więcej informacji o przeciwniku oraz staranne obranie pozycji obronnych pod Krupczycami, z uwzględnieniem tamtejszych warunków terenowych (na podmokłych terenach doliny Trościanicy, przy trakcie kobryńskim). Umocnienia polowe uniemożliwiały przeciwnikowi dokonanie ataku frontalnego, istniało jednak zagrożenie oflanowaniem, zwłaszcza z lewego skrzydła.

Dopiero wieczorem 16 września A. Suworow rozpoznał rzeczywiste siły przeciwnika, jak się okazało trzykrotnie słabszego. Wcześniej oceniał je na 16 500 ludzi. Noc upłynęła spokojnie, natomiast rankiem 17 września (o godz. 7.00) rozpoczęła się trwająca 9 godzin bitwa. Pierwszy atak Rosjan na prawe skrzydło Polaków nie powiódł się. Przeciwnik dostał się pod ostrzał polskiej artylerii i ze znacznymi stratami musiał się wycofać. Wtedy A. Suworow skierował do walki 13 szwadronów jazdy. Objechały one ujście Trościanicy, przeprawiła się z powrotem przez Muchawiec, i przez Filipowicze uderzyły na tyły Polaków.

Po godzinie 9.00 do bitwy włączyła się rosyjska piechota. Atak nieprzyjaciela został skierowany na lewe skrzydło wojsk polskich, dowodzone osobiście przez gen. K. Sierakowskiego. Pod ostrzałem Polaków rosyjska piechota budowała prowizoryczne groble, rzucając w bagno belki z rozebranych okolicznych chałup. Jazda wyrąbywała szablami krzaki i mościła nimi drogę. Pod ogniem polskich kartaczy Rosjanie ponad godzinę przeprawiali się przez rzekę. Najwięcej ucierpiały 4 bataliony grenadierów chersońskich,



Gen. Karol Sierakowski

zmiotanych – na wprost – przez polską baterię. Pomimo olbrzymiej daniny krwi przeprawa się powiodła; w efekcie dowodzący atakiem gen. Teodor Buxhövdén wydał rozkaz walki na bagnety.

Na prawym polskim skrzydle konni perejasławscy jeźdźcy przeszli po uszkodzonym moście pod Nielowiczami i poczęli od południa okrążyć Polaków. Około godziny 13.00, kiedy gen. K. Sierakowski zorientował się w dalekim obejściu przez jazdę nieprzyjaciela, wydał rozkaz odwrotu. Zapewne po godzinie 15.00 kolumna ustawiła się w szyku (czworobok) i poczęła się wycofywać. Część dywizji, odcięta od głównej kolumny, wycofywała się na własną rękę. Najkrótsza droga do Brześcia (Trakt Brzeski) była odcięta, pozostawało

więc przemieszczanie się okrężną trasą na Bogdany. Na odcinku pięciu kilometrów jazda rosyjska prowadziła jeszcze uporczywy pościg za polską kolumną. Bitwa zakończyła się o godzinie 16.00. Na leśnej drodze pod wsią Barany miał miejsce krótki odpoczynek. Następnie całonocnym marszem Polacy posuwali się na Obiaty, Stare Sioło, Franopol, Radwanice, Zabłocie, Kamienicę Żurawicką, by połączyć się z pozostałą częścią dywizji. Gen. K. Sierakowski nie zwolnił tempa marszu; przez Szpanowicze kierował się na Brześć, z zamiarem przeprawy przez Bug. Wczesnym rankiem 18 września, po 45 kilometrowym marszu, osiągnęło Terespol. Śmiertelnie zmęczona dywizja rozłożyła się w dawnym obozie. Znajdowały się tam także oddziały nieuczestniczące w wyżej opisanej wyprawie.



Gen. Aleksander Suworow

Uzupełniono zapasy żywności oraz straty w koniach. Wybrane przez gen. K. Sierakowskiego miejsce do obrony (pod Terespołem) było odpowiednie. Wskazywały na to również doświadczenia z kampanii 1792 roku Dywizja ubezpieczona została placówkę ulokowaną na wschodnich obrzeżach Brześcia, w sile batalionu piechoty oraz dwóch dział. Początkowo gen. K. Sierakowski nie wierzył, że przeciwnik może przystąpić do ataku. Utrudnienia terenowe, o ile doszłoby do walki, miały spowodować kolejne straty po stronie nieprzyjaciela.

Po podciągnięciu swoich taborów A. Suworow zalecił odpoczynek. Miał on dokładne wiadomości o Polakach, wiedział m.in., że podczas wyprawy pozostało ich w Terespolu nie więcej niż tysiąc. Do zwycięstwa nad przeciwnikiem potrzebny był jedynie pośpiech. Dlatego też 18 września, o godzinie 2.00 nocy, zarządził wymarsz oddziałów. Podążyły one traktem przez Rogożnicę, Hwedkowicze, Rokitnicę do Wólkowa (16 km). Pomiędzy godziną 8.00 a 12.00 miał miejsce czterogodzinny postój. O godzinie 13.00 wojska rosyjskie przeprawiły się przez Muchawiec (brodem). Dalej skierowały się na Szebryn, Jamno, by o godzinie 17.00 dotrzeć do Tryszyna. Tutaj, w tajemnicy przed Polakami, rozłożyły w dolinie pomiędzy Tryszynem a Szpanowiczami.

Tymczasem w obozie pod Terespołem zmęczona dywizja gen. K. Sierakowskiego zażywała zasłużonego odpoczynku. Główne siły stały frontem do miasta (od strony zachodniej), mając przed sobą dawne koryto rzeki Bug. Na wypadek nagłego natarcia nieprzyjaciela, II batalionem 5 regimentu obsadzono wschodni skraj Brześcia. Przy moście ustawiono dwie armaty. Dawało

to możliwość dogodnej obrony przed nieprzyjacielem, nawet szczupłymi siłami. Wąskie uliczki miasta rozchodziły się od mostu promieniście, co znacznie poszerzało pole rażenia. Gen. K. Sierakowski nie wierzył, że przeciwnik przystąpi do ataku. Był również przekonany, że kolejna bitwa jest niecelowa. Tutejszy teren nie nadawał się do prowadzenia walki, o czym świadczyła m.in. bitwa Szymona Zabieli z Fersenem podczas kampanii prowadzonej w 1792 r. Niska nadbużańska równina pocięta była smugami i kanałami, od strony zachodniej ograniczona błotnistą doliną, z groblą koło wsi Koroszczyn oraz laskiem od południa. Dalej na zachód rozciągał się kilkukilometrowy pas lasów, przechodzących w dolinę Krzny.

O godz. 22.00 gen. K. Sierakowski wydał rozkaz odwrotu. Godzinę później odwołał go jednak, ze względu na znaczne zmęczenie żołnierzy. Tak więc dywizja pozostawała na miejscu, natomiast pod osłoną kawalerii drohiczynskiej odprawiono tabory. Dla rozpoznania stanowisk wroga wysłano szwadron (z pułku Karola Stanisława Koeniga) w kierunku wojsk rosyjskich. Niestety, dowodzący nim oficer okazał się nieudolny. Podjazd zapędził się zbyt daleko i został odcięty. Oczekiwanie na powrót zwiadu powstrzymywało gen. K. Sierakowskiego przed wymarszem, pomimo tego, że nad ranem dowódca II batalionu 5 regimentu ppłk Jana Fontana meldował z Brześcia o przeprawianiu się wojsk nieprzyjaciela w górnym biegu Bugu. Jak słusznie zauważył Jan Martyniuk, autor artykułu *Bitwa pod Terespołem 19 września 1794 r.* („Goniec Terespolski” 1999, nr 43), aby zrozumieć okoliczności bitwy pod Terespołem, trzeba znać przebieg ówczesnych traktów. Według Aliny Wawrzyńczyk („Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI w.”) w Terespolu zbiegały się dwa ważne trakty prowadzące przez Brześć na Białoruś i Litwę. Jeden z nich prowadził z południa Polski (Kraków, Sandomierz, Lublin, Wisznice, Piszczac, Dobryń, Koroszczyn, Lechuty, Łobaczew). Drogi te miały wielkie znaczenie, bowiem na ich trasie istniały groble, mosty i mostki.

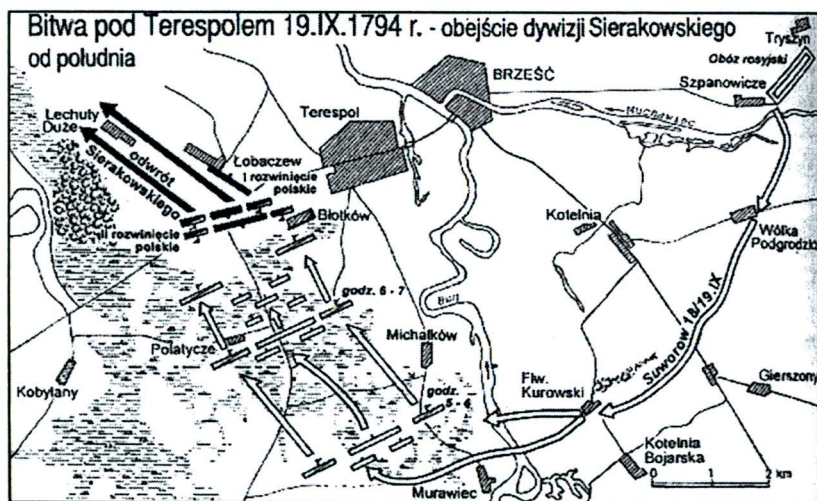
Wojska rosyjskie stanęły pod Tryszynem około godz. 2.00 w nocy (19 września). Jeszcze wieczorem kwatermistrz korpusu ppłk Piotr Iwaszew, dowodzący 20 Kozakami, zetknął się z polskimi placówkami. Jego zamiarem było rozpoznanie lokalizacji polskich oddziałów. Po powrocie do obozu zastał tam wysłannika kahału brzeskiego, który dla uniknięcia prześladowań ludności żydowskiej zaproponował Rosjanom wsparcie. W efekcie przekazał dokładne informacje o stanie liczebnym polskiej dywizji, wskazał także dwa dogodne brody na Bugu, położone 3 km powyżej Brześcia. Rosjanie dotarli tam bez większych trudności.

Gen. A. Suworow dążył do zapobieżenia odwrotu dywizji gen. K. Sierakowskiego, gdyż wiedział, że pościg w kierunku zachodnim nie będzie możliwy. Dlatego też zwołał podległych mu dowódców i wytyczył plan bi-

twy. Przy obozie w Tryszynie miało znajdować się 5 rot smoleńskich muszkieterów oraz pułk karabinierów kinburskich. Zadaniem tej grupy było symulowanie przeprawy przez Bug (powyżej Brześcia). Tymczasem główne siły rosyjskie zamierzano skierować na wspomniane wyżej brody.

O godzinie 1.00 w nocy w oddziałach rosyjskich ogłoszona została pobudka. Godzinę później dwie kolumny żołnierzy były już w marszu. Przez Muchawiec przeprawiano się w świetle księżyca. Dalej wojska podążały drogą na Wólkę Podgrodzką i folwark kurowski. Ruchy wojsk rosyjskich zostały w Brześciu zauważone, gdyż zaczęto bić w kościelne dzwony. Jeszcze przed świtem oddziały osiągnęły brzeg rzeki i rozpoczęły przeprawę obu brodami. Prawym, bliższym stanowisk Polaków, przeprawiała się jazda, lewym, pozostała część korpusu. Bug miał w tym miejscu 150 m szerokości, a brody były dość płytkie. Jedynym utrudnieniem były bagniste brzegi.

Po sforsowaniu rzeki gen. A. Suworow rozstawił oddziały do bitwy. W środku znajdowało się 12,5 batalionów piechoty, w dwóch liniach. Na skrzydłach ustawiono jazdę: trzy szwadrony huzarów olwiopolskich, pięć szwadronów jeźdźców konnych perejesławskich oraz pięcioszwadronowe pułki lekkiej jazdy – aleksandryjski i karabinierów czernihowskich (razem 18 szwadronów, pod dowództwem gen. Georgija Szewiczewa). Nieco dalej rozlokowane były dwa bataliony jeźdźców białoruskich, dwa grenadierów chersoń-



Źródło: *Powstanie kościuszkowskie. Dzieje militarne*, pr. zb. pod red. T. Rawskiego, Warszawa 1994, t. II, s. 176.

skich, dwie rotы małoruskich, dwa bataliony grenadierów chersońskich i tyleż jeźdźców inflanckich. Drugą linię szyku tworzyły pułki muszkieterów azowskich i riazskich. Piechotą dowodził generał F. Buxhöwden. Lewe skrzydło kawalerii generała Iwana Isajewa tworzyło 18 szwadronów: 5 karabinierów

Dywizja gen. mjr Karola Sierakowskiego (stan po 14.IX. 1794 r.)			
NAZWA JEDNOSTKI	I L O Ś Ć		
	BATALIONÓW	SZWADRONÓW	LUDZI
Gwardia piesza koronna i batalion 15. regimentu	1	-	619
5. regiment fizylierów	2	-	667
18. regiment	1	-	664
Batalion Rafałowicza i brzesko-litewski	1	-	514
Razem piechoty	5	-	2.464
Gwardia konna koronna	-	3	391
3. pułk przedniej straży litewskiej	-	2	256
4. pułk przedniej straży litewskiej	-	2	159
Pułk ułanów Koeniga	-	3	227
Pułk Kazanowskiego	-	3	307
Razem kawalerii	-	13	1.340
Artyleria przy 26 działach	-	-	192
Ogółem	5	13	3.996
Przy gwardii konnej znajdowała się również komenda kawalerii narodowej, stąd siła dywizji wynosiła ponad 4.000 ludzi.			

Źródło: S. Herbst, *Z dziejów wojskowych powstania kościuszkowskiego 1794 r.*, Warszawa 1983, s. 359.

Korpus gen. lejtn. Aleksandra Suworowa (stan na 11.IX.1794 r.)			
NAZWA JEDNOSTKI	ILOŚĆ		
	BATALIONÓW	SZWADRONÓW	LUDZI
Pułk grenadierów chersońskich	4	–	
Z płk grenadierów małoruskich	0,5	–	
Pułk muszkietierów rizańskich	2	–	
Płk muszkietierów azowskich	2	–	
Z płk muszkietierów smoleńskich	1¼	–	
Z korpusu jęgrów białoruskich	2	–	
Z korpusów jęgrów inflanckich	2	–	
Razem piechoty:	13¼	–	7 000
Pułk konnych jęgrów pereje-sławskich	–	10	
Pułk huzarów dwiopolskich	–	6	
Pułk karabinierów czernichow-skich	–	5	
Pułk karabinierów głuchowskich	–	5	
Pułk karabinierów kinburski	–	5	
Pułk lekkokonny marianopolski	–	5	
Pułk lekkokonny aleksandryjski	–	5	
Razem kawalerii regularnej	–	41	4 000
Kawaleria lekka: 3 pułki kozac- kie	–	–	800
Artyleria przy 18 działach + 21 dział batalionowych	–	–	200
Ogółem	13¼	41	12 000

Źródło: S. Herbst, *Z dziejów wojskowych powstania kościuszkowskiego 1794 r.*, Warszawa 1983, s. 362.

głuchowskich, 5 lekkiej jazdy marianopolskiej, 5 perejesławskiej oraz 3 szwadrony huzarów olwipolskich. Przed obu skrzydłami stali Kozacy; na lewym było ich więcej. Rozstawianie oddziałów zakończono około godziny 6.00.

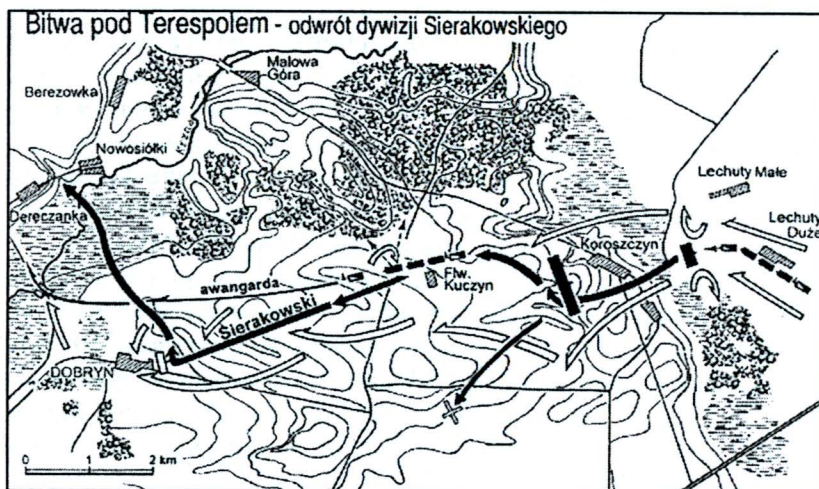
Kiedy Polacy zauważyli nieprzyjaciela dokonano zwrotu oddziałów pod kątem prostym. Lewe ich skrzydło opierało się niemal o Terespol, prawe o niewielki lasek, na froncie znajdowała się wieś Błotków. Zmian dokonano szybko i sprawnie. Po sformowaniu swoich oddziałów Rosjanie wyruszyli w kierunku wojsk polskich. Około godziny 7.00 lewym skrzydłem dotarli do Polatycz, Kozacy natomiast wysunęli się na wysokość Błotkowa. Przemieszczanie się oddziałów było stosunkowo wolne, ze względu na trudny teren. Jako pierwsze zaatakowało prawe skrzydło wojsk gen. A. Suworowa. Polacy pod osłoną ognia artyleryjskiego rozpoczęli odwrót. Gen. I. Isajew, który znajdował się w bezpośredniej styczności z wojskami polskimi, natychmiast zaraportował o tym gen. Pawłowi Potemkinowi, ten zaś nakazał niezwłoczną szarżę P. Isleniewowi. Do ataku rzucono cztery bataliony jęgrów.

Polacy wycofywali się na Łobaczew i Lechuty. Pierwsza posuwała się awangarda, dowodzona przez K. St. Koeniga, za nią kroczyły trzy kolumny piechoty. Koniec kolumny osłaniała ariergarda, złożona z gwardii konnej, dwóch szwadronów 3 pułku przedniej straży litewskiej i szwadronu pułku K. St. Koeniga. W tym czasie gen. A. Suworow polecił gen. G. Szewiczowi przeprowadzenie obejścia polskiej kolumny z prawej strony. Gen. P. Isleniew zaatakował polską ariergardę w momencie, gdy wchodziła na groblę koroszczyńską. Szwadron pułku K. St. Koeniga oraz dwa szwadrony 3 pułku straży przedniej, poczęły się wycofywać. Zalamujące się już szeregi gwardii konnej zdołano wkrótce uporządkować. Zbiegowie wywołali jednak popłoch w parku artyleryjskim i awangardzie, która także przystąpiła do odwrotu. Tym sposobem powstała luka pomiędzy oddziałami.

Gwardia konna nie wytrzymała natarcia przeważających sił wroga. Gen. K. Sierakowski, który wciąż pozostawał przy ariergardzie (z Dionizym Poniatowskim), zdołał jeszcze przeciwstawić Rosjanom III kolumnę piechoty. Za błotnistą bruzdą umieścił także 4 działa z batalionem gwardii pieszej w osłonie. Na flance, w lesie, stanął II batalion 5 regimentu. Dzięki temu dwa silne ataki oddziałów P. Isleniewa powstrzymano morderczym ogniem. Dopiero trzeci, wspierany dodatkowo przez Kozaków I. Isajewa, prowadzony jednocześnie z frontu i flanki, zakończył się powodzeniem. Polacy, pozostawiając armaty, cofnęli się na wzgórze za Koroszczynem, gdzie znajdowały się już dwie pierwsze kolumny. Gen. K. Sierakowski chcąc ubezpieczyć park artyleryjski wysłał go przodem – pod osłoną awangardy oraz I kolumny piechoty. Z pozostałymi oddziałami, czyli batalionem piechoty, 15 regimentem, 18 regimentem, II batalionem 5 regimentu oraz gwardią konną, zdecydował się powstrzymywać nieprzyjaciela. Zależało mu na bezpiecznym wycofaniu parku artyleryjskiego siłami, które znajdowały się na wzniesieniu. Dopiero

gdy podciągnięto 4 bataliony jęgrów Polacy poczęli się wycofywać. Jęgrzy posuwali się południowym skrajem lasu, uniemożliwiającym tym samym potencjalną dezercję rozproszonych żołnierzy.

Tymczasem przez lukę wytworzoną pomiędzy awangardą i I kolumną uderzyła jazda gen. G. Szewicza. Wobec tego, że nie napotkali oporu, obeszli Polaków od północy i uderzyli na ich oddziały. Od razu został rozproszony I batalion regimentu. Polacy nie zdążyli nawet ustawić działa i osłonić go z obu flank (batalionem Królikowskiego). W tym czasie nadciągnęła rozproszona kawaleria z ariergardy (3 szwadrony pułku straż przedniej). Wpadła ona



Źródło: *Powstanie kościuszkowskie. Dzieje militarne*, pr. zb. pod red. T. Rawskiego, Warszawa 1994, t. II, s. 177.

jednak na własną piechotę, wywołując duże zamieszanie. Wykorzystali to Rosjanie; oddziały polskie zostały rozbite, utracono również działa. Wina za tą porażkę spadła głównie na gen. Krasieńskiego. Rozproszonych Polaków dopadli jęgrzy. W efekcie poniesiono kolejne straty.

Awangarda, czując za sobą oddech nieprzyjaciela, przyspieszyła odwrót. Kierowano się na Dobryń ... i dalej ... na Białą. Podczas przeprawy na Krznie dogonili ją Rosjanie, zadając kolejne straty. Większość zdołała jednak wycofać się. Rosjanie obsadzili grzbę dobryńską, odcinając tym samym odwrót dla pozostałej części polskich oddziałów.

Gen. K. Sierakowski wycofywał się w kierunku zachodnim, cały czas odpierając gwałtowne ataki jazdy gen. P. Isleniewa. W Dobryniu otoczony został przez jazdę nieprzyjacielską i batalion jęgrów, dowodzonych przez gen. P. Isleniewa. Rosjanie ostrzeliwali wieś, jednocześnie podpalając zabudowania. Aby utorować drogę odwrotu gen. K. Sierakowski wezwał ochotników do walki na bagnety. Nie wystąpiło nawet 200! W tej sytuacji zrezygnował

z przebijania się w kierunku zachodnim i ruszył na północ – na Malową Górę, gdzie Rosjanie dysponowali słabszymi siłami. Podążał ze swoimi oddziałami brzegiem Krzny, następnie przez las. Rosjanie rzucili się w pogoń. Polacy przekroczyli Krznę pomiędzy Dereczanką i Nowosiólkami. Ze względu na bagniste tereny dostęp do brodu był bardzo trudny. Polacy musieli pozostawić ostatnie działa, które zagwożdżono i zatopiono. Na drugi brzeg Krzny przepравиło się 1000 żołnierzy piechoty oraz szwadron gwardii konnej. Pozostali żołnierze, z rozproszonych oddziałów, pojedynczo i grupkami przedzierali się na własną rękę. Rosjanie pościgu nie kontynuowali. Ostatecznie bitwa zakończyła się około godziny 14.00.

Oddziały gen. K. Sierakowskiego skierowały się więc nie na Białą, a na Janów Podlaski. Dotarły tam pod wieczór. Forsowny marsz spowodował, że przybyło zaledwie 700 żołnierzy piechoty. Po dwugodzinnym odpoczynku dywizja skierowała się na Łosice, gdzie dotarła pod wieczór następnego dnia (40 km). Znajdował się już tam gen. K. Kniaziewicz, ze zbiegłą z placu boju jazdą. Jeszcze tego samego dnia oddziały wycofały się do Mord, a nazajutrz (21 września) do Wyczółek, gdzie nastąpił kilkudniowy postój.

21 września stan dywizji gen. K. Sierakowskiego przedstawiał się następująco: 800 piechoty, 688 jazdy i 22 artylerzystów (razem 1510 żołnierzy). Do tego należy doliczyć 1074 żołnierzy gen. K. Kniaziewicza. Rozproszeni żołnierze ścigali jeszcze przez dłuższy czas. 30 września w dywizji znajdowało się 2821 ludzi, a 8 października, na dwa dni przed bitwą pod Maciejowicami – 3262. Straty wynosiły więc 2204 ludzi, w tym poległych (w obu bitwach) 1528, wziętych do niewoli – 500.

Ilu dokładnie zginęło ... ilu zostało zabitych, tego dokładnie nie wiadomo? W unickiej parafii Koroszczyn (należała do niej również Malowa Góra) w księdze metrycznej zmarłych dokonany został następujący zapis: w *Koroszczynie i za Koroszczynem zabito 223 Polaków*. Najprawdopodobniej pochowano ich w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym koroszczyńskiej cerkwi. W innych miejscowościach nie udało się znaleźć jakichkolwiek danych (np. z parafii unickiej Dobryń Duży). Można jedynie przypuszczać, że część żołnierzy poszła w rozsypkę, a inni po prostu zdezerterowali. Część rannych nie była w stanie podążać za wycofującymi się oddziałami. Z całą pewnością ukrywali się później w dużych kompleksach leśnych, pomiędzy Koroszczynem, Neplami, Malową Górą i Dobryniem. Dzięki temu najprawdopodobniej uniknęli niewoli.

Po zakończeniu bitwy Rosjanie zrezygnowali z pogoni za Polakami, cofnęli się do Brześcia, a następnie podążyli wzdłuż prawego brzegu Bugu w kierunku Warszawy.

Literatura:

- T. Gąsowski, J. Ronkier, P. Wróbel, Z. Zalewski, *Bitwy polskie. Leksykon*, Kraków 2000.
- S. Grodziski, *Wielka historia Polski, T.6, Polska w czasach przełomu (1764-1815)*, Kraków 1999.
- S. Herbst, *Z dziejów wojskowych Powstania Kościuszkowskiego 1794 r.*, Warszawa 1983.
- Powstanie Kościuszkowskie 1794. Dzieje militarne*, pod red. Tadeusza Rawskiego, t. II, Warszawa 1994.
- Kronika Polski, 1788-1795. U kresu I Rzeczypospolitej*, oprac. G. Małachowski, Kraków 1998.
- J. Martyniuk, *Bitwa pod Terespołem z 19 września 1794 r.*, „Goniec Terespolski” 1999, nr 43, aneks nr 44.
- T. Rawski, *Insurekcja Kościuszkowska 1794. Refleksje w 200-lecie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1994, nr 1-2.
- H. Samsonowicz, *Historia Polski do 1795 r.*, Warszawa 1990.
- B. Szyndler, *Powstanie Kościuszkowskie 1794*, Warszawa 1994.
- A. Wolanowski, *Powstanie Kościuszkowskie na Podlasiu*, [w:] A. Zahorski, *Powstanie Kościuszkowskie 1794*, Warszawa 1992.

Paweł B o r e k

(Biała Podl.)

Duszpasterstwo wojskowe w garnizonach południowego Podlasia w latach 1918-1939

W społeczeństwie Południowego Podlasia bardzo istotną rolę odgrywała religia. Warto więc na początku przyjrzeć się bliżej strukturze administracji kościelnej na interesującym nas terenie. Diecezja Janowska czyli Podlaska została erygowana przez papieża Piusa VII bullą *Ex imposita nobis* z 30 czerwca 1818 roku. Decyzją cara Aleksandra II została ona 22 maja 1867 r. zlikwidowana, a jej terytorium przyłączone do Diecezji Lubelskiej. 24 września 1918 r. papież Benedykt XV, bullą *Comissum humilitati nostrae*, wskrzesił Diecezję Podlaską, odłączając jej ziemie od diecezji lubelskiej i wybierając jednocześnie na biskupa podlaskiego ks. Infulata Henryka Przeździeckiego¹, który objął swoją funkcję 30 listopada 1918 r.

W roku 1919 diecezję podzielono na 19 dekanatów i 112 parafii, ze 117 kościołami i 68 kaplicami. Po 20 latach liczby te wzrosły do 239 parafii, 9 kościołów filialnych, 85 kaplic i 3 kościołów wojskowych. Pracowało w niej początkowo 189 kapłanów. Ostatecznie diecezja została podzielona na 22 dekanaty. Zgodnie z konstytucją apostolską papieża Piusa XI *Vixdum Poloniae Unitas* dokonano rozgraniczenia diecezji rytu łacińskiego, dostosowując je do nowych granic politycznych II Rzeczypospolitej. Diecezję Siedlecką włączono wówczas do prowincji warszawskiej. Diecezja Janowska czyli Podlaska otrzymała nową nazwę – Diecezja Siedlecka czyli Podlaska i została podzielona na 18 dekanatów. 25 listopada 1919 r. przywrócono kapitułę katedralną podlaską, a 23 sierpnia 1921 r. ostatecznie przeniesiono do Siedlec rezydencję biskupią, wraz z kurią diecezjalną².

¹ R. Dmowski, *Niższe Seminarium Duchowne, czyli Wyższe Gimnazjum Biskupa Podlaskiego im. św. Rodziny w okresie II Rzeczypospolitej*, „Szkice Podlaskie” 2007, z. 15, s. 61.

² W 1919 r. w diecezji było 656 697 wiernych, a w roku 1938 – 773 410, w tym 5535 konwertytów różnych wyznań. W dziesięciu parafiach obrządku grekokatolickiego było 1812 osób. Liczba dekanatów wzrosła z 9 w roku 1919 do 20 w roku 1938. W roku 1919 posługę kapłańską pełniło 209 kapłanów, a 20 lat później 393 księża obrządku łacińskiego, 10 grekokatolickiego, 25 zakonników i 200 siostr za-

Polska, jako pierwsze z odradzających się po I wojnie światowej państw wprowadziła do wojska służbę duszpasterską dla wszystkich wyznań. 28 czerwca 1919 roku Minister Spraw Wojskowych gen. Józef Leśniewski podpisał rozkaz o utworzeniu Sekcji Religijno-Wyznaniowej w łonie Departamentu I Mobilizacyjno-Organizacyjnego MSWojsk. – dla zaspokojenia potrzeb religijnych żołnierzy wyznań niekatolickich. Miała ona 5 referatów wyznań: prawosławny, mojżeszowy, ewangelicki, mariawicki, mahometański i podlegała bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych³. Po kolejnych reorganizacjach sekcja ta przyjęła nazwę „Wydziału Wyznań Niekatolickich”⁴, który 1 czerwca 1927 r. przemianowano na Biuro Wyznań Niekatolickich, dodając równocześnie urząd dla wyznania ewangelicko-unijnego⁵.

Według statystyki wyznaniowej z 15 lutego 1926 r. w Wojsku Polskim służyło: 166 615 katolików (72,61 %), 27 277 prawosławnych (11,88 %), 17 793 (7,75%) grekokatolików, 12 069 (5,26 %) mojżeszowych, 5 tys. (2,17 %) ewangelików. Żołnierze innych wyznań (w tym ateści) stanowili około 0,29%. W kolejnych latach struktura ta ulegała niewielkim wahaniom. Procent Polaków w wojsku był nieco wyższy od żołnierzy wyznania rzymskokatolickiego, ponieważ do narodowości polskiej przyznawali się częściowo grekokatolicy, ewangelicy oraz mały odsetek prawosławnych⁶.

Kościoły garnizonowe

Po odzyskaniu niepodległości Rzeczpospolita Polska uzyskała w „spadku” po zaborcach – oprócz koszarów i zabudowań wojskowych – również pewną liczbę świątyń garnizonowych, czy pułkowych. Dotyczyło to głównie byłego zaboru rosyjskiego, gdyż na terenie Małopolski wojsko austriackie korzystało z kościołów miejscowych, natomiast w byłej dzielnicy pruskiej armia posiadała zaledwie kilka własnych kościołów ewangelickich. Wkrótce po zakończeniu I wojny św. wysiłki polskich władz wojskowych, jak i samych kapelanów, zmierzały do tego, aby organizować odrębne życie parafialne w garnizonach. Dlatego też zajęcie się sprawą organizacji kościołów wojskowych stało się bardzo pilne⁷.

konnych. W okresie 20 lat wyświęcono 251 kapłanów. Szerzej na ten temat: P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska 1818-1968*, Siedlce 1971, s. 83-89.

³ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Akta Biura Wyznań Niekatolickich, *Dziennik Rozkazów Wojskowych* nr 71 z 28.VI.1919 r.

⁴ Ustalono wówczas urzędy dla wyznań: ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-reformowanego, prawosławnego, mojżeszowego.

⁵ J. Odziemkowski, B. Spychała, *Duszpasterstwo wojskowe II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987, s. 192-193.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem, s. 67 – 68.



Cerkiew prawosławna
w Siedlcach, fot. 1908 r.

Wszystkie podlaskie garnizony posiadały własne kościoły, powstałe z dawnych cerkwi koszarowych. Początkowo przedstawiały się one bardzo skromnie, jednak dzięki ofiarnej pracy wojska i społeczeństwa ich wygląd uległ znacznej poprawie. Jeżeli chodzi o Siedlce, to już 23 stycznia 1919 r. płk Władysław Pażus – dowódca Siedleckiego Okręgu Wojskowego – skierował do biskupa Henryka Przeździeckiego list, w którym pisał m.in.: [...] *Dowództwo Okręgu Siedleckiego postanowiło prosić Waszą Ekszelencję o wyznaczenie na nabożeństwa dla wojska specjalnego kościoła i uważa, że najbardziej się nadaje na kościół garnizonowy była cerkiew prawosławna na ul. Ogrodowej i dlatego prosi Waszą Ekszelencję o poświęcenie tej cerkwi w dniu 25 b.[ieżącego] m[iesiąca].*

*i przeznaczenie jej dla miejscowego garnizonu wojskowego [...]*⁸. Biskup Przeździecki zareagował niemal od razu i już 25 stycznia 1919 r. wyświęcił wspomnianą wyżej cerkiew na kościół garnizonowy. Po dokonaniu poświęcenia ks. biskup przemówił do żołnierzy zaznaczając, iż: [...] *świątynia ta, w której niejednokrotnie padały słowa nienawiści, stanie się od tej pory świątynią miłości i pokoju, służąc celom dzielnego polskiego wojska*⁹. W odpowiedzi zaś do płk W. Pażusia napisał: *Stosownie do prośby Dowództwa Okręgu Siedleckiego [...] w dniu dzisiejszym poświęciłem przez nikogo nie zajętą cerkiew prawosławną przy ul. Ogrodowej w Siedlcach [...] jako kościół dla Wojska Polskiego [...]*¹⁰. Pomimo faktu przejęcia opuszczonej cerkwi przez garnizon siedlecki jej sprawa nie była przesądzona do końca, bowiem kościół ten miał być tylko pod czasowym zarządem wojska z zastrzeżeniem, aby nie czyniono w nim żadnych przeróbek¹¹. Jednakże już w 1920 r. postanowiono o przebudowie dotychczasowego kościoła garnizonowego; tak, aby budynek utracił cechy charakterystyczne dla cerkwi. Powołana została specjalna komi-

⁸ Archiwum Diecezjalne Siedleckie (dalej jako ADS), Akta Kurii Diecezjalnej Siedleckiej (dalej: AKDS), Kościoły Garnizonowe, Lit. K, Dział III, Nr porz. 26, t. I, *Pismo Dowódcy Okręgu Siedleckiego płk. Pażusia nr 1651 z 23.1.1919 r. do JE Ks. Biskupa Podlaskiego w Siedlcach*, k. 1.

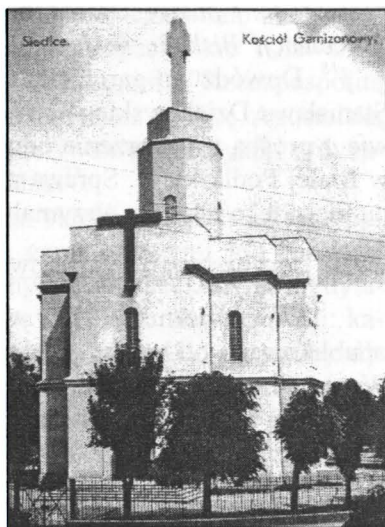
⁹ „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie” 1919, nr 3, s. 82.

¹⁰ ADS, AKDS: Kościoły Garnizonowe, op. cit., *Pismo JE Bp H. Przeździeckiego nr 230 z 25.1.1919 r. do Dowództwa Okręgu Siedleckiego*, k. 2.

¹¹ Ibidem. Szerzej o Kościele garnizonowym w Siedlcach w okresie międzywojennym zob. R. Dmowski, *Szkice z dziejów Kościoła garnizonowego w Siedlcach w latach 1918-1939*, „Szkice Podlaskie” 2003, z. 11, s. 107-115.

sja adaptacyjna, w skład której weszli: Adam Piotrowski – technik okręgowego Kierownictwa Wojskowych Robót Budowlanych, porucznik Marian Kaczorowski – przedstawiciel Zarządu Kwaterunkowego, por. Józef Karpiński – przedstawiciel Dowództwa Garnizonu Siedlce oraz ks. kap. Stefan Bogucki – kapelan Garnizonu Siedleckiego¹². Wyżej wymieniona komisja postanowiła m.in. o zmianie kopuły środkowej i zdjęciu 4 kopuł bocznych – charakterystycznych dla siedleckiej cerkwi, zdjęciu 2 dzwonów, usunięciu ołtarza prawosławnego, postawieniu ambony, konfesjonału oraz utworzeniu zakrystii¹³. Właściwą przebudowę kościoła rozpoczęto jednak dopiero 8 lat później – w 1928 r. Powołano wówczas Społeczny Komitet Budowy na czele z dowódcą 22 pp – płk Kazimierzem Hozerem i proboszczem parafii wojskowej ks. mjr Witoldem Jeźniowskim¹⁴.

Także garnizony wojskowe w Łukowie i Białej Podlaskiej starały się o własne kościoły. Dowódca Placu Wojska Polskiego w Łukowie w liście do konsystorza Ziemi Podlaskiej w Siedlcach pisał m.in.: *[...] w Łukowie pozostały dwa budynki należące przedtem [...] do władz duchownych prawosławnych [...] cerkiew przy al. Kościuszki, wchodząca obecnie w kompleks budynków wojskowych i niepoświęcony kościółek drewniany na Łapiguzie, przy cmentarzu wojennym*¹⁵. W dalszej części pisma komendant placu w Łukowie zwracał się z prośbą o poświęcenie byłej cerkwi prawosławnej i przeznaczenia jej na kościół garnizonowy, poświęcenia kościółka na Łapiguzie oraz znajdującego się przy nim cmentarza wojennego. Sprawa była tym bardziej nagląca, ponieważ – jak pisał komendant placu – *[...] włościanie okoliczni, skutkiem niepoświęcenia cmentarza i kościółka okradają groby poległych i przedmioty urządzenia kościołów, czego bezwzględnie [by] zaniechali, gdyby cmentarz i kościółek był pod opieką władz duchownych [...]*¹⁶. Kuria Biskupia Podlaska wy-



Kościół garnizonowy w Siedlcach
po przebudowie w 1928 r.

¹² ADS, AKDS, Kościoły Garnizonowe..., *Kościół garnizonowy Najświętszego Serca Jezusa*, Protokół z dnia 4.V.1920 r., k. 12-12v.

¹³ Ibidem, k. 10.

¹⁴ Szerzej na ten temat: R. Dmowski, op. cit., s. 110.

¹⁵ ADS, AKDS, Kościoły Garnizonowe..., *Pismo Dowódcy Placu Wojska Polskiego w Łukowie do JE Bp. H. Przeździeckiego z 31.V.1919 r.*, k. 6.

¹⁶ Ibidem.

stosowała odpowiedź, w której wyrażała zgodę na petycję Komendanta Placu z Łukowa i stwierdzała zarazem: [...] *ani cerkiew prawosławna, ani cmentarz wojskowy i kircha protestancka na Łapiguzie nie stanowią własności Kościoła Katolickiego. Zatem przeciw zajęciu ich na użytek Garnizonu Łukowskiego i odprawiania tam przez kapelanów wojskowych nabożeństw dla wojska Władza Diecezjalna nic mieć nie może* [...] ¹⁷.

Podobne problemy związane z brakiem kościoła garnizonowego przeżywał w garnizonie bialskim. Urząd Duszpasterski Garnizonu Biała Podlaska wystosował pismo do dowództwa garnizonu, w którym m.in. narzekał na brak kościoła garnizonowego, a ten, z którego korzystano przeznaczony był dla szkół. Ksiądz kapelan narzekał, że nabożeństwa dla żołnierzy nie mogą być odprawiane w godzinach dla nich wygodnych, że każdorazowo trzeba prosić o zgodę rektora kościoła – prefekta szkół – na odprawienie mszy dla żołnierzy, etc. Jednocześnie prosił on: [...] *mając na uwadze, że Biała zawsze będzie miała wielką ilość wojska i [...] duchowieństwu naszemu chodzi o stan moralny i religijny naszego żołnierza i mając na widoku, że w Białej są trzy kościoły [...] proszę Dowództwo Garnizonu o poparcie mojej prośby u Jego Ekscelencji Biskupa w Janowie, do którego proszę zwrócić swoje podanie* [...] ¹⁸. Dowództwo garnizonu bialskiego przychyliło się do prośby kapelana Stanisława Dziekowskiego i wysłało pismo do Biskupa Podlaskiego w Janowie z prośbą o utworzenie odrębnego kościoła garnizonowego dla żołnierzy w Białej Podlaskiej ¹⁹. Sprawa zakończyła się pozytywnie i żołnierze garnizonu bialskiego wkrótce otrzymali własny kościół (pw. Świętego Krzyża).

Duszpasterstwo wojskowe

29 października 1919 r. w tajnym „Dzienniku Rozkazów Wojskowych” opublikowano „Ustawę o duchowieństwie katolickim Wojsk Polskich”. Wprowadzała ona dwutorową podległość kapelanów wojskowych: duszpasterską i wojskową. Podległość duszpasterska polegała na podległości

¹⁷ ADS, AKDS, Kościoły Garnizonowe..., *Pismo Kurii Biskupiej Podlaskiej do Komendanta Placu w Łukowie z 5.VI.1919 r.*, k. 7.

¹⁸ ADS, AKDS, Kościoły Garnizonowe..., *Pismo Urzędu Duszpasterskiego Garnizonu m. Białej do Dowództwa Garnizonu w Białej Podlaskiej, L.dz. 27 z 9.XII.1920 r.*, k. 16-16v. Diecezja Podlaska znajdowała się wówczas w Janowie Podlaskim. Bullą papieską *Pro recto et utili* z 25 stycznia 1924 r. papież Pius XI formalnie przeniósł siedzibę biskupstwa podlaskiego z Janowa do Siedlec – zob. M. Bechta, *Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2004, s. 31.

¹⁹ ADS, AKDS, Kościoły Garnizonowe..., *Pismo Dowództwa Garnizonu m. Białej L.dz. 200 do Przewielebnego Ks. biskupa H. Przeździeckiego w Janowie z dn. 17.XII.1920 r.*, k. 15.

wszystkich kapelanów wojskowych Biskupowi Polowemu Wojska Polskiego. Natomiast podległość służbowa wynikała z podporządkowania dowódcy formacji, przy której kapelani pełnili służbę²⁰.

Ogólne kierownictwo służby duszpasterskiej, pod względem wojskowym i administracyjnym, spoczywało w ręku ministra spraw wojskowych, którego fachowym i odpowiedzialnym doradcą był biskup polowy, a dla wyznań niekatolickich szef Wydziału Wyznań Niekatolickich. Organem pracy biskupa polowego była z kolei Kuria Biskupia, którą stanowiły: wydział organizacyjno-administracyjny, wydział oświatowo-metrykalny oraz referat greko-katolicki. Pod względem czynności administracyjno-sztabowych Kuria Biskupia zależna była od ministra spraw wojskowych, natomiast pod względem jurysdykcyjno-kościelnym podlegała Stolicy Apostolskiej²¹.

Wykonawcami zarządzeń biskupa polowego w Okręgach Korpusów byli dziekani, którzy pełnili w nich funkcje szefów duszpasterstw katolickich. Każdy okręg korpusu pod względem obsługi duszpasterskiej dzielił się na trzy rejony, które miały swoich kierowników pełniących czynności duszpasterskie w danym rejonie. Wszystkie garnizony, szkoły wojskowe, szpitale okręgowe, więzienia karne oraz dowództwo floty miały etaty duszpasterskie²². Zawarcie w dn. 10 lutego 1925 r. konkordatu między Watykanem a Rzeczpospolitą Polską oraz nadanie duchowieństwu wojskowemu przez Stolicę Apostolską statutu pozwoliło biskupowi polowemu na wykonywanie jurysdykcji ordynariusza w stosunku do osób wojskowych i ich rodzin²³.

Dla pełnienia nałożonych na siebie zadań służba duszpasterska rozporządzała: specjalnym personelem, kościołami garnizonowymi lub lokalami przeznaczonymi na ten cel, aparatem liturgicznym oraz specjalnymi kredytami ze skarbu państwa. Personel pełniący służbę duszpasterską stanowili: kapelani wojskowi, personel szeregowy – odkomenderowany do tej służby dla pełnienia czynności pomocniczych, personel cywilny (kapelani pomocniczy, organiści, zakrystianie, etc.)²⁴. Najwyższy szczebel w katolickiej hierarchii kościelno-wojskowej zajmował biskup polowy, odpowiadający stopniowi generała dywizji, dziekan generalny – generała brygady, dziekan – pułkownika, proboszcz – podpułkownika, starszy kapelan – majora, a kapelan – kapitana. Duchowni wojskowi mieli prawo noszenia munduru, różniącego się od oficerskiego jedynie dłuższą czamara zamiast bluzy. Mieli również prawo

²⁰ L. Wyszczelski, *Działalność oświatowo-wychowawcza w Wojsku Polskim*, Warszawa 1995, s. 42.

²¹ M. Cieplewicz, *Wojsko Polskie w latach 1921-1926. Organizacja, wyposażenie, wyszkolenie*, Wrocław 1998, s. 174.

²² Ibidem.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

noszenia odznak oficerskich na naramiennikach i czapce, ale tytuły oficerskie im nie przysługiwały²⁵.

Dekretem papieskim z dnia 27 lutego 1926 roku utworzonych zostało 75 parafii wojskowych (na terenie OK IX było ich osiem), a księża kapelani otrzymali prawa proboszczowskie w stosunku do swych wojskowych parafian. Na mocy pisma Biskupa Polowego Wojska Polskiego z 18 stycznia 1927 roku w Diecezji Siedleckiej (Podlaskiej) utworzono następujące parafie wojskowe:

- w Siedlcach – parafia Najświętszego Serca Jezusa, obejmująca powiaty: siedlecki i łukowski,
- w Białej Podlaskiej – parafia św. Krzyża, obejmująca powiaty: białskopodlaski, konstantynowski i radzyński,
- w Dęblinie – parafia św. Mikołaja Archaniola, obejmująca powiaty: garwoliński i puławski,
- w Ostrowi Mazowieckiej – parafia św. Józefa z powiatami: węgrowskim i sokołowskim,
- powiat włodawski należał natomiast do parafii św. Kazimierza w Brześciu nad Bugiem²⁶.

Pod względem terytorialnych struktur wojskowych środkowa i wschodnia część Diecezji Siedleckiej znajdowała się w DOK nr IX Brześć nad Bugiem, natomiast zachodnia i północna w DOK nr I Warszawa²⁷. Lokalizację parafii wojskowych uzależniano od dyslokacji poszczególnych jednostek. Chodziło głównie o to, aby proboszcz wojskowy miał jak najłatwiejszy dostęp do swoich parafian. Z tego też powodu parafie wojskowe nie pokrywały się pod względem terytorialnym z parafiami cywilnymi²⁸.

Praca duszpasterska wśród żołnierzy była naczelnym zadaniem i obowiązkiem każdego kapelana wojskowego. Stwierdzał to wyraźnie „Regulamin dla rzymskokatolickiego duchowieństwa wojskowego z 24 listopada 1919 roku”. W rozdziale III tegoż regulaminu („Zadania i zakres czynności duchownych”) czytamy:

Art. 15. Duchowni wojskowi są obowiązani do bezpłatnego świadczenia posług duchownych wojskowym i ich rodzinom (żona i dzieci), ściśle przestrzegając prawa kanonicznego i cywilnego.

²⁵ *Dziesięciolecie odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej 1918-1928*, Warszawa 1929, s. 448.

²⁶ „Dziennik Rozkazów Ministra Spraw Wojskowych” 1928, nr 4, p. 36.; ADS, AKDS, Kapelani wojskowi, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, t. I, k. 205; *Duszpasterstwo rzymskokatolickie*, [W:] *Korpus Poleski. Jednodniówka z okazji 10 – lecia odzyskania niepodległości*, Brześć nad Bugiem, s. 31.

²⁷ K. Pindel, *Podlasie jako teren prowadzenia działań wojennych w zamierzeniach planistycznych okresu międzywojennego i w wojnie 1939 roku* [W:] *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa na Podlasiu*, pr. zb. pod red. K. Pindla i A. Kołodziejczyka, Siedlce 1998, s. 20.

²⁸ *Ibidem*.

Art. 16. Duchowni wojskowi, oprócz posług duchownych obowiązani są dbać o podniesienie poziomu etycznego wojskowych, służyć im przykładem i radą, nieść pociechę, łagodzić spory i rozbudzać uczucia koleżeństwa, zachęcać do sumiennego wykonywania obowiązków i przestrzegać dyscypliny, podnosić ducha w chwilach zmęczenia i niebezpieczeństwa.

Art. 17. Duchowni wojskowi z urzędu biorą udział w zarządzie i pracy kulturalno-oświatowej formacji wojskowych.

Art. 19. Duchowni wojskowi w czasie wojny obowiązani są: obchodzić okopy, w czasie bitwy być na punkcie opatrunkowym swego pułku lub na miejscu wskazanym przez dowódcę pułku²⁹.

Kandydaci na stanowiska kapelańskie, obok kwalifikacji określonych ustawą, musieli odznaczać się odpowiednimi zaletami charakteru: pracowitością, skromnością, poczuciem obowiązku, zdyscyplinowaniem, lojalnością, niewymuszonym, ale i dalekim od poufałości sposobem bycia³⁰.

W pierwszych latach po zakończeniu I wojny św. i wojny 1920 r. praca kapelanów wojskowych pozostawiała wiele do życzenia i budziła zaniepokojenie władz diecezjalnych. W komunikacie końcowym Konferencji Księży Dziekanów Diecezji Podlaskiej z 12 stycznia 1921 r. zapisano m.in.: *żołnierze w niedzielę i święta na mszy świętej przeważnie nie bywają (Łuków); kapelani przychodzą na Mszę św. w mundurach (Siedlce); kapelani w wielu przypadkach żołnierzy nie spowiadają (Łuków, Węgrów); kapelani sami wpisują akty śmierci (nie odsyłając do parafii) nie tylko wojskowych, lecz ich rodzin³¹.*

W hierarchii wojskowo-kościelnej duszpasterstwa wojskowego szczególnie odpowiedzialne funkcje pełnili proboszczowie. Do ich obowiązków należało sprawowanie opieki duszpasterskiej nad wszystkimi szeregowcami wojska stałego, żołnierzami nadterminowymi, podoficerami, rzemieślnikami wojskowymi, oficerami zawodowymi i rezerwy. Opiece kapelana podlegali również wszyscy zmobilizowani, inwalidzi wojenni w szpitalach i emeryci wojskowi, osoby zatrudnione w szpitalach wojskowych, jeńcy wojenni i internowani, robotnicy i woźnice podczas wojny, urzędnicy wojskowi oraz rodziny wojskowe. Funkcje religijne miały być spełniane w kościele wojskowym, a w przypadku braku takiego – w kościele wyznaczonym przez biskupa (nie wolno było odprawiać nabożeństwa poza budynkiem kościoła bez jego uprzedniej zgody)³². Statut Duszpasterski zobowiązywał proboszczów wojskowych do prowadzenia ksiąg parafialnych. Mieli oni za zadanie prowadzić

²⁹ Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego Wojska Polskiego, Art.15, 16, 17 i 19, Nr 29 z 24.XI.1919. Tajny.

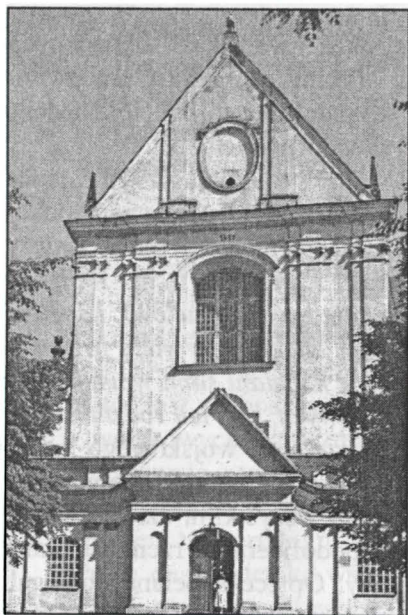
³⁰ J. Odziemkowski, B. Spychała, op. cit., s. 155.

³¹ R. Dmowski, op. cit., s. 112.

³² J. Odziemkowski, B. Spychała, op. cit., s. 93-94.

księgi: ochrzczonych, bierzmowanych, małżeństw i zmarłych. Ponadto kartotekę stanu dusz, a także pełnić obowiązki urzędnika stanu cywilnego³³.

Jednym z ważniejszych zadań kapelana było przygotowanie żołnierzy do złożenia przysięgi wojskowej i jej odebranie. Poprzez stały kontakt z żołnierzami w koszarach kapelan miał wyrobić w nich głębokie przekonanie o świętości przysięgi i moralnym obowiązku jej przestrzegania³⁴. Dzień przysięgi poprzedzony był cyklem pogadanek na temat tradycji oddziału oraz znaczenia przysięgi wojskowej. Ważną rolę odgrywał tutaj kapelan, który poprzez bezpośredni kontakt z żołnierzem, kazania i pogadanki, miał za zadanie



Kościół garnizonowy w Białej
Podl., fot. ok. 1938 r.

wpoić żołnierzom przekonanie o świętości ślubowania i moralnym obowiązku jego dotrzymania w każdej sytuacji³⁵.

Akt złożenia przysięgi poprzedzały nabożeństwa z okolicznościowymi kazaniami, osobno dla każdego wyznania. Żołnierze po mszy przechodzili na wyznaczony plac koło mównicy i ustawiali się pododdziałami. Wtedy przybywał poczet sztandarowy ze sztandarem pułku, a kapelan wygłaszał przemówienie podkreślające rangę przysięgi wojskowej. Po tym wystąpieniu dowódca jednostki, bądź wyznaczony przez niego oficer, wydawał rozkaz: „Do przysięgi!” Poczet sztandarowy występował przed front z rozwiniętym sztandarem, a żołnierze podnosili dwa palce prawej dłoni na wysokość czoła. Wtedy kapelan z uniesionym krzyżem w ręku rozpoczynał odczytywanie przysięgi, a żołnierze powtarzali za nim poszczególne wersy³⁶. Brzmiała ona na-

stępująco: „*Stając w szeregi Armii Narodowej uroczyste w obliczu Boga Wszechmogącego (żołnierze wyznań chrześcijańskich – przyp. aut.), w Trójcy Świętej Jedynej, ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej Rzeczypospolitej Polskiej i sprawie Narodu Całego na każdym miejscu służyć, Kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej krwi bronić, przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi przepisy i rozkazy wykonywać i w ogóle tak się zachowywać,*

³³ R. Dmowski, op. cit., s. 111-112.

³⁴ J. Odziemkowski, B. Sychała, s. 135.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem, s. 196

aby *mógł żyć i umierać jako mężczyzna i prawy żołnierz Polski*³⁷. Następnie kapelan udzielał krzyżem błogosławieństwa. Zgodnie z zasadą poszanowania przekonań religijnych opracowano odmienne teksty roty przysięgi dla chrześcijan wszystkich obrządków, muzułmanów, niechrześcijan (poza muzułmanami), ewangelików, baptystów i sekt pokrewnych oraz bezwyznaniowców (niewierzących). Różnice polegały na zmianie pierwszych i ostatnich słów rot przysięgi odwołujących się do Boga. Tekst zasadniczy, dotyczący obowiązków żołnierza pozostawał bez zmian³⁸. Uroczystość kończył wspólny obiad żołnierski.

Kapelan w garnizonie jako proboszcz, miał przede wszystkim możliwość oddziaływania na wojsko poprzez swą działalność w kościele. Poza kościołem jego gorliwość mogła przejawiać się w tworzeniu kół ministrantów (z synów oficerów i podoficerów zawodowych), organizowaniu sekcji miłosierdzia przy kołach Rodziny Wojskowej, tworzeniu komitetów kościelnych, etc. Wydajność pracy kapłańskiej kapelana zależała w dużej mierze od taktu i umiejętności zjednywania sobie ludzi. Dlatego ważną sprawą było utrzymywanie przez niego stałego i bezpośredniego kontaktu z dowódcami poszczególnych formacji, którzy orientując się w życiu i charakterze swoich żołnierzy znali dobrze ich zalety, bolączki i wady, mogli więc często udzielić kapelanowi niejednej cennej informacji i wskazówki, w celu ułatwienia jego pracy oraz zwiększenia jej skuteczności³⁹.

Księża kapelani, oprócz pracy czysto religijnej prowadzili także działalność oświatową, mającą na celu podniesienie wychowania etyczno-moralnego, zwłaszcza wśród rekrutów. Działalność ta przebiegała dwutorowo: jako praca z poszczególnymi jednostkami i praca zbiorowa. Pierwszy rodzaj pracy polegał na bezpośrednim kontakcie z każdym rekrutem z osobna. Wymagało to częstego odwiedzania koszar, zainteresowania się, skąd rekrut pochodzi, czym zajmują się jego rodzice, jak się czuje, jakie ma trudności oraz udzielenia odpowiedniej rady, czy wskazówki. Zjednywało to młode serca dla kapłana, wzbudzało do niego zaufanie i wywierało dodatni wpływ. Drugi rodzaj pracy duszpasterskiej w wojsku miał charakter zbiorowy i polegał na współpracy z dowództwem w sprawach, do których kapelan był zobowiązany z tytułu swego powołania i przysługujących mu praw wojskowych. Współpraca ta dokonywała się przez zakładanie Domów Żołnierza i Gospód, w których księża wygłaszali pogadanki i odczyty. Pogadanki odgrywały szczególną rolę, gdyż ich celem było wpojenie żołnierzowi poczucia obo-

³⁷ ADS, AKDS, *Kapelani wojskowi...*, k. 25. J. Odziemkowski i B. Spychała podają nieco inną wersję tekstu przysięgi – zob. J. Odziemkowski, B. Spychała, op. cit., s. 135-136.

³⁸ Ibidem, s. 197.

³⁹ J. Odziemkowski, B. Spychała, op. cit., s. 142.

wiązku i danie podstaw światopoglądu katolickiego, pobudzenie do pracy nad sobą, wszczęcie zdrowego ducha i uchronienie od złych wpływów⁴⁰. Ponadto kapelani prowadzili naukę religii (na tle obrazków biblijnych). Naczelne Dowództwo uważało religię za jeden z najskuteczniejszych czynników uświadamiania narodowego i wyrobienia moralnego. Z tego też powodu duszpasterstwo katolickie miało pełnić główną – obok oświaty – rolę w procesie wychowania żołnierza⁴¹.

Już latem 1920 r. biskup połowy powołał Wydział Oświaty, wyznaczając duchownych – kierowników oświaty przy dowództwach Okręgów Generalnych. Do ich obowiązków należała opieka nad świetlicami i gospodami żołnierskimi, pomoc przy zakładaniu bibliotek pułkowych, organizowanie pogadanek religijno-moralnych. Na linii frontu funkcję kierowników oświatowych pełnili dziekani poszczególnych armii⁴². Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920 r. duchowieństwo aktywnie włączyło się w pomoc dla wojska: księża organizowali zbiórki na rzecz sił zbrojnych, nawoływali do wstępowania w szeregi Armii Ochotniczej. Wielu z nich dawało przykład społeczeństwu, udając się na front, niektórzy przyprowadzali całe grupy ochotników, np. oddziały Katolickiej Młodzieży Męskiej. W lipcu 1920 r. do Kurii Biskupiej Wojska Polskiego wpłynęło szczególnie dużo zgłoszeń od księży proboszczów z podlaskich miejscowości (Swory, Drelów, Sokołów, Dolha, Węgrów, etc.) do służby w Wojsku Polskim⁴³. Moralny autorytet Kościoła był jednym z tych czynników, które stopniowo pomagały przełamywać niechęć znacznej części społeczeństwa do poboru rekruta. W szczególności dotyczyło to mieszkańców wsi, na których kler miał wpływ wręcz ogromny.

Jak już wyżej wspomniano, bardzo ważną rolę w religijno-moralnym i patriotycznym wychowaniu żołnierzy odgrywały pogadanki wygłaszane przez księży kapelanów. Rozkazy MSWojsk. z lat 1921-1922 wprowadziły obowiązek wygłaszania przez kapelanów przynajmniej jednej pogadanki ty-

⁴⁰ Ibidem, s. 143. Wpływ pogadanek i kazań na świadomość żołnierza był duży, o czym świadczyć może np. samorządne podejmowanie zimą 1919/1920 r. akcji odszukiwania i porządkowania grobów powstańców styczniowych przez żołnierzy polskich walczących z Armią Czerwoną na Białorusi.

⁴¹ Ibidem, s. 154-155; *Duszpasterstwo rzymsko-katolickie...*, s. 31. Cechą charakterystyczną było bardzo silne przywiązanie większości żołnierzy do swojego kościoła oraz duży wpływ duchownych na ich postawę i stosunek do służby.

⁴² J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 16.

⁴³ ADS, AKDS, *Kapelani wojskowi...*, k. 86-100. Kapelan przed wyruszeniem wojska na front miał obowiązek przeprowadzenia spowiedzi żołnierzy, osobistego pożegnania oddziału, błogosławieństwa go na drogę. W trakcie walk duchowni wojskowi mieli za zadanie obchodzić okopy, przebywać na punkcie opatrunkowym swego pułku lub na miejscu wyznaczonym przez dowódcę.

godniowo w każdym z batalionów lub równorzędnych oddziałach. Biskup polowy zalecał, aby każde omawiane zagadnienie kapłan ilustrował żołnierzom ciekawymi przykładami z życia wojska stosował język prosty, zrozumiały dla młodych ludzi, mających na ogół bardzo niski poziom wykształcenia. Obowiązywała zasada, iż niezależnie od tematu pogadanka powinna dotyczyć dwóch zasadniczych kwestii – miłości do Ojczyzny i nauki Kościoła. Oprócz, przewidzianych programem nauczania pogadek, duszpasterze wygłaszali je również z okazji świąt narodowych, kościelnych i pułkowych, powitania rekrutów, poświęcenia sztandaru, przysięgi, promocji oficerskiej, pożegnania odchodzących do cywila. Kapelani chętnie odwoływali się do historii Polski. Najczęściej przypominano słuchaczom powstania narodowe, legiony Piłsudskiego i dramatyczne boje 1920 r. Podnoszono rolę jednostki, czyny poszczególnych żołnierzy i oficerów⁴⁴.

(dokończenie w następnym numerze)

⁴⁴ J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo...*, s. 69-70. Np. w 1928 roku kapelan 34 pp przeprowadził w jednostce ponad 350 pogadek – *W dziesiątą rocznicę 34 p.p.*, „Podlasiak” nr 48 z 25.XI.1928 r., s. 8.

w s p o m n i e n i a

Ze wspomnień Podlasiaków ...

Niestety, nie zdążyłam spisać wspomnień mojej Matki; zawsze odkładałyśmy to na dogodniejsze czasy. Być może wtedy jeszcze nie dorosłam do tego, a i Matka na podsumowania życiowe także nie była gotowa. Dzisiaj nie uczynię już tego, gdyż nie ma Jej wśród żywych; odeszła nagle, na pewno za wcześnie. Potrzebowałam trochę czasu, aby zrozumieć jak bardzo mi jej brakuje, jak wielki popełniłam błąd, nie spisując „biegu Jej życia”. Ale oto odnalazłam koleżankę Mamy – Marię Witecką, zarówno z wczesnych lat młodości, jaki pobytu na przymusowych robotach w Niemczech. Kiedy tylko Pani Maria wyraziła chęć spotkania się, niezwłocznie skorzystałam z okazji i zajęłam się spisaniem jej wspomnień. W Pani Marii dostrzegłam również moją Matkę; pochyloną, dźwigającą z wielką pokorą trudy życia, sędziwe już lata. Jest osobą bardzo życzliwą. Na moją prośbę przywołała w pamięci dawne lata, kiedy jako niespełna osiemnastoletnia dziewczyna wywieziona została na roboty do Niemiec.

Tobie Matko

Chcę napisać o polskiej dziewczynie
 Urodzonej po pierwszej wojnie światowej
 Chcę napisać o polskiej kobiecie,
 Która przeżyła drugą wojnę światową.
 Chcę napisać o młodej dziewczynie
 W czasie wojny wywiezionej do Niemiec
 Na przymusowe roboty
 Gdzie utraciła swojej najpiękniejsze lata

 Chcę napisać o młodej kobiecie
 Która w czasach powojennych
 Wychowywała sama dzieci,
 Bo ojciec, od swych dziatki odszedł przedwcześnie

 Chcę powiedzieć, że życie
 Odcisnęło na tej polskiej kobiecie swoje piętno.
 Zawalczyła jednak o to, by być blisko Boga
 By On, przeprowadził Ją, przez garbate życie
 Chcę powiedzieć, że los tej polskiej kobiety
 Jest losem wielu innych
 Nie tylko zresztą polskich kobiet
 Które matkami naszymi były
 Albo są jeszcze i dziś mają sędziwe lata.

Wanda Kardasz (Wrocław)

Maria Witecka

(Kamienna Góra)

Z rodzinnych Mokran na Podlasiu

Moją rodzinną miejscowością są Mokran Nowe, wieś w dawniejszej gminie Bohukały (pow. Biała Podlaska). Tam się urodziłam, mieszkałam w wiejskim domu wraz z Rodzicami i rodzeństwem – starszym bratem i siostrą. Rodzice posiadali niewielkie gospodarstwo. Nie było w Mokranach 7-klasowej szkoły powszechnej, a jedynie 4-klasowa. I tylko taką ukończyłam. Siedmioklasowa znajdowała się w oddalonych o parę kilometrów Bohukałach; chodzili tam tylko chłopcy, gdyż pokonywanie tej odległości sprawiało im mniej trudności niż dziewczynom.

Ojciec mój zmarł, gdy miałam zaledwie dziewięć lat. Matce było bardzo ciężko, tak więc byłam jej pomocna. Pomagałam w bieżących pracach domowych, ale nie tylko. W sezonie chodziłam z matką i siostrą do pracy w lesie: pielęgnowaliśmy szkółkę leśną, zbierały jagody, borówki i grzyby. Później nosiłyśmy je na sprzedaż do Brześcia. Było to ważne źródło naszego utrzymania.

Pierwsze dni wojny nie zachowały się w mojej pamięci. Nie odczuwało się jej zresztą w Mokranach, gdyż wieś leżała dość daleko od szos i linii kolejowej. Jediną oznaką wojny były łuny z palących się na lotnisku w Białej Podlaskiej hangarów, tak w każdym bądź razie mówiono. Dopiero po kilku miesiącach dostaliśmy od sołtysa zawiadomienie, że otrzymał rozkaz, aby wszyscy młodzi przygotowywali się do wyjazdu na roboty do Niemiec. Nie było czasu na debaty, trzeba było się zbierać.

Wyjazd w nieznane

Nie pamiętam, jaki to był miesiąc i dzień tygodnia, w każdym bądź razie było to zimą. Z naszej okolicy do wyjazdu wytypowano kilkanaście osób. Wszystkich z nazwiska nie zapamiętałam, tak więc informacje o niektórych są niepełne: Albertyna Cieszyńska, Helena Sawicka, Lucyna Sawicka, Aniela Wołodko, Adolf Górnicki, Antek Górnicki, Edward Kopcewicz, Leon Wakulewicz, Władzia z Mokran, Kazia ze Starzynki, Aniela z Nowosiółek, no i ja – Maria Weremczuk. Zawieźli nas do Lublina, gdzie poddani zostaliśmy dokładnym badaniom lekarskim. Tych, u których coś wykryto, którzy byli na

coś chorzy albo niesprawni, odesłano do domu. Wymóg był zasadniczy: wszyscy mają być silni i zdrowi, a więc nadawać się do ciężkiej pracy fizycznej. Ludzi było tak dużo, że badania trwały przez cały tydzień. Dopiero po tygodniu wyjechaliśmy z Lublina. Nasz pociąg składał się z co najmniej 40 wagonów i był to pierwszy transport przymusowych robotników z Polski. Z Lublina do Kolonii jechaliśmy w wagonach towarowych. Trwało to cały tydzień. Pociąg zwykle zatrzymywał się w polu albo przy jakichś małych stacyjkach, czasami na pół dnia, a niekiedy na całą noc. Mimo tego, że byliśmy młodzi, jazda bardzo się dłużyła. Głodu podczas podróży nie odczuwaliśmy; dzisiaj nie wiem, czy dlatego że byliśmy młodzi, czy też z emocji. Gdy dojechaliśmy do Kolonii okazało się, że uzbierano całą skrzynię chleba, który oddawaliśmy wysiadając z wagonów.

W Kolonii przygotowane były punkty sanitarne, w których ponownie nas badano. Niemiecki wymóg pełnej sprawności fizycznej i nieskazitelnego zdrowia przywożonych osób był podstawowym warunkiem pozostawienia ich w Rzeszy. Po badaniach skierowano nas do kąpieli, a ubrania i to, co ze sobą mieliśmy zabrano do odparowania, czyli tak zwanej dezynfekcji. Pamiętam, że miały wówczas miejsce zabawne sytuacje. W tym wielkim zamieszaniu zdarzało się, że ubrania gdzieś się zapodziały. Tak też było w przypadku naszej koleżanki Anieli z Gniezna. Już po kąpieli okazało się, że nie ma ani swojej torby, ani ubrania. Gdyby nie my, stała by tak nago, póki nie znajdzie się jej odzienie. Nikt inny Aniela się nie przejmował, tak więc okrywałyśmy dziewczynę czym się dało, każda czym innym (żadnego zapasowego ubrania nie miałyśmy). Po jakimś czasie ubranie jednak się znalazło. Po tych szykach wyprowadzono nas na ogromny plac, na którym znajdowali się niemiecscy bauerzy. I tak zaczęło się wybieranie nas do pracy w gospodarstwach ...

Paulinenhof

... właśnie tak nazywał się nasz majątek. Bauer nazywał się Walter Kowalski – miał żonę Marię i jedną córkę. Była to jeszcze mała dziewczynka. Jego żona miała polskie pochodzenie. Dobrze mówiła po polsku i usilnie starała się pomagać nam w poznawaniu „nowego świata”. Pokazywała gdzie co się znajduje, co mamy robić, jak wykonywać powierzone obowiązki, uczyła języka niemieckiego. Przystosowanie się do nieznanych nam warunków życia i pracy było bardzo trudne. W pamięci mojej szczególnie zapadły pierwsze prace polowe, zaraz po przyjeździe do Niemiec.

Mimo tego, że był to luty, pracy było bardzo dużo. Dostaliśmy robocze ubrania oraz drewniaki ... i wysłano nas w pole. Śnieg jeszcze leżał, a już kazano rozrzucać nam obornik. Drewniaki grzęzły w gliniastej ziemi, a ręce grabiały z zimna. To prawda, że pochodziliśmy z odległej podlaskiej wsi, to prawda, że byliśmy młode i niedoświadczone, ale też wiedziałyśmy, że nie

pracuje się na polu w drewniakach, tym bardziej zimą. Postanowiłyśmy nie godzić się z tym. Powiedziałyśmy bauerom, że nie będziemy pracowały w polu w drewniakach. Tak się również złożyło, że byłam inspiratorką pisemnego wystąpienia do tamtejszego urzędu pracy (Arbeitsamtu). Napisałyśmy, kim jesteśmy, skąd pochodzimy, że mimo zimy musimy pracować w polu i że drewniak jako obuwie robocze nie nadają się do pracy. Długo nie czekałyśmy, pozytywna odpowiedź przyszła bardzo szybko. Przysłano nam kartki na obuwie, dzięki czemu mogliśmy sobie kupić skórzane trzewiki.

Prace w gospodarstwie Kowalskich podzielone były na męskie i kobiece. My, dziewczyny, przydzielone zostałyśmy do pracy w polu. Mężczyźni pracowali zwykle przy obrządku oraz obsługiwali maszyny rolnicze. Przy obrządzaniu świń pracował jeden mężczyzna, przy obrządzaniu krów, a było ich ze dwadzieścia, dwóch Szwajcarów, przy koniach dwie osoby (mężczyzna i kobieta), a przy kurach jedna (mężczyzna). Mleko odstawał – w bańkach – jeden ze Szwajcarów. Pomagałyśmy mu w myciu baniek, a on zawsze dolewał trochę mleka do naszego naczynia. I tak pomagaliśmy sobie wzajemnie. Siano i słomę składowano na polu w ogromne przymy; później zwożone były do stodół. Jedna z moich koleżanek, Aniela Wołodko z Mokran, z którą mieszkalam w jednym pokoju, nie lubiła pracować w polu. Uwielbiała za to pracę przy koniach! Zwoziła więc z pola na ogromnych furach siano i słomę, mając do pomocy jeszcze jedną kobietę. A kursów tych bywało nawet kilkadziesiąt dziennie. Aniela była pracowita, a przy tym bardzo silna. Worki z ziarnem dźwigała na strych na równi z mężczyznami. Nie mogłyśmy się temu nadziwić. Z tego też powodu trafiła nawet do szpitala, bo się podźwigała i coś tam w krzyżu się zrobiło. Przez dłuższy czas musiała później chodzić w specjalnym pasie.

Zimy nie były zbyt srogie. Właściwie takich zim, jakie zapamiętałam z dzieciństwa na Podlasiu, nigdy tam nie było. W porze zimowej pracowałyśmy w obejściach gospodarskich, szuflując ziarno w spichlerzach, przebierając ziemniaki i warzywa, wykonując różne bieżące prace. W gospodarstwie bauera po raz pierwszy zobaczyłyśmy maszyny rolnicze – do orki, zbioru zboża, zbioru siana, kopania ziemniaków. Buraki cukrowe wykopywałyśmy specjalnymi haczykami; była to bardzo ciężka praca. Przy burakach pracowa-



Kolonia. Maria Weremczuk
z koleżanką, fot. 1940 r.

łyśmy na akord, ale płacono za to grosze. Płacili od morgi. Na Podlasiu gospodarze mieli jedynie pługi; nie każdy posiadał furmankę i konia. W swoim małym obejściu rolnik zwykle chował jakieś tam świnki, kurki, krówkę ... i na tym opierała się cała jego egzystencja.

Życie na obczyźnie

Jako młode dziewczyny, które znalazły się poza rodzicielskim domem i okiem matki, musiałyśmy się uczyć wielu rzeczy od siebie, no i od bauerki (samodzielności, pracy, obcego języka). Bauerka pokazała nam gdzie i jak robić zakupy. Na początku to nawet robiła je sama. Z czasem, jak się nam zdawało, zostałyśmy przez rodzinę bauera zaakceptowane. Polubili nas nawet ich sąsiedzi. Właścicielka położonego obok gospodarstwa, rodowita Niemka (Sznajder), jak coś upiekła to przynosiła nam gościńca. W majątku Paulinenhof dostawałyśmy po trzydzieści marek za tydzień pracy. Wyplacano je na rękę. Z pieniędzy tych trzeba było się wyżywić i ubrać. Kartki obowiązywały wszystkich, zarówno gospodarzy, jak i nas – robotników przymusowych. Nasze przydziały były naturalnie mniejsze. Przy pobieraniu chleba z piekarni obowiązywała Książeczka na chleb (stawiano w niej pieczątki). Za chleb jednak nie płaciłyśmy. Już nie pamiętam jaka norma przysługiwała, ale starczało. Na kartki żywnościowe kupowałyśmy zwykle kiełbasę, słoninę, mąkę, kaszę, czasami jakieś mięso. Kostka masła przysługiwała raz na tydzień (było dość

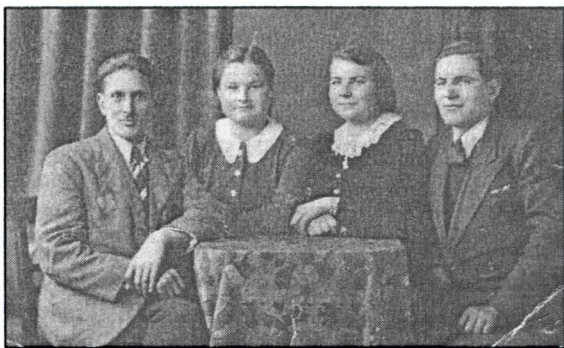
drogie). Od bauerów dostawałyśmy ziemniaki oraz pół litra mleka dziennie. W naszym domku była kuchnia, tak więc mogłyśmy co nieco sobie ugotować. Był to jedyny sposób, aby zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Byłyśmy młode, stąd każda chciała ładnie się ubrać. Buciki, sukienkę, kostiumik, beret czy kapelusik, wszystko to trzeba było kupić. W sklepach było dostępne, ale wiadomo, potrzebne były pieniądze. Zdarzało się, że podczas kupowania sukienki, czy innego ubioru, sprzedawczyni nie wycinała talonu. A to dlatego, że udawało się z nią zakombinować! W mieście żyło się trudniej niż na wsi, głównie z powodu braku żywności. Tak więc jechałyśmy do miasta z zaoszczędzonymi przydziałami żywnościowymi (kartki na masło, jajka, kiełbasę). W sklepie wystarczyło mrugnąć do sprzedawczyni, a ona już rozpoznawała nas i wiedziała, o co chodzi.



Maria Weremczuk-Witecka
(z lewej) z koleżanką Anielą
Wołodko, fot. 1941 r.

Wchodziliśmy do przymierzalni, niby przymierzyć ubranie, i zostawialiśmy produkty dla naszej znajomej sprzedawczynie. A ona, niby tam sprząając, zabierała dostarczone wiktuały. Po jakimś czasie, z „kupioną” już sukienką lub bucikami, wychodziliśmy ze sklepu. To była nasza ... i sprzedawczynie ... słodka tajemnica. Z naszych talonów nie musiała się chyba rozliczać,



Maria Weremczuk (druga od lewej)
z przyjaciółmi, fot. ok. 1941 r.

a my, mogliśmy nabyć coś ładniejszego, poza roboczym limitem. Udało się nawet nieco zaoszczędzić i od czasu do czasu wysłać paczkę do rodziny. Mimo wojny, nawet do takiej wsi jak Mokran, docierały.

W pobliżu naszego gospodarstwa znajdował się sklep, coś w rodzaju obecnych „lumpeksów”. Było w nim dużo ładnych rzeczy, a przy tym niedrogich. Mówiło się, że były to rzeczy zrabowane w Polsce. W sklepie tym mogliśmy dość tanio się ubrać. Pamiętam, że udało się mi kupić bardzo tani gatunkowy materiał. Później znalazłam krawcową, która uszyła mi piękny kostiumik. W kostiumie tym, po wojnie, już w Polsce, po wielu latach, moja córka chodziła do szkoły. Jakoś radziłyśmy sobie. Zdawałyśmy sobie również sprawę, że na obczyźnie jest nam łatwiej niż naszym bliskim w rodzinnych Mokranach na Podlasiu.

Wojna każdego dnia

W naszej miejscowości znajdował się wojskowy obóz jeniecki. Zlokalizowano go w ogromnym bloku, z którego wcześniej wysiedlono Niemców. Położony był niezbyt daleko naszego gospodarstwa, tak że każdego dnia widywałyśmy jak w konwoju, w otoczeniu psów (na smyczach), prowadzono jeńców do pracy, i z pracy. W 1942 r. został on rozwiązany, a jeńców skierowano do pracy w rolnictwie. Niektórzy skorzystali z okazji, i uciekli do kraju.

Mój mąż opowiadał mi niezwykłą historię. Było to wtedy, gdy obozu jenieckiego już nie było, a on pracował u bauera. Niemiecka policja dowiedziała się, że polski chłopak spotyka się z niemiecką dziewczyną, co było surowo zakazane. Pewnego dnia żołnierze wywieźli tego chłopaka do lasu, po czym spędzili w to samo miejsce wszystkich okolicznych robotników. Chłopakowi polecono rozebrać się do naga i zawieszono go na drzewie. Zebrany kazano patrzeć, po czym na oczach wszystkich został on zastrzelony. Miała to

być przestroga dla innych. Mąż nie wiedział skąd był ten młodzieniec i jak się nazywał. Gdy żołnierze odjechali robotnicy zdjęli zabitego i pochowali w pobliżu miejsca egzekucji. Tak było! Takie to były czasy! Taka była niemiecka władza!

Majątek Paulinenhof położony był około 700 metrów od ogromnej fabryki Bayer. Ciągnęła się ona ze dwa, a może trzy kilometry. W pobliżu fabryki znajdowały się baraki, w których kwaterowali robotnicy różnych narodowości, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Ponieważ „nasz” majątek był bardzo blisko, znajdowaliśmy się w bezpośredniej strefie alianckich bombardowań. Naloty były bardzo często ... i z olbrzymią siłą rażenia. To było straszne! Po ogłoszeniu alarmu należało biec do piwnicy, zwykle z podręczną torbą. Mimo nakazów moja koleżanka Aniela Wołodko nie chciała tam schodzić. Pewnego razu naloty były tak silne, że aż użyliśmy siły, aby ją sprowadzić. Okazało się wówczas, że zapalająca bomba spadła prosto na moje łóżko. Spłonął cały pokój, wskutek czego przez kolejne dwa tygodnie gnieździłyśmy się w piwnicy. A co by się stało gdybyśmy nie zmusiły jej wtedy do zejścia? Naloty bombowe przynosiły zawsze jakieś nieszczęścia. Pewnego dnia w pobliżu zginęło sześć osób. W jednym z gospodarstw cała rodzina schroniła się w piwnicy: ojciec, córka i dwoje sąsiadów z dwójką dzieci. Kobieta zapomniała wziąć ze sobą lekarstwo (była chora na serce), więc mąż wrócił po nie. W tym samym czasie spadła bomba. Zginęli wszyscy, za wyjątkiem córki, której urwało nogę.

Potrzeby młodości

Każdą niedzielę miałyśmy przeważnie wolną; zależało to zwykle od pogody. Kiedy w tygodniu padało, a w niedzielę nie, to trzeba było pracować. Podczas wolnych niedziel mogłyśmy niekiedy wystroić się, we wszystko co miałyśmy najlepszego i pójść do kościoła, a również do miasta. Miałyśmy bardzo blisko do kościoła katolickiego; chodziłyśmy zwykle raz w miesiącu. Ksiądz zawsze podkreślał, że Polacy są hojni i dużo dają na ofiarę. Po mszy spotykałyśmy się z innymi Polakami, spacerowałyśmy po mieście, zwiedzały okolicę. Bywałyśmy też u fotografa. Co jakiś czas robiłyśmy sobie zdjęcia, aby wysłać je do rodzin. Był to znak, że żyjemy; pokazywałyśmy jak wyglądamy, jak się nam powodzi. Czasami umawiałyśmy się na jakąś prywatkę, którą jakimiś sposobami organizowali nasi chłopcy.

Obowiązywało nas noszenie na ubraniu napisu z literą „P”, nikt jednak na wsi tego nie egzekwował. Tak więc ich nie nosiłyśmy. Mimo tego, że nie obowiązywała nas godzina policyjna, przed zmrokiem trzeba było zawsze znajdować się w domu. Tamtejsza policja nie tolerowała spotkań chłopaków z dziewczynami. Jednak młodość zawsze, także i wtedy, w tych trudnych czasach, ma swoje prawa. Mimo zakazów młodzi poznawali się, spotykali

i dość często kończyło się to jakimiś związkami, szczęśliwymi lub mniej szczęśliwymi. W 1942 r. poznałam chłopaka z Polski, późniejszego mojego męża. Wcześniej był jeńcem wojennym, później, tak jak i ja, robotnikiem rolnym (pracował u innego bauera). W okolicy Kolonii przywieziony został, jak wielu polskich żołnierzy, w pierwszych miesiącach wojny. Poznaliśmy się podczas świąt u mojej koleżanki Władzi, która także pochodziła z Mokran. Władzia prowadziła gospodarstwo starego małżeństwa z sąsiedniej wsi. Miało ono na wychowaniu chłopaka, którego zginął na froncie. Kobieta po dwóch latach zmarła, stąd Władzia jako jedyna prowadziła całe dziadkowe gospodarstwo. Zadowolona była z tej sytuacji, miała bardzo dobrze, jak we własnym domu. Wyszła tam również za mąż, a dziadek-gospodarz wyprawił jej nawet wesele. Prosił ją później, aby nie wyjeżdżała z mężem do Polski. Obiecował nawet, że wszystko im zostawi, bo jest już stary, i nie ma już nikogo z rodziny. Koleżanka zdecydowała się jednak na powrót do Polski, do swojej rodzinnej wsi.

W końcu trafiłam do pracy gospodarstwie, w którym pracował również mój przyszły mąż. Było ono dużo większe od gospodarstwa Waltera Kowalskiego; pracowało więcej robotników, a przy tym różnej narodowości – Polacy, Belgowie, Holendrzy, Rosjanie. Właścicielem gospodarstwa był młody człowiek o nazwisku Peter Urbach. Oboje z żoną nie osiągnęli jeszcze 30 lat. Mieli dwójkę małych dzieci. W 1943 roku bauera zabrali na wojnę. Żegnał się oddzielnie z każdym robotnikiem. Bał się bardzo frontu wschodniego ... i akurat tam trafił. Niestety, już nie wrócił. Chciałabym tutaj podkreślić, że gospodarze byli bardzo dobrymi ludźmi. Posiłki dla robotników przygotowywano pięć razy dziennie, niemal punktualnie z zegarkiem w ręku. Jedliśmy je wspólnie, przy stołach. Praca zorganizowana była bardzo dobrze, każdy wiedział co do niego należało. Nie pamiętam, w którym to było roku, ale właśnie w tym gospodarstwie miało niezwykle zdarzenie, które nas wszystkich bez wyjątku bardzo dotknęło. Było popołudnie, pracowałam wówczas w kuchni. Przygotowywałam dla wszystkich podwieczorek, tak więc mogło być około czwartej po południu. Mąż w tym czasie był w polu, z końmi i bronią rozgarniał kretowiska. Nie było żadnej burzy, nikt nie słyszał grzmotów, a i tu nagle coś wystrzeliło z wielkim hukiem. Wydawało się jakby jakiś potężny piorun uderzył w pobliżu? Wszyscy, kto żyw, przestraszeni, wybiegli na pole. Nikt jednak niczego szczegól-



Jakub Witecki, fot. z okresu służby wojskowej (ok. 1938 r.)

nego nie zauważył, poza tym, że zabiło żrebną kobyłę, na nią upadł drugi koń, a mojego męża odrzuciło dość daleko. Leżał bez oznak życia, tak więc wszyscy myśleli, że już nie żyje. Bauerka lamentowała, ja płakałam, wszyscy byli podenerwowani. Na szczęście po jakimś czasie okazało się, że nic mu nie jest, a jedynie został ogłuszony. Po zabitego konia przyjechali później robotnicy. Mięso z konia zostało przerobione, bo Niemcy koninę jedli.

U kresu wojny

Przeczuwaliśmy zbliżający się koniec wojny, zarówno my, jak i cała rodzina bauera. Z Wrocławia, a także z innych miejscowości, zjeżdżali się członkowie rodziny Petera Urbacha, m. in. jego siostry. Dom był duży; na piętrze mieszkali rodzice bauera, w pozostałej części domu zjeżdżający się



Peter Urbach z żoną – bauerowie, fot. 1941 r.

członkowie rodziny. Duży pokój, można by powiedzieć salon, wypełniony został paczkami i walizkami przybyłych ze wschodu uciekinierów. Pewnego wieczoru na majątek, położony dosyć głęboko w lesie, napadła uzbrojona banda. Byli to Rosjanie. Rodzinę bauera spędzili do jednego pokoju, zamknęli ich, i rozpoczęli płądrowanie majątku: od

pomieszczeń gospodarskich, poprzez kuchnie i pokoje. Porozbijali portrety i obrazy na ścianach, radio, naczynia, zajrzeli do leżących walizek. Zniszczyli wszystko, co było im niepotrzebne, a zabrali to, co mogło się przydać, nawet schowane w owsie (w spichlerzu) oficerki męża jednej z siostr bauera.

Macierzyństwo

Z urodzeniem mojej córki Jadzi to była cała historia. Było to w 1943 r. Gospodarstwo, w którym pracowaliśmy usytuowane było w lesie, w odległości 2-3 kilometry od najbliższej wsi. Czułam, że nadchodzi czas porodu, dlatego powiedziałam o tym bauerce. Kazała mi się ubrać i razem ze mną wyruszyła w drogę. Do wsi doszliśmy pieszo, z tam złapałyśmy autobus. Do stacji kolejowej było ze dwadzieścia kilometrów. Stamtąd jechałyśmy jeszcze trzydzieści kilometrów pociągiem, do miasta, w którym znajdował się szpital. W szpitalu bauerka od razu zaprowadziła mnie do lekarza. A ten nawet mnie zbadał, tylko popatrzył ... i powiedział, że mam się zgłosić za jakieś trzy miesiące. Ja i bauerka byłyśmy bezradne. Cóż było robić, tą samą drogą wró-

ciłyśmy do domu. Przechodziłam gehennę, ale nic nie mówiłam, gdyż nie chciałam stwarzać kolejnych kłopotów. Byłam zmęczona tym wszystkim. A w domu ... zaczęły się bóle. Bauerka przeraziła się i zaraz potem wynajęła samochód, i ponownie zawiozła mnie do szpitala. Tym razem, już nie badając, położono mnie na jakieś sali, w której leżały kobiety różnych narodowości (przed porodem), także Polki. Za jakieś pół godziny rozpoczął się poród. Leżące obok kobiety zaczęły wołać, że dziecko się rodzi, aby tym sposobem przywołać położną. Urodziło się jednak samo. Dopiero po wszystkim pojawiła się akuszerka, wzięła ledwie narodzone dziecko za nóżkę, jak kurczaka ... i gdzieś poniosła. Płakałam. I wtedy stało się nieszczęście; akuszerka wyciągnęła dziecku nóżkę ze stawu biodrowego. Bo kto to widział, żeby z małenstwem tak się obchodzić. Dziecko rosło, a jego nóżka cały czas była krótsza. Kiedy przyszła pora chodzenia Jadzia nadal nie mogła się poruszać.

Dopiero kiedy skończyła się wojna i Amerykanie zajęli „nasze” tereny, poszliśmy z Jadzią do lekarza. Wielu ich było, różnej narodowości, także polskich. Dziecko od razu zostało przebadane i z miejsca skierowane do lekarza w miejscowości Kolonia-Mülheim. Znajdowała się tam klinika dziecięca. Córkę przeszła operację: ustawiono jej w sposób właściwy staw biodrowy, założono gips. Przez cały rok nasza Jadzia musiała jednak leżeć w szpitalu, w gipsie, zmienianym co trzy miesiące. Gips przecież pękał, bowiem dziewczynka rosła. Na szczęście jakoś została wyleczona.

Powrót do Ojczyzny

Transporty do Polski organizował Czerwony Krzyż. W pierwszej kolejności miały jechać matki z małymi dziećmi oraz osoby niepełnosprawne (bez ręki lub nogi), inaczej mówiąc – okaleczone. W takim właśnie przedziale mieściłam z moją Jadzią, którą po szpitalnym leczeniu trzeba było przewozić w wózek. To właśnie ze względu na ten specjalny pociąg do Polski zabraliśmy ją wcześniej ze szpitala.

I wreszcie nadszedł dzień powrotu. Podstawiono nam amerykański samochód, którym miało podróżować 11 osób. Każdy miał oczywiście jakieś bagaże. Samochód był niby duży, jednak było dość ciasno. Dla męża zabrakło siedzącego miejsca, dlatego siadł na podłodze, plecami do drzwi. Ruszyliśmy. W pewnym momencie, a było to jakieś sto kilometrów od Kolonii, samochód przewrócił się do rowu. Drzwi się nagle otworzyły, a męża wyrzuciło na zewnątrz. Pozostałe osoby także powypadały, a i wózek z moją córeczką. Nic poważnego nikomu się nie stało, za wyjątkiem męża, który leżał w pewnym oddaleniu nieprzytomny. Byłam przerażona ... lamentowałam ... nie wiedziałam, co dalej robić. Po jakimś czasie zabrano go do szpitala, a i ja, wraz z córeczką, również tam podążyłam. Okazało się, że miał połamane żebra. Kiedy odzyskał przytomność, a było to następnego dnia, w pierwszych

słowach zapytał o żonę i dziecko? Kiedy się dowiedział, że żyją, i że nie powinien się martwić, to się rozplakał. W szpitalu przeleżał trzy miesiące. Z moją Jadzią zakwaterowane byliśmy obok szpitala, tak więc bywaaliśmy u niego codziennie.

Niepokoilo nas jeszcze i to, że powiadomiona o przyjeździe rodzina (li-stownie) cały czas na nas czekała. Mieliśmy przecież jechać do Polski pierwszym transportem. Jak się później okazało, rzeczywiście bardzo się niepokoiли. Dopiero po jakimś czasie wysłałam do kraju list, w którym wszystko opisa-łam. Po przeszło trzymiesięcznym okresie rekonwalescencji męża dowiedzia-łam się o kolejnym transporcie do Polski. Na tyle już wydobrażał, że mogliśmy powoli się zbierać.

Wyjechaliśmy z Kolonii pociągiem towarowym – we wrześniu 1946 r. Od Legnicy podróżowaliśmy już polskim transportem, najpierw do Krakowa, a później Nowego Sącza. Podróżowałam z chorym dzieckiem, które musiało leżeć w wózekku, oraz mężem, który tylko co wyszedł ze szpitala. Podróż trwała dwa tygodnie. Pod koniec wszyscy byliśmy porządnie zmęczeni. W Nowym Sączu mąż wynajął furmankę. To właśnie wtedy usłyszeliśmy od miejscowych ludzi takie oto słowa: *Dobrze, że przyjechaliście teraz, bo gdy-byście z takimi walizkami przyjechali pół roku temu, nic by wam z bagażu nie zostało. Ruscy okradali wszystkich, którzy przyjeżdżali z Niemiec.* W naszych bagażach nie było nic specjalnego; zabraliśmy jedynie to, co było niezbędne, w czym na co dzień chodziliśmy, także odświętne ubrania, obuwie, garnki, talerze, no i dużą blaszaną wannę. W Nowym Sączu zatrzymaliśmy się u ojca męża ... i jego trzeciej żony. Na święta Bożego Narodzenia pojechaliśmy do Mokran Nowych na Podlasiu, do mojej matki. Po tylu latach niewidzenia się spotkanie było niezwykle wzruszające. Była tam wielka bieda, tak że dla nas, trzysobowej już rodziny, nie było ani miejsca ani pracy. Po jakimś czasie wróciliśmy do Nowego Sącza. Jednak i w tym rejonie było bardzo trudno. Na szczęście mąż dowiedział się, że na Ziemiach Odzyskanych łatwiej o pracę. I tak wyjechaliśmy do Kamiennej Góry, gdzie zatrudnił się w Dolnośląskich Zakładach Garbarskich; otrzymaliśmy nawet zakładowe mieszkanie. Niestety, nie nacieszyłam się długo w miarę spokojnym życiem, bowiem zmarł w wie-ku 35 lat, w 1951 r. Zostałam sama z trójką dzieci, Jadzią – urodzoną w 1943 roku w Niemczech oraz synami – Gienkiem i Piotrkim. Od tego czasu mu-siałam o wszystkim myśleć sama.

Troski samotnej wdowy

Po wprowadzeniu w życie uregulowań kombatanckich zaczęłam się starać o dokumenty wymagane przy wstępowaniu do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Mąż służył przed wojną w wojskach ochrony gra-nic, tak więc przynależność do tej organizacji dawałaby mi pewne uprawnie-

nia. Napisałam list do tej miejscowości w Niemczech, w której przez sześć lat mieszkaliśmy i pracowaliśmy. Niestety, otrzymałam odpowiedź, że „naszego” gospodarstwa już nie ma. Bauerki, u której pracowaliśmy także nie było, tak więc nie było komu poświadczyć o naszej pracy w III Rzeszy. Dzieci bauerów może i dałoby się odnaleźć, jednak podczas naszego tam pobytu miały zaledwie 2-3 latka, to i świadczyć by nie mogły. Także niemieckie urzędy nie spieszyły się z wydawaniem stosownych zaświadczeń. Dwa razy pisałam także do archiwum wojskowego w Warszawie, a nawet włożyłam do koperty zdjęcia męża – w mundurze z przedwojennego wojska. Był przecież żołnierzem straży granicznej! Myślałam, że wojskowym urzędnikom łatwiej będzie go odszukać w wojskowych ewidencjach. W listach prosiłam o poświadczenie, że służył w wojsku i że przebywał w niemieckim obozie jenieckim. Prosiłam by mi pomogli, by napisali gdzie mam tego wszystkiego szukać. Niestety, odpowiedzieli, że nie mają takiej ewidencji i że nie mogą mi pomóc. Pisałam także do urzędów miasta Stryj, obecnie na Ukrainie, gdzie przed wojną stacjonowała męża jednostka. Odpisali, że nie mają żadnych dokumentów, gdyż wszystko się spaliło.

Byłam zrozpaczona. Przecież to była prawda, że przeżyliśmy i pracowaliśmy za granicą sześć lat! Ale też prawdą było, że nie mam wymaganych dokumentów, poza kartą pracy męża, angielskimi przepustkami na powrót do kraju i na przejazd z punktu granicznego w Legnicy. W późniejszych latach zaistniała możliwość zapisania się do Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Do tego stowarzyszenia także chciałam się zapisać, aby ubiegać się o zapowiadaną rekompensatę. A tymczasem ze wszystkich stron jedynie odmowna: brak stosownych dokumentów, brak odpowiedniej ewidencji. Aż wreszcie ktoś poradził, abym napisała do Anglii, do Brytyjskiego Czerwonego Krzyża. I cóż się okazało ... Anglicy bez trudu odnaleźli ślady naszego pobytu w Niemczech i bardzo szybko przysłali pełną dokumentację, jakiej wymagało Stowarzyszenie Osób Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Anglicy doszukali się w archiwach naszych nazwisk i przysłali potwierdzenie o pobycie na przymusowych pracach w Niemczech. Tam, w Anglii, dobrze wiedzieli, że mój mąż najpierw był w obozie jenieckim, a potem pracował jako robotnik u bauera. A tutaj, w moim kraju, pieczołowicie przechowywana arbeitskarta męża, dokument ślubu, dokumenty na przejazd do Polski, przedkładane licznym urzędnikom, nie dawały podstaw do ubiegania się o członkostwo w Stowarzyszeniu Poszkodowanych przez III Rzeszę, jak też w ZBOWiD. Dopiero na podstawie dokumentów Czerwonego Krzyża, już w późniejszym okresie życia, mogłam uwiarygodnić prawo przynależności do wyżej wymienionych organizacji.

Pani Maria pokazuje starannie przechowywane w pudełku zdjęcia i dokumenty, o które tak długo i usilnie starała się w różnych instytucjach. W takiej, a niekiedy jeszcze gorszej sytuacji, były Jej koleżanki i koledzy z okresu niemieckiej poniewierki. Pani Maria była świadkiem ich tułacznych losów. Przyjeżdżali więc do Kamiennej Góry z wielu miejsc kraju aby świadczyła o ich wywóźce i przymusowej pracy dla Niemców. Gdyby nie Pani Maria wielu nie byłoby w stanie tego udowodnić. Bez Jej zrozumienia i życzliwości trudno byłoby o uzyskanie choćby symbolicznego odszkodowania za wieloletnią ciężką pracę na rzecz okupanta. Jak zauważa Pani Maria, „dzisiaj z grupy znanych mi, razem wtedy wywiezionych młodych Podlasiaków, żyje jeszcze tylko jeden kolega – Edward Kopcewicz. Mieszka w Goleniowie.” Pani Maria i Pan Edward od czasów młodości nie spotkali się ani razu, są jednak we wzajemnym przyjacielskim kontakcie, posyłając każdorazowo świąteczne życzenia. Pozostałe osoby z Mokran Nowych już nie żyją.

Pani Maria ma już osiemdziesiąt siedem lat. Całe powojenne życie, czyli ponad sześćdziesiąt lat, mieszka w Kamiennej Górze, cały czas w tym samym – bardzo skromnym – mieszkaniu, oficynie na pierwszym piętrze. O lokalu tym



Maria Witecka z synem Eugeniuszem, fot. 2006 r.

miasto chyba całkowicie zapomniało, choć znajduje się centrum miasta. Pokazuje mi kuchenkę, w której pali się węglem przynoszonym z piwnicy, ubikację w korytarzu oraz wannę. W pewnym momencie wstaje i pokazuje mi w malutkim pokoiku opartą o ścianę blaszaną wannę, tę samą, którą przywieźli z mężem z Nie-

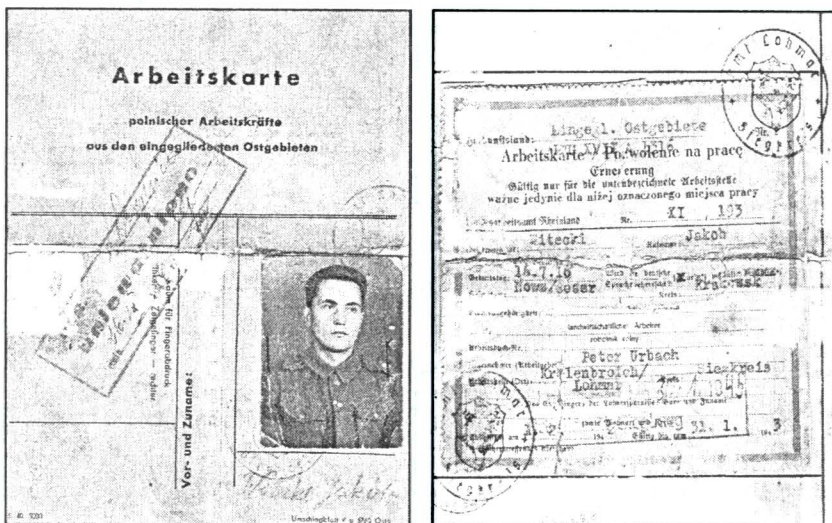
mięc. „Przeżyłam całe życie i nie miałam łazienki. Ustawiam tę wannę w kuchni w każdą sobotę i w niej się kąpiemy, na zmianę z synem. A wcześniej, jak były małe dzieci, to kąpałam w niej wszystkie po kolei. Ta wanna ma już, no niech no pani policzy, więcej niż sześćdziesiąt lat.

Pani Maria wychowała trojkę dzieci: córkę, którą jeszcze w Niemczech powiła, oraz dwóch synów. Niestety, córki już od dwóch lat nie ma. Poszła w ślady swojego ojca. Z matką mieszka syn Gienek, także schorowany, będący na rencie. Tak naprawdę to nie wiadomo, kto tutaj komu jest opiekunem, czy syn opiekunem matki, czy matka syna. Pani Maria krząta się po domu ...

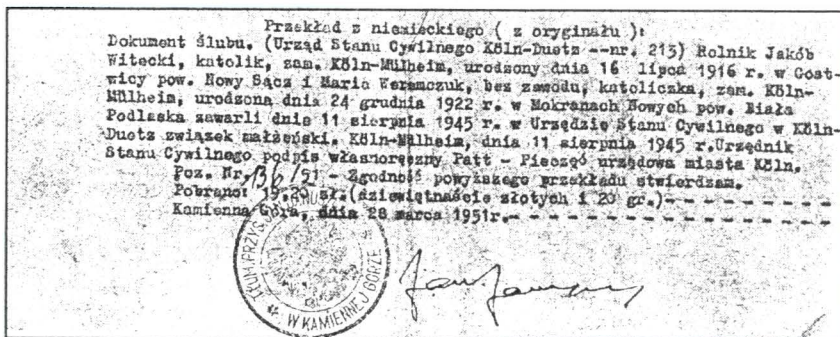
Przeżyte lata, które dźwiga, dają już znać o sobie ... najbardziej dokucza słaby wzrok i nogi. Niewielka emerytura Pani Marii i niewielka renta syna pozwalają jednak żyć w miarę godnie.

Wspomnienia spisała, wstępem i zakończeniem opatrzyła:
Wanda Kardasz (Wrocław)

Aneksy:



Arbeitskarte Jakuba Witeckiego ze stycznia 1945 r.



Lech Zaciura

(Biała Podl.)

Rudzki też nieźle brzmi, niech już tak zostanie... (z łomaskich wspomnień o dziadku) Cz. 2

Podczas kampanii wrześniowej plutonowy Aleksander Rudzki Jackie-wicz miał dokładnie 40 lat. Przydzielono go do oddziałów mających za zadanie zabezpieczanie mostów i tym podobnych obiektów. Dokładne prześledzenie jego udziału w kampanii jest trudne, gdyż były to ustnie przekazywane wspomnienia, których przez długie lata nie wolno było opisywać w powojennej Polsce. Trudno więc teraz o dokładne źródła, które połączyłyby okrucy wspomnień w jeden ciąg zdarzeń.

Droga mojego dziadka wiodła z Polesia, poprzez Wołyń, do Lwowa; znajdował się w składzie jednej z jednostek Okręgu Korpusu nr IX – Brześć nad Bugiem. Pod Lwowem doszło do starcia polskich oddziałów z Wehrmachtem. Polacy pierwszy atak odparli, jednakże ich zgrupowanie zostało wkrótce rozbite, a oddział, w którym służył Aleksander dostał się w ręce Ukraińców. Zapewne był to jeden z oddziałów specjalnych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), które w sytuacji zagrożenia istnienia Polski nasiliły swoją działalność. Pojmanych żołnierzy stłoczono w miejscowej cerkwi, a następnie wyprowadzano pojedynczo na zewnątrz i wykonywano egzekucję. Aleksander miał w plecaku granat, więc postanowił, że kiedy przyjdzie na niego kolej zdetonuje go. Nie doszło jednak do tego, gdyż w miejsce wycofujących się Niemców wkrótce pojawili się Sowieci. Działo się to zaraz po 17 września 1939 roku, gdy na mocy traktatu Ribbentrop-Mołotow dokonywał się czwarty rozbiór Polski. Stalin z Hitlerem dzielili między siebie zbójceki łup. Trudno więc uznać, że przejście polskich żołnierzy przez czerwo-noarmistów – z rąk Ukraińców – było ich wyzwoleniem, jednakże rzeź została powstrzymana.

Po tych dramatycznych zdarzeniach dziadek trafił do zamku w Równem. Od tego momentu urwała się jego korespondencja z rodziną i przez następne lata nie było o nim żadnych wiadomości. 24 lipca 1944 r. rozegrała się kilkugodzinna bitwa o Łomazy, w efekcie której Rosjanie wyparli Niemców z tej miejscowości. Po przejściu frontu nasz dom został wybrany na kwatere wysokiej rangi oficera Armii Czerwonej; mieścił się w nim również sztab.

Babcia Emilia zebrawszy się na odwagę zapytała go, czy może liczyć na dobre wieści o swoim zaginionym na wschodzie mężu. W odpowiedzi usłyszała: *Jesli nie pagib' w katynskom liesu, wierniotsia žiw.* Oficer ten nie wyjaśnił, kto i dlaczego miałby zabić jej męża w „katyńskim lasku”. Może i lepiej, że tego nie zrobił, gdyż tym sposobem oszczędził babci i jej bliskim bolesnego łgarstwa.

Powrócę jednak do losów dziadka. Z Równego, wraz z innymi polskimi jeńcami, przewieziony został kolejną do obozu pracy w północno-wschodnich rejonach Związku Sowieckiego. Panowały tam bardzo ciężkie warunki: głód, brud i wszy, zimno tak, że w zimie nawet włosy przymarzały do ścian. Mimo iż dziadek nie miał zbyt mocnego zdrowia, udało się mu przeżyć. Uratowało go tak zniechędzone we wcześniejszych latach szewstwo, gdyż *sapożnikow* nie posyłano do najcięższych prac. Łatał też buty dla miejscowej ludności, czym dorabiał do głodowej racji żywnościowej. Najtrudniejsze czasy miały jednak dopiero nadejść.

22 czerwca 1941 r. wojska hitlerowskie napadły na dotychczasowego sojusznika. Niemieckie armie bardzo szybko wdzierały się w głąb sowieckiego imperium. Dramatyczna sytuacja na froncie sprawiła, że Stalin począł na gwałt szukać pomocy, co zmieniło również jego taktykę wobec Polaków. 30 lipca 1941 r. podpisany został w Londynie układ między premierem Rządu RP na Uchodźstwie, a ambasadorem ZSSR w Londynie, zwany potocznie układem Sikorski-Majski (od nazwisk sygnatariuszy). Przewidywał on nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Związkiem Sowieckim a Polską, utworzenie na terenie ZSSR polskiej armii, a przede wszystkim wypuszczenie Polaków z więzień, łagrów oraz innych miejsc zesłania. Wypuszczono wtedy także Aleksandra Jackiewicza Rudzkiego oraz jego kolegów. Aleksander trafił wtedy do Tockoje, gdzie przydzielony został do formującego się 16 pułku piechoty, wchodzącego w skład 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty. Posiadam pierwszą książeczkę wojskową dziadka, przepustkę z obozu Wojsk Polskich w Tockoje do miasta Niżna Wiazowka (data ważności do 20.12.1941 r.) oraz kredkowy portret Aleksandra – narysowany przez jednego z kolegów. Na zdjęciu i portrecie dziadek wygląda o wiele gorzej niż na późniejszych wizerunkach. Na tych „łagrowych” widoczny jest starzejący się mężczyzna, który za wszelką cenę stara się utrzymać dawniejszy fason. Widoczne są jednak ślady, jakie pozostawił na nim straszny sowiecki system.

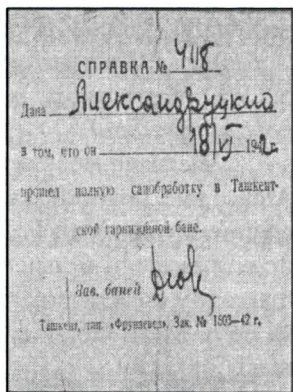
Ciekawostką, której być może widać na zamieszczonych reprodukcjach, są przyczepione na piersiach przedwojenne odznaczenia: Brązowy Order Zasługi (za działalność na rzecz Łomaz), Medal Pamiątkowy za Wojnę 1919-1921 oraz Krzyż Ochotniczy za wojnę 1920 roku. Skąd u zwolnionego z łagru wrześnieowego kombatanta takie odznaczenia? Moim zdaniem ukazuje to ciekawy rys tego żołnierza, który udając się na wojnę zabrał ze sobą otrzymane wcześniej odznaczenia. Ludzie ci wciąż myśleli kategoriami poprzed-

niej wojny, uważali więc, że następna będzie podobna. Aleksander Rudzki Jackiewicz, jak wielu ówczesnych żołnierzy, był przekonany, że przyjdzie mu spędzać w okopach długie tygodnie. Tak więc, pomiędzy natarciami i obronami pewnie byłoby trochę czasu na rozmowy z kompanami, m.in. o rodzinie i zasługach z poprzedniej wojnie. Życie zweryfikowało ten obraz, najpierw poprzez hitlerowski „blitzkrieg”, a następnie okrucieństwa towarzyszące komunistycznym obozom pracy.

Wspomniałem wyżej, że najtrudniejszy czas dla dziadka – w Związku Sowieckim – miały dopiero nadejść. Nastąpiły one – paradoksalnie – z chwilą wypuszczenia go z niewoli. Do Tockoje, gdzie formowała się Polska Armia, docierali nie tylko wojskowi, lecz także wielu cywilów, deportowanych wcześniej w głąb Związku Sowieckiego. Znajdowali się tam w tragicznej sytuacji, niewolniczo pracując, o głodzie i chłódzie. Wielu z nich zmarło. Ci, co przeżyli za wszelką cenę starali się stamtąd uciec. Mój dziadek otrzymał specjalne zadanie: pomagać rodakom w opuszczaniu miejsc deportacji, wyszukiwać rodziny rozrzucone w różnych obozach. Jeździł więc Aleksander, nieraz do bardzo odległych *oblastiej*, skąd wyciągał Polaków pragnących trafić do miejsc, gdzie tworzyły się załączki Armii Polskiej, a również oazy wolności. Dramatyzm sytuacji wynikał głównie z faktu, że Polacy dostawali zbyt mało środków na utrzymanie tak dużej liczby ludzi. Brakowało nawet na potrzeby wojska, nie mówiąc już o cywilach. Tymczasem przybywało ich coraz więcej, wynędzniałych, w łachmanach, nawet bez butów. Żołnierze dzielili się więc z nimi – spontanicznie – czym mogli. Były chwile, kiedy głód doskwierał bardziej niż w łagrach. Wielu ludzi marło z głodu, zwłaszcza ci najsłabsi. Nad wszystkim dominowała jednak najważniejsza z potrzeb: wydostać się z tego straszego kraju! Zamieszczono tu zdjęcie dobrze obrazujące tę sytuację: żołnierze z osieroconymi dziećmi, Aleksander stoi pośrodku, za jedną z bliźniaczek. Twarze tych ludzi mówią wszystko.



A. Rudzki w armii gen. Andersa, ZSRR 1941 r.



Dokument z laźni w Taszkencie, ZSRR



Portret A. Rudzkiego

Na przełomie 1941/42 r. niemiecka ofensywa ugrzęzła pod Moskwą. Wtedy J. Stalin uznał, że wojny już raczej nie przegra. Po cóż zatem miałyby utrzymywać równorzędne relacje z „reakcyjnym” rządem kraju, który przez ponad sto lat trzymało się pod „rosyjskim butem”? Stosunki polsko-sowieckie zaczęły się szybko pogarszać. Sowieci nadal odmawiali zwiększenia zaopatrzenia żywnościowego dla Wojska Polskiego, domagali się za to wysłania pierwszych polskich jednostek na front, co było sprzeczne z postanowieniami umowy wojskowej. Władysław Sikorski i Władysław Anders domagali się przeniesienia żołnierzy na południe, do Iranu, gdzie warunki życia i szkolenia były dużo lepsze. Władze sowieckie nie potrafiły również wyjaśnić faktu zniknięcia wielu tysięcy polskich oficerów. Gdyby żyli, i znajdowali się na terenie ZSSR, powinni przecież stawić się w armii. Tymczasem gdzieś przepadli! Obecnie wiemy, że wymordowano ich w Katyniu, Miednoje i pod Charkowem. Wtedy była to jednak „niewiadoma”, zaś władze sowieckie podawały dziwne wyjaśnienia: „rozbiegli się”, „uciekli do Mandżurii” (J. Stalin) ... i najszczerze, choć wypowiedziane niechętnie, słowa naczelnika NKWD Mierkułowa: *popętniliśmy wobec nich duży błąd (my sdielali s nimi bolszuju oszibku)*.

Wczesną wiosną 1942 r. część naszej armii wyszła z Rosji do Iranu. Aleksander pozostał jeszcze jakiś czas w ZSSR. Rosjanie coraz bardziej niechętnie wypuszczali Polaków z miejsc zesłania. Wśród pamiątek po Aleksandrze, z tamtego czasu, niezwykłą całość tworzą trzy przedmioty: bilet z Samarkandy do Krasnojarska, a stamtąd do Aczińska (27.VI.42.) oraz pocztówka od p. Marii Górskiej (z Aczińska), z prośbą o dalszą pomoc w poszukiwaniach jej męża:

Aczińsk 16.VII.42 Szanowny Panie! Po odjeździe Pana od nas znowu pustka i beznadziejność lepszego jutra. Lecz tu u nas jednak nie tracimy nadziei i czekamy. Dla mnie jest wielka niespodzianka, gdyż pisze jedna pani, że jakiś pan Woliński wie, gdzie jest mój mąż. Otóż ja już rozmaitymi drogami staram się skomunikować z tym panem, ale nie wiem, czy mi się uda. Mam prośbę do Pana, żeby był tak łaskawy i napisał od siebie do niego, może tą drogą skomunikujemy się [...]

Tak wyglądała rzeczywistość deportowanych z rozkazu J. Stalina Polaków. W pudełku dziadka znalazłem także dwa zaświadczenia o jego pobycie w łaźni: jedno z Taszkientu, drugie bez określonego miejsca. Jak Aleksander wspominał, dla człowieka w tamtym miejscu i tamtych czasach taki zabieg nie oznaczał zwyczajnego umycia się. Było to przede wszystkim ODWSZAWIENIE, a w efekcie niewiarygodna ulga dla znękanego organizmu, czasami na wagę życia.

Wkrótce pozostała część Armii Polskiej przeszła z ZSRR na Bliski Wschód, stając u boku brytyjskich i amerykańskich sił zbrojnych. Żołnierzy rozlokowano w okolicach Kirkuku i Mosulu. Po wielu latach, gdy siedziałem u Aleksandra na kolanach, słuchałem jego żartów: *Czy pamiętasz, wnuku, że twój dziadek był w Kirkuku? I pisał stamtąd listy takie nie do druku.* Z Kirkuku żadne

listy jednak nie dochodziły. Łatwo jednak uwierzyć, że żołnierze używali tam słów nienadających się do druku: nękały ich choroby, zwłaszcza malaria, a równocześnie przechodzili intensywne szkolenie wojskowe. W połowie 1943 roku utworzony został II Korpus Polski, który został wkrótce przesunięty do Palestyny. Manewry organizowano m.in. na Ziemi Świętej. Generał Władysław Anders wspominał: *Zdobywaliśmy wówczas górę Synaj, Nazaret i wiele innych miejscowości tak dobrze znanych z Pisma Świętego.* Jak dziadek mówił, była to prawdziwa podróż po świecie, *bez wiz i dewiz.* Powiedzenie „obyś żył w ciekawych czasach” w jego życiu się spełniało, na wiele różnych sposobów.

W II Korpusie Aleksander Rudzki Jackiewicz służył w randze plutonowego 5 Kresowej Dywizji Piechoty (5 KDP) – w 15 Kompanii Zaopatrzenia 5 Wileńskiego Pułku Artylerii Lekkiej. Z początkiem 1944 r. II Korpus Polski wprowadzony został do działań zbrojnych na froncie włoskim. Żołnierze polscy lądowali w porcie Taranto. Ich najślawniejszą bitwą w tej kampanii były walki o Monte Cassino (18 maja 1944 roku). Dziadek Aleksander także w nich uczestniczył, jako żołnierz oddziału zaopatrzeniowego. Ponościł wówczas duże ryzyko odniesienia rany lub utraty życia, bowiem drogi transportowe znajdowały się pod nieustannym ostrzałem wojsk niemieckich. Dostar-



Żołnierze polscy z osieroconymi dziećmi –
w środku A. Rudzki, Iran 1942 r.



„Andersowcy” na Bliskim Wschodzie – pierwszy z prawej A. Rudzki, fot. ok. 1943 r.

czanie amunicji walczącym współtowarzyszom było wyjątkowo niebezpieczne. Żołnierze z pierwszej linii byli zazwyczaj okopani, a dotarcie do nich wymagało odsłonięcia się, a tym samym narażania na kule wroga. Oddam tutaj głos dowódcy wojsk polskich – Władysławowi Andersowi, który w książce „Bez ostatniego rozdziału” napisał:

Zaopatrzenie, płynące do przedniej strefy walki, początkowo szło na samochodach ciężarowych, kolejno było przeładowywane na lekkie pojazdy mechaniczne, potem na muły, aż wreszcie na najtrudniejszych górskich odcinkach, często pod ogniem, przenosili je z wielkim wysiłkiem i ofiarnością żołnierze.

Nieprzyjaciel strzelał nie tylko do żołnierzy, których widział, kładł także ogień na szlaki dostawcze. Mój tato, który jest lekarzem, wspomina, że widział u Aleksandra całe ciało posiekane odłamkami skał, odbijanymi przez wrogie pociski. Niektóre z nich pozostały w ciele na zawsze. Na szczęście żaden z odłamków nie był tak duży, ani tak celny, by zadać mu ciężką ranę lub uśmiercić. Niezwykle ciekawą pamiątką z tej historycznej bitwy są dwa pisemne rozkazy dostarczenia amunicji 16 i 17 maja, a więc podczas drugiego, decydującego ataku Polaków na Monte Cassino. Dopisek „B. PILNE” wskazuje na gorączkowość chwili. Inną z pamiątek jest zdjęcie Aleksandra z „Krzyżem za Monte Cassino” na piersi. Żadnych innych odznaczeń! Chciał mieć zdjęcie tylko z tym jednym! Krzyże te nadawano w okresie późniejszych walk. Na fotografii widać zmęczoną twarz dziadka, ale też wypisaną na niej dumę. Na mundurze widoczne są zagniecenia. Zdjęcie pochodzi najprawdopodobniej z jakiegoś podrzędnego zakładu fotograficznego. I zawarta jest w nim historia żołnierza, który dostał odznaczenie ... i natychmiast popędził do fotografa by zrobić sobie z nim zdjęcie. Ale jest i inna fotografia: żołnierze, a wśród nich Aleksander, zgromadzeni wokół grobu kolegi. W powiększeniu widać napis na krzyżu: „Kpr. Utkowski Jan, 5 P. Art. Lekkiej, 17.5.44.” Zginął więc podczas bitwy o Monte Cassino, być może wykonując wyżej wymieniony rozkaz?

Aleksander Jackiewicz Rudzki przeszedł z II Korpusem Polskim całą włoską kampanię: po zdobyciu Monte Cassino i przełamaniu Linii Hitlera, brał jeszcze udział w wyzwolaniu Ankony, przełamywaniu Linii Gotów i bitwie o Bolonię. Końcowe walki we Włoszech były bardzo ciężkie, gdyż opór stawiały najbardziej zdeterminowane oddziały wroga, w tym dywizja spadochronowa spod Monte Cassino.

Szlak bojowy Aleksandra we Włoszech to nie tylko jego udział w walkach. Najwięcej zdjęć zostało zrobionych wśród ruin, umocnień przeciwczołgowych, pośród roślinności południowych Włoch, w miejscach historycznych, m.in. na Placu Świętego Marka. Wykonywane były w gronie kolegów,

niekiedy dość licznym. Niezwykłe wrażenie robi zbiorowe zdjęcie oddziału Aleksandra przed Bazyliką Świętego Piotra. Na zdjęciu tym, wielkości dwóch pocztówek, twarze – choć z trudem – dają się jeszcze rozpoznać. Dziadek stoi na nim z lewej strony, na samym skraju. Uśmiech wywołuje zdjęcie, na którym trzej „andersowcy” udają, że nie zauważają przechodzącej obok atrakcyjnej Włoszki. Ciekawą panoramę tworzą przepustki: do Bolonii, Neapolu, Florencji, Mediolanu, a wśród nich również do Milano Marittimy, przepięknej miejscowości nad Adriatykiem: *plutonowy Rudzki Aleksander kwateruje i ma pozwolenie przebywania poza służbą w tejże miejscowości codziennie do północy*. To raj na ziemi, zwłaszcza dla żołnierza, który tak wiele przeszedł.

Sięgam po następne pamiątki. Oto folder wydany nakładem II Korpusu, acz za *pozwoleniem władzy duchownej*, zawierający ryciny i opis Groty Getsemańskiej. Kolejny zachęca do obejrzenia sanktuarium maryjnego w Loreto, inny zaś: „Zwiedzajcie katakumby!” (rzymskie). A na wierzchu: *W Teatro Sala Umberto, odbędzie się Zacchini Show!!! „Przyjdzie zobaczyć nasze najpiękniejsze przedstawienie w Rzymie! ŚPIEW – TANIEC – HUMOR. PSZYJCIE PSZYJCIE”* – zachęca wesoły plakat, na którym zdania polskie przeplatają się z angielskimi i włoskimi. Nawiasem mówiąc Zacchini to wielkie nazwisko w historii cyrku – „wynaleźli” m.in. człowieka-pocisk! Ciekawą pamiątką jest portret Aleksandra wykonany kolorowymi kredkami – w restauracji, przez ulicznego rysownika. Aleksander siedzi w mundurze, przy stoliku, na którym stoją dwie szklanki. Na ramieniu widać emblemat żubra – symbol Kresowej Dywizji Piechoty. Na kolejnym z rysunków widać kroczącego Aleksandra, za którym gonią panny z rozwianymi włosami i w rozwianych sukienkach. No cóż, odzwierciedlenie powiedzenia „za mundurem panny sznurem”. Włosi mieli już niewątpliwie dość faszyzmu, stąd witali aliantów jak wyzwolicieli.

Mimo przyjaznego nastawienia Włochów, którzy podczas wojny zorganizowali nawet prawdziwą antyfaszystowską partyzantkę (w odróżnieniu od „antyfaszystów niemieckich”), w pierwszym okresie po wojnie wojska alianckie miały status okupanta. Było to konieczne, dopóki nie ukonstytuują się demokratyczne władze miejscowe.

W tym okresie dotarł wreszcie do rodziny pierwszy sygnał od Aleksandra. O tym, że żyje, dowiedziała się ona w 1946 r. List jednak przyszedł nie od niego, a od kolegi, który akurat powrócił do Polski. Tą wiadomość przysłał on z Łodzi. Potem zaczęły przychodzić paczki, także przesyłane przez znajomych. Aleksander wciąż nie mógł skontaktować się – bezpośrednio – z rodziną, niemniej najtrudniejsze bariery zostały już przełamane. Podczas wojny babcia Emilia, wychowująca trzy córki, jakoś sobie radziła: szyła na zamówienia, uprawiała ogród, trzymała świnie i drób. Nie było bogato, ale rodzina wiązała koniec z końcem. Czas powrotu dziadka do Polski był jednak odległy.



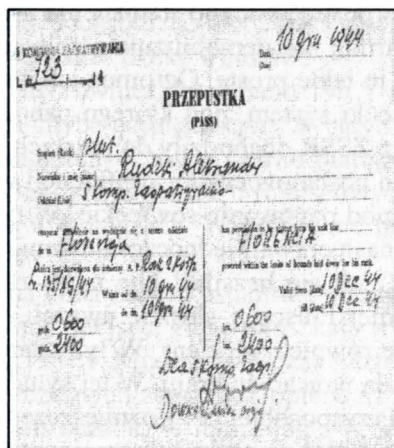
Niemieckie umocnienia przeciwczoł-
gowe, Włochy 1944 r.



Wokół grobu kolegi – pokłosie
Monte Cassino, Włochy 1944 r.



Wojsko Polskie przed Bazyliką św. Piotra, czerwiec 1944 r.
(z lewej, u góry, A. Rudzki)



Portret A. Rudzkiego narysowany
w restauracji w Rzymie



A. Rudzki z kolegą na Placu
św. Marka, fot. 1945 r.

Po zakończeniu wojny zawsze tak dzielnie służący aliantom żołnierze II Korpusu Polskiego stali się dla nich kłopotem. Gdy wojna się kończy zwykle armię się demobilizuje i żołnierze wracają do domów. Z Polakami nie było to takie proste. Ogromna ich większość przeszła zsyłki i łagry, stąd znali sowiecki system, pod którego panowanie akurat dostała się Polska. Po wyjściu z ZSSR dochodziły do polskich żołnierzy złe wieści – o mordzie w Katyniu, o postanowieniach konferencji w Teheranie i Jałcie, które oddawały nasz kraj pod panowanie sowieckie. W tym czasie, kiedy przełamywali Linie Gotów nasłuchiwali jednocześnie doniesień o przebiegu powstania warszawskiego. Czuli się bezsilni! Nie mieli złudzeń, jakie życie ich czeka w komunistycznej Polsce, i słusznie uważali, że po powrocie będą szykanowani, być może również więzieni. W tym stanie rzeczy większość „andersowców” nie chciała wracać do kraju. W tej sytuacji Anglicy powołali dla nich Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPiR). Właśnie do niego, decydując się pozostać na obczyźnie, zaciągnął się pod koniec 1946 r. Aleksander. Wraz z pozostałymi żołnierzami II Korpusu Polskiego, którzy zdecydowali się pozostać, został zdemobilizowany i przewieziony do Anglii. W ramach PKPiR przysposabiano ich do cywilnego życia na Zachodzie: uczono języka angielskiego, zawodu, życia w nowych warunkach. Przez dwa lata obowiązywania kontraktu, jaki zawarty został z dowództwem II Korpusu, nadal obowiązywały stosunki wojskowe. Zachowała się nawet przepustka Aleksandra z polskiego obozu w Wallingford do pobliskiego miasta Amesbury. W grudniu 1948 roku kontrakt z Aleksandrem wygasł, a w niedługim czasie rozwiązany został także PKPiR.

Aleksander Rudzki Jackiewicz początkowo zamieszkał w Wem, później w Donnington. Był tam strażnikiem magazynów wojskowych, pracownikiem brytyjskiego ministerstwa obrony. Parę pensów dorabiał w swoim szewskim warsztacie, gdyż nie mógł, a może nie chciał, całkowicie porzucić „szewskiego kopyta”. Mieszkał w miasteczku domków zbudowanych z połówek przeciętego okrągłego kontenera wojskowego. Nazywano je nieco ironicznie „beczkami śmiechu”, były jednak dość przestronne i ciepłe. Później zamieszkał w zwyczajnym domu. W osiedlach tych grupowała głównie powojenna polska emigracja, dawni koledzy z wojska, mieli więc wspólne tematy do rozmów. Kolejne z angielskich zdjęć dziadka pokazują go spacerującego z kolegami wśród „beczek śmiechu”, siedzącego ławce w ogrodzie. Z czasem głównym powodem, dla którego Aleksander pozostawał w Anglii stała się potrzeba uzyskania emerytury. W Polsce nie miałby na to szans; lat łagru i służby w Armii W. Andersa nie zaliczono by mu do stażu. Kiedy skończyły się czasy „stalinizmu” łatwiejsze się stały kontakty z rodziną, zaczęły więc odwiedzać Aleksandra jego córki. Podczas jednej z takich wizyt córka Helena (średnia) poznała Władka. Podczas wojny był on na robotach w Austrii, skąd jednaj uciekł i poprzez partyzantkę jugosłowiańską trafił do Triestu, a stamtąd

do Włoch. Jako żołnierz 3 Dywizji Strzelców Karpackich odbył również kampanię włoską. Helena i Włodek spodobali się sobie i niedługo potem się pobrali. Zamieszkali w Birmingham. Od początku lat 60. Aleksander miał więc część rodziny blisko siebie, a wkrótce także trójkę wnuków!

W Anglii Aleksander zajmował się również łowieniem ryb i myślistwem, a także uprawą ogrodu. A był on chyba najpiękniejszy w całym osiedlu. Hodował m.in. przepiękne dalie i gladiolusy – nawet czarno-białe zdjęcia pokazują ich niezwykłą urodę. Aleksander dzierżawił też u miejscowych farmerów rzekę, podobnie jak przed wojną w Łomazach. W Polsce nie mógłby już tego robić ... wiele rzeczy się zmieniło ...

W 1966 r. Aleksander przeszedł na emeryturę. Postanowił wtedy wrócić do Polski, tam, gdzie były jego rodzinne miejsca, gdzie mieszkała większa część rodziny. Do Łomaz wrócił wiosną 1967 r. Miałem wówczas może z pół roku i oczywiście nic nie pamiętam z ówczesnych zdarzeń. Dopiero z czasem postać dziadka Aleksandra rosła w moich oczach, w miarę jak i ja rosłem. Przez niespełna dziesięć lat, jakie Aleksander przeżył w „nowej” Ojczyźnie, mieszkał w domu pobudowanym na miejscu jego dawnego domu rodzinnego. Mieszkał tutaj z żoną Emilią, córką i zięciem oraz wnukami – moją siostrą i mną. Cieszył się tym życiem, a ja cieszę się do dzisiaj, że jeszcze zdążyłem, przynajmniej przez jakiś czas, uczestniczyć w jego życiu.

Łomazy pod nieobecność Aleksandra bardzo się zmieniły. Znikła społeczność żydowska, stanowiąca przed wojną prawie połowę mieszkańców. Katolicy i wyznawcy Mojżesza żyli w Łomazach we wzajemnej zgodzie przez czterysta lat, zaś Aleksander utrzymywał z Żydami bardzo częste i przyjazne kontakty. 18 sierpnia 1942 r. oddziały żandarmerii niemieckiej wymordowały jednak łomaskich Żydów w pobliskim lesie Hały. Była to trudna do wyobrażenia tragedia, tragedia zabijanych ludzi, jeden z elementów holocaustu, ale też tragedia miasteczka, któremu zniszczono kształtowany od wieków charakter i koloryt. Cały miejscowy świat się zmienił. Tak jak w pierwszej części wspomnień, tak i teraz, pozwolę sobie zacytować fragment z mojej książki pt. „Ułeczka”:

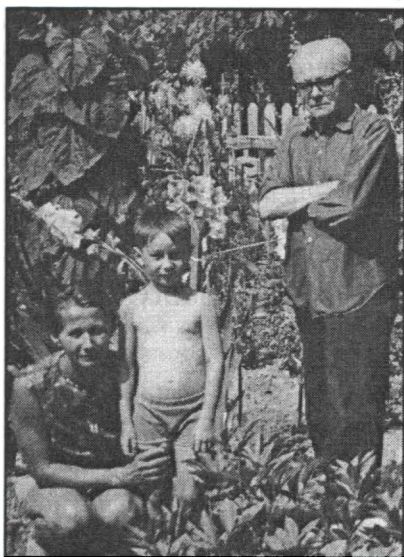
Okolice, w które dziadek Aleksander powrócił, zmieniły się podczas jego nieobecności. Rzekę zniszczono, regulując ją, jedne lasy wycięto, a urosły inne, bagniska wyschły. Któregoś dnia dziadek wybrał się na coś w rodzaju „obchodu terenu”: zapakował w plecak kanapki, termos z herbatą i ruszył rankiem przejść się po swoich dawnych miejscach, zobaczyć, jak wyglądają teraz. Wrócił wyczerpany o zachodzie słońca, a wystraszonym jego długą nieobecnością bliskim przyznał się szczerze, że w pewnej chwili po prostu zablądził. Znajomy mu świat uległ transformacji, a istniejąca w pamięci mapa z przeszłości przestała pasować



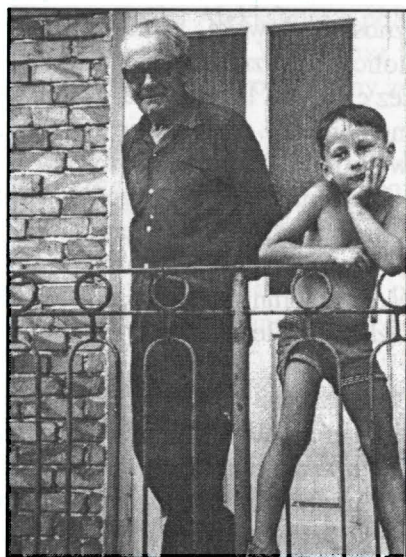
... w Anglii ... mundurze
Armii Andersa ...



... i z kolegami, przy „beczkach śmiechu” ...
(fot. ok. 1960 r.)



... i znowu w Łomazach ...
z mamą Krystyną i ze mną



... i znowu ze mną ...
„strzelcem” z Jego „plotonu”

do terenu, przez który teraz szedł. Miejsca przestały być znajome – trzeba było poznawać je na nowo. Zmieniło się także zdrowie Aleksandra, mocno nadzarpnięte niełatwymi życiowymi przygodami: Często kładł się w ciągu dnia na łóżku, żeby odpocząć. „No, widzisz”, mówił, „leżę jak z diabła skóra”. Humor i pogoda nie opuszczały go – nawet wobec kwestii będącej jedyną nieuchronną i pewną w życiu człowieka. Powiedział kiedyś: „Podobno kruk żyje sto lat. Sprawdziłbym to najchętniej sam, ale chyba mi się nie uda, bo gdzie ja kupię kruka? (cytat z „Ułeczki”)”. Za pracę dla ministerstwa obrony Aleksander otrzymał sporą odprawę, którą wydał co do pensa na rzeczy jego zdaniem niezbędne lub opłacalne. Przedmiotami, z którymi sprowadził się z emigracji, dałoby się wyposażać prawdziwy gabinet osobliwości. Były wśród nich spadochrony, stare futra, dziesiątki szewskich kopyt, zelówek i tubek kleju (a może szewskie materiały same przywędrowały za Aleksandrem?), a także kos australijski – w wielkiej klatce – i zapasowe klatki. Klatka z kosem stała w letnie dni w otwartym oknie strychu, kos śpiewał jak opętany, a ludzie zadzierali głowy. Swoją miłość do ptaków Aleksander przekazał również dla mnie ... więcej opowiadał mi o ptakach, niż o wojnie. Pamiętam, jak zimą siadałem na parapecie w kuchni, a dziadek przy oknie, na swoim ulubionym krześle. W dłoniach, w które nieustannie marzył, trzymał kubek gorącej kawy, i obserwowaliśmy wspólnie przylatujące do karmnika ptaki.

Wciąż chodził na ryby, nie przejmując się tym, że w zniszczonej regulacji Zielawie szanse na złowienie sporego okazu były niewielkie. Tęsknił oczywiście za dawnym pięknem ... Miał swoje miejsce w zakątku obok mostu i chyba stał się trwałym elementem łomaskiego pejzażu. Dużo lepsze wyniki osiągał przy domu, w pielęgnowanym przez siebie ogrodzie, który rozkwitał pięknie. Nadal miał ciągoty do surowych żołnierskich czasów, co objawiało się tym, że wyprawiał się czasem ze spiworem na strych i tam nocował. Najwyraźniej odnajdywał tym sposobem namiastkę samotni, specyficzny sposób na oderwanie się od domowych pieleszy. Czasami Aleksander próbował zwerbować mnie do „strzelców”. Miałem taką dziecięcą dubeltówkę, łamaną przez kolano ... urządził więc mi musztrę z tą „bronią”, uczył postawy zasadniczej ... i kilku innych. Śmiał się, gdy coś robiłem nie tak, chwalił, gdy przyjmowałem prawidłowe postawy. Był okazem pogody i dobroci. Nie narzekał na zmiany, jakie nastąpiły w kraju, ani na zdrowie, które go powoli opuszczało. Tylko agitatora, który kiedyś przyszedł namawiać Aleksandra na wstąpienie do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, nie zdzierzył. Chciał przyjąć go uprzejmie, ze względu na kolegę sprzed wojny, który zorganizował tę hecę, jednak agitator wykazał się głównie niepohamowanym apetytem na wódkę. Aleksander, wraz z resztą rodziny, poprosili więc kolegę aby wyprowadził gościa. Gdybym ćwierć wieku temu wrócił do Polski, zapakowałiby mnie do mamra. A teraz chcę mnie na sztandar – podsumował zde-nerwowany Aleksander.

Moja pamięć o dziadku Aleksandrze, to piękne wspomnienia z dzieciństwa. Żałuję, jeśli można tak powiedzieć, że rozminąłem się z nim w czasie. Byłem zbyt mały, gdy odszedł, za mało jeszcze wiedziałem, aby na poważniej zainteresować się historią jego życia i nacieszyć jego obecnością. 4 października 1975 roku dziadek zasłabł. Miał już za sobą dwa zawały serca, więc bardzo się niepokoiiliśmy. Przyjechała karetka i zabrała go do szpitala. Niestety, już w karetce Aleksander stracił przytomność i zmarł. Czekaając na karetkę poprosił, aby go ogolić. Nie udawał twardziela, ani nim nie był, chciał zachować fason.

Mój artykuł dla „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” napisałem z intencją zachowania pamięci o Aleksandrze Rudzkim Jackiewicz, moim dziadku – dobrym, barwnym człowieku, mieszkańcu Łomaz, który wiele dobrego zrobił, zarówno dla Polski, jak i miejscowości z którą przez całe życie był związany. Serdecznie dziękuję PKK i jego naczelnemu redaktorowi, Grzegorzowi Michałowskiemu, za danie mi tej możliwości.

p r e z e n t a c j e

*A sama poezja? Cóż, w duszach wrażliwych
na pewno wytrzyma próbę czasu ...*

z Ryszardem Kornackim, z okazji 50-lecia pracy twórczej,
rozmawia Maria Makarska

Minęło 50 lat od Pańskiego debiutu poetyckiego. Przypomnijmy, był to wyróżniony w konkursie poetyckim wiersz pt. „Moment”, opublikowany przez „Mistrza” Zygmunta Mikulskiego w „Kulturze i Życiu”, dodatku do lubelskiego „Sztandaru Ludu” w 1959 r. To były jeszcze Pana czasy szkolne w tzw. „Zamoju”. Wiemy, że człowiek 50-letni przeszedł już dawno „smugę cienia”, a tyle przecież lat trwa Pański romans ze „słowem”, bo romans z życiem jest dłuższy. Czym dla Pana jest poezja, czy to rodzaj autobiografii, czy może indywidualne „zacieranie śladów”? Czy literatura może zacierać ślady?

Zanim udzielię odpowiedzi na to pytanie chciałbym choćby na krótką chwilę powrócić do mojej lubelskiej młodości, jako pięknego, z czasem utraconego raju. Pięćdziesiąt lat to dużo, ale i mało. To na pewno wiele przeżytych chwil, nocy i dni, które nie zawsze układały się po mojej myśli, w pasmo pozytywnych zdarzeń. Bywały jednak momenty bardzo przyjemne. Właśnie do nich zaliczam debiut prasowy w „Kulturze i Życiu”, dodatku literackim do lubelskiego dziennika „Sztandar Ludu”. Był to rok 1959, a do tego maj, który – jak mówią – zawsze sprzyja poezji. Redagował go pasjonat literatury i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego dziennikarz i poeta Zygmunt Mikulski, zwany przez młodych twórców „Mistrzem”. Zapewne także dlatego, że znakomicie grał w szachy. Byłem wówczas absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. W tym momencie nie mogę powstrzymać się od krótkiego wspomnienia. W majowej „Kolumnie Młodych” znalazły się nagrodzone i wyróżnione wiersze 18 twórców, uczestników konkursu zorganizowanego przez Związek Studentów Polskich (w lubelskim miasteczku uniwersyteckim). Znaleźli się wśród nich także debiutanci, początkujący poeci, także ci, którzy z czasem zapisali się trwałymi zgłoskami w literaturze polskiej. Wymienię tu takich literatów, jak: Henryk Pająk, Jerzy Księski, Krzysztof Maria Dmitruk, Zbigniew Zaborski, Józef Wiesław Zięba i ... Edward Stachura, który akurat wtedy studiował na Katolickim Uniwersy-

tecie Lubelskim. W tym właśnie roku pożegnałem się z moim ukochanym „Zamojem”, gdzie miałem szczęście spotkać wspaniałą polonistkę p. Jadwigę Michalską (notabene ciotkę innego podlaskiego poety – Ryszarda Chojeckiego). Pamiętam, że pięknie mówiła, a przy tym miała olbrzymi zasób słownictwa. Oczarowani słuchaliśmy Jej wykładów, m.in. na temat twórczości poetów tworzących na emigracji (St. Baliński, K. Wierzyński), pomimo tego, iż „nie mieścili się” w ówczesnym kanonie nauczania.

Dr Eugenia Zaleska, „Nasza Gienia”, była wychowawczynią klasy XI „b”, do której uczęszczałem wraz z trzydziestką niesfornych urwisów, ciągle obiecujących poprawę i zazwyczaj niedotrzymujących słowa („Zamoj” nie był wtedy placówką koedukacyjną). W interesujący sposób prowadziła również lekcje historii, tak że w klasie zawsze panowała niczym nie zmacona cisza. Wykładała też łacinę. Dzięki naszej „sorce” doskonale poznaliśmy mitologię grecką i rzymską. Zespół teatralno-muzyczny, z którym byłem pośrednio związany, z powodzeniem prowadził polonista dr Eugeniusz Gołębiowski, autor kilku powieści historycznych. Później kilkakrotnie miałem przyjemność z nim się spotkać, już jako członek ZLP (w lubelskim Oddziale; mieścił się wtedy przy ul. Granicznej, wraz z redakcją „Kameny”).

Idąc tropem pytania mogę z grubsza powiedzieć, że tyle jest definicji poezji ilu jest poetów. Począwszy od obiegowego stwierdzenia, że poezja jest próbą zatrzymania myśli w czasie, do definicji typu: nie wiem, czym jest poezja. Józef Czechowicz w przedmowie do jednego z przedwojennych zbiorów napisał: *Esencją moich wierszy jest to, co widzę, ale moja wizja oparta jest na żywole niewidzialnym i niemuzycznym. Pomysły pochodzą z mojego życia, pochodzą z faktu, że jestem człowiekiem, ale moje życie nie zależy od moich wierszy. Poezja jest tylko pogłosem rzeczywistości nie samą rzeczywistością.* Przytaczam w/w sugestie znakomitego poety, ponieważ w dużym stopniu z nimi się zgadzam. Przekonany jestem, że poezja to przewyżczanie samotności, akt porozumienia, podanie ręki drugiemu człowiekowi, zwłaszcza w czasach, gdy więzi międzyludzkie ulegają w znacznym stopniu osłabieniu. Poezja jest obroną głównych wartości człowieczeństwa: miłości, wiary i nadziei – traktowanych w przedziale narodzin i śmierci. Niestety, z poezji wyżyć się nie da. Stąd też poeta powinien wyzbyć się tzw. romantyczności na rzecz normalności zjadacza chleba. Wieszczanie w czasach dzisiejszych, a więc w czasach niepoetyckich (poza modlitwą), staje się anachronizmem, a Wielka Improwizacja tylko w duszach wrażliwych ma szansę zrozumienia i przetrwania.

Nie odżegnuję się całkowicie od autobiografii, choć moja poezja tylko w niewielkim stopniu odwołuje się do niej. Sądzę, że szczególnie w liryce osobistej, mimo wszystko, powinna obowiązywać pewna tajemnica faktów, którą można nazwać „zacieraniem śladów”, aby mogła zyskiwać pewne uniwersum. Tym sposobem „wyobraźnia wiersza” i podmiotu lirycznego wiąże

się silniej z wyobraźnią Czytelnika. Twórczość poetycka nie może być zawieszona w próżni. Doświadczenia nadawcy i odbiorcy winny posiadać wiele punktów styecznych, gdyż wtedy odczucia i przeżycia stają się w miarę klarowne i czytelne, a poezja unika bełkotu, który nigdy nie był jej przypisany.

Czy to prawda, że słowo rodzi się w człowieku i winno trafiać do drugiego człowieka? Jak według Pana słowo może zaistnieć wśród ludzi? Co Pan o tym sądzi?

Jestem pewien, że słowo rodzi się w człowieku ... i dla człowieka. Począwszy od narodzin trwa aż do śmierci. Jan Parandowski w „Alchemii słowa” napisał, że słowo jest wielką tajemnicą i w zasadzie wszystkie religie widziały w nim dar boży, ofiarowany człowiekowi wraz z pierwszym dniem życia. Ktoś powiedział kiedyś, że słowo to materiał tak cenny, że nie może się zmarnować, bo niesie ze sobą energię, choć nie zawsze pozytywną. Odwołajmy się w tym względzie do autorytetów.

Jan Paweł II mówił ...

Gdy dokoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden: nasz własny. Zagłębia się w myśli pokoleń i ziemię naszą opływa i staje się dachem domu, w którym jesteśmy razem.

... Rudyard Kipling twierdził ...

Słowa są najpotężniejszą bronią, jaką się ludzkość posługuje

... a Tomasz Mann ...

... rodzaj ludzki chlubi się słowem, tylko ono czyni życie godnym człowieka.

... Czesław Miłosz dodał ... *Mowa ludzka jest istotą cywilizacji.*

... a ja, ze swojej skromnej strony, chciałbym to uzupełnić myślą ...

Ciepłe słowa, to słowa, których nie podgrzewa ogień, lecz człowiek.

Słowo, już od początków życia na ziemi (a może wcześniej?), było narzędziem aktywności, również poetyckiej, wymagającym szacunku i ostrożności. Gdy brakuje nam słów odwracamy się do siebie plecami i zaciskamy pięści, by za chwilę prowadzić wojny. A poeci? Oni wiedzą, że słowa posiadają tajemnice i olbrzymią moc, że mogą wywoływać u odbiorcy skojarzenia, obrazy, a z czasem refleksje. Są twórcy wybitnych dzieł literackich, takich jak: „Boska Komedia”, „Hamlet”, „Faust”, „Pan Tadeusz”, „Biblia” i in. I jest to najważniejsza funkcja słowa, którym można prowadzić dialog z drugim człowiekiem.

Czy literatura oszukuje, mówiąc o czymś, o czym tak naprawdę nie wie, np.: o śmierci? Co według Pana dzieje się pomiędzy „wypowiedzianym” a „niewypowiedzianym” – czy to „pomiędzy” to prawda? Jaka jest Pana refleksja?

Literatura może czasem oszukiwać. Autorzy utworów czynią to świadomie, dążąc do pokazania różnych funkcji dzieła. „Oszukiwanie” jest niczym innym jak fikcją literacką. Najczęściej w powieściach historycznych, ale nie tylko, świat może być przedstawiony fikcyjnie, czyli nie zawsze udokumentowany logiką i źródłami historycznymi. Może to dotyczyć postaci lub zdarzeń. Fikcyjny charakter ma na przykład fabuła „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza, czy „Lalki” Bolesława Prusa. Fikcyjność jest niezależna od realistycznego prawdopodobieństwa i może w dużym stopniu uzasadnić to, czego narrator lub podmiot liryczny w wierszach nie wiedzą. Istnieje też problem literatury fantastycznej. Stanisław Lem pokazuje w swoich utworach to, czego dotychczas świat i czytelnik nie znają ... ale mają szansę poznać w przyszłości, np. życie po śmierci. Z biegiem czasu, wraz z rozwojem nauki, fantastyka może przyjmować kształt realiów. Jest to pewna forma wieszczania, baśniowego przewidywania i formowania (tworzenia) świata – na swój odrębny sposób. Podobnie bywa w poezji, gdy poeta tworzy własną Arkadię, zwykle po to, aby ją idealizować. Dochodzi tu do zetknięcia rozumu z marzeniem. W sumie, między „wypowiedzianym” a „niewypowiedzianym” jest miejsce na prawdę, gdy założymy, że możliwości człowieka-twórcy są nieograniczone.

Którzy pisarze ukształtowali Pana jako człowieka, mężczyznę, obywatela? Którzy twórcy wpłynęli na wrażliwość, a może na Pański sposób obrazowania? Czy ma Pan takich wybranych pisarzy?

Nielatwo jest odpowiedzieć na tak złożone pytanie. Przyznam szczerze, że wielu twórców, poetów i prozaików, wpływało na kształt mojej osobowości – w różnych okresach życia. Najpierw fascynowały mnie takie książki, jak: „Plastusiowy pamiętnik” Marii Kownackiej, „Doktor Dolittle i jego zwierzęta”, „Chłopcy z Placu Broni” Ferenc Molnara oraz podręczne i awanturniczo-przygodowe książki niemieckiego pisarza Karola Maya, takie jak „Winnetou” czy „Skarb w Srebrnym Jeziorze”. Już jako uczeń szkoły podstawowej za namową ojca przeczytałem całą trylogię Henryka Sienkiewicza. Potem przyszedł czas na lektury szkolne, spośród których najbardziej polubiłem literaturę „odrodzeniową”, na czele z Janem Kochanowskim. Później zachwyciłem się mistrzostwem romantyków: Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza oraz – trudnego – Cypriana Kamila Norwida. Z czasem, kiedy zaczęły się moje próby poetyckie, polubiłem poezję Jerzego Lieberta, Bolesława Leśmiana, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, liryki

Władysława Broniewskiego, no i Józefa Czechowicza, o którym m. in. pisałem pracę magisterską („Prowincja w twórczości J. Czechowicza”). Często też wracałem do pięknej poezji „Skamandrytów”, m.in. Jana Lechonia, oraz twórczości poetów emigracyjnych – pośrednio związanych z Lublinem (Józef Łobodowski i Wacław Iwaniuk). W latach siedemdziesiątych, i później, zaczytywałem się wierszami Zbigniewa Herberta, Jana Twardowskiego, Stanisława Barańczaka i Czesława Miłosza. Wszyscy oni w jakimś stopniu mnie kształtowali, jako człowieka, mężczyznę i obywatela, wpływali na wyobraźnię, wrażliwość i warsztat twórczy. Niestety, ani literatury, ani bohaterów, nie da się dosłownie naśladować. Można jedynie czerpać wzory!

Czytanie książek przyczyniło się w dużym stopniu do wzbogacania mojego słownictwa, które początkowo nie było zbyt imponujące i nie wykraczało poza podstawowe możliwości słowne młodego ucznia. Za namową prof. Bohdana Komorowskiego przewertowałem wielki słownik wybitnego językoznawcy prof. Witolda Doroszewskiego (10 tomów). Znakomity krytyk literacki Andrzej Kijowski zachęcał mnie w liście do czytania, pisząc, że lektura nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Czytałem także inne słowniki. Język polski ma około 60 tysięcy słów. Mowa potoczna tworzy wspaniałe neologizmy, idiomy, niespodzianki stylistyczne, spięcia intelektualne. Trzeba z nich korzystać także w twórczości, aby tekst nie był tandetny, nadmiernie spłycony.

Czym według Pana jest literatura piękna? Jak własna biografia, osobowość, talent, kształtowały Pana poezję?

Definicja literatury pięknej mogłaby w uproszczeniu brzmieć następująco: jest to piśmiennictwo, do którego zaliczane są teksty z przewagą funkcji estetycznych. Inaczej mówiąc, do literatury pięknej zaliczamy utwory literackie różniące się od publicystyki, literatury naukowej i użytkowej. W literaturze pięknej występują ... fikcja literacka i środki artystyczne. Przepraszam za teoretyzowanie. Talent okazuje się być nieodzowny w każdej twórczości, nie tylko literackiej. Niektórzy nazywają go iskrą Bożą. Potwierdzając tę sugestię, uważam go za ponadprzeciętną zdolność odczuwania i opisywania świata. Bez tej zdolności nie można zaistnieć, tak w literaturze, jak też w innych dziedzinach życia. W następnej kolejności należy pamiętać o przysłowiu, że „bez pracy nie ma kołaczy”. W każdej twórczości jest podobnie! Pojęcie osobowości jest bliskie biografii, i w zasadzie w niej się zawiera. Wszystkie te trzy elementy są równie ważne, i jestem pewien, że u mnie układa się to podobnie. One to, kształtowały i w dalszym ciągu kształtują moją poezję.

W swoich wierszach swobodnie Pan się porusza po rozmaitych formach wypowiedzi, często zmienia rytm wypowiedzi, barwę – w warstwie słownej i muzycznej. I nie sprawia to Panu żadnego kłopotu. Nic dziwnego, ma Pan przecież talent i duże doświadczenie poetyckie. Jeśli do-

brze policzyłam, w dorobku poetyckim jest 18 książek, nie licząc różnorodnych form prozatorskich, dziennikarskich, aforyzmów. Jest Pan także laureatem 16 ogólnopolskich konkursów poetyckich. Zainteresował mnie artykuł Stanisława Jana Królika, napisany z okazji 40-lecia Pana twórczości, a zamieszczony w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” (R. 1999, nr 2). S. J. Królik napisał: (...) „Po drodze minąłem tom „Zapis dnia”, który został skomplementowany przez Czesława Miłosza, i sądzę, że to dostojnemu jubilatowi powinno wystarczyć, a czytelników przekonać”. (...) Proszę opowiedzieć jak doszło do Pana współpracy z „Noblistą”?

Wielu zazdrości mi, jednocześnie twierdząc, że jestem człowiekiem szczęśliwym, bo udało się mi nawiązać kontakt z Noblistą. Myślę, iż mają rację, z tą tylko poprawką, że mówienie o współpracy z Czesławem Miłoszem jest pewnym wyolbrzymieniem. Była to jedynie krótka znajomość, do tego korespondencyjna. O ile dobrze pamiętam było to na przełomie maja i czerwca 1991 r. W Szczawnicy odbywał się wtedy I Ogólnopolski Turniej Recytatorski Literatury Tworzonej na Obczyźnie p.h. „Od Mickiewicza do Miłosza”. Pomysłodawczynią Turnieju była znakomita polska piosenkarka, mieszkająca wtedy w pienińskim kurorcie – Sława Przybylska. Zwróciła się ona do Czesława Miłosza z prośbą, aby przyjechał do Szczawnicy. W odpowiedzi przysłał list z Berkeley, California (USA), w którym informował organizatorów i uczestników Turnieju, że nie może przyjechać, ze względu na prowadzone na tamtejszym Uniwersytecie wykłady. Przekazał też pozdrowienia konkursowiczom.

W lipcu tegoż roku przesłałem Mu, na znany mi już adres, obszerny list, a także świeżo wydany tomik wierszy pt. „Zapis dnia”. Prosiłem o przeczytanie oraz ewentualną recenzję. Odpowiedź nadeszła w październiku 1992 roku, datowana 4-ym września 1992 r. Przytaczam tutaj jej treść: *Szanowny i drogi panie. Dziękuję za list z lipca i „Zapis dnia”. Myślę, że pana uczniowie mieli szczęście znaleźć takiego nauczyciela. Mówię to opierając się na pana wierszach, które są mądre i zrównoważone. Pewnie trzeba sporo doświadczeń, żeby dojść do pewnego oderwania widocznego w tych wierszach. Przesyłam panu najlepsze pozdrowienia. Czesław Miłosz. Z czasem z obu stron były jeszcze życzenia, z różnych okazji. Jestem dumny z tej krótkiej recenzji moich wierszy i bardzo ją sobie cenię. Żałuję, że osobiście nie poznałem tego wielkiego poety, najbardziej cenionego przeze mnie za doskonałe tłumaczenie psalmów Dawida, „Dolinę Issy” oraz przybliżenie literatury polskiej czytelnikom niemal całej Europy (w języku angielskim).*

Nigdy nie interesowały Pana żadne poetyckie konfraternie, ani koterie, był Pan odporny na wszelkie objawienia literackie. Zawsze stał z boku,

choć należał do Klubu Młodych Pisarzy w latach 70-tych i nadal należy do Lubelskiego Oddziału Związku Literatów. Zawsze tylko przyglądał się Pan „środowniku”, po czym wyjechał na tzw. „prowincję”. W 1961 r. na zawsze opuścił Pan rodzinny Lublin i osiadł na stałe w Międzyrzeczu Podlaskim. A przecież wydawało się, że absolwent elitarnego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego, absolwent filologii polskiej na UMCS, zakotwiczony w Lublinie, właśnie tutaj zostanie. Dlaczego podjął Pan taką decyzję? Na ile „prowincja” ukształtowała Pana? Co zawdzięcza Pan Podlasii? Który okres w Pańskiej biografii dał wrażenie „dobrego życia”?

To prawda, nie interesowały mnie żadne koterie. Nie wiem czy moje usposobienie jest takie, czy też są inne tego powody, ale zawsze lubiłem stać z boku. Bo z oddali łatwiej obserwować życie, ma się wtedy lepszy dystans. A poza tym, nigdy nie lubiłem się wyrwać przed szereg; nie mam tego w naturze. Przez jeden rok, bezpośrednio po ukończeniu Studium Nauczycielskiego, pracowałem jako nauczyciel polskiego i wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej nr 3 w Lublinie (ul. Długosza). Pracowała tam także Elżbieta Rosiak-Niedźwiadek, poetka i prozaik, mieszkająca obecnie w Kołobrzegu. W tej szkole był także uczniem nieżyjący już eseista, krytyk literacki i publicysta Andrzej Włodzimierz Pawluczuk. Oboje z żoną myśleliśmy wówczas o zamieszkaniu w Lublinie. Nie było jednak szans. Dlatego też podjęliśmy niełatwą decyzję by osiąść – nie z „zesłania”, ale po świadomym wyborze – w „prowincjonalnym” miasteczku, aczkolwiek zaświadczonej historycznie od paru stuleci. Wielu nie mogło tego pojąć, że przenieśliśmy się z tak dużego miasta do małego. Nie taki był wtedy trend. Młodzi z dużych miast usilnie szukali dróg do miast jeszcze większych, najchętniej do stolicy. Zdecydowaliśmy jednak inaczej i jak sądzę opłaciło się to zawiązką, m. in. w miarę szybko otrzymaliśmy mieszkanie.

W osiedleniu się w Międzyrzeczu Podlaskim niektórzy upatrywali późniejsze moje sukcesy literackie ... I chyba mieli rację! Trafiłem na żyzną glebę regionalną; to właśnie tutaj nabrały rozmachu moje pasje, tutaj zadebiutowałem tomikiem poezji „Wyjście z ciszy”, wydanym w 1973 r. nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podl., poznałem też tutaj wielu wartościowych ludzi. Zrozumiałem także istotę pojęcia „prowincja”, która jest dla mnie przede wszystkim kulturotwórcza i otwarta. Popatrzmy na życiorysy znakomitych polskich twórców. Jak wielu z nich urodziło się na ziemiach wschodnich (B. Prus, E. Orzeszkowa, S. Żeromski, Maria Rodziewiczówna i in.) – na prowincji uczyli się życia, nabierali doświadczenia i mądrości. Dopiero później dążyli do miejskich centrów, gdzie można było studiować, a także publikować. Na prowincji znalazłem potrzebny mi ład wewnętrzny

oraz otwartych i życzliwych ludzi. Zielony, równinny, spokojny i nostalgiczny krajobraz pomógł mi odnaleźć arkadię i sposób na twórczość.

Żyjąc na prowincji nie zerwałem jednak kontaktów z moim rodzinnym miastem, w którym nadal mieszkają moi bracia (z rodzinami) oraz przyjaciele. Z racji „jurorowania” w ogólnopolskich konkursach recytatorskich literatury tworzonej na obczyźnie – „Od Mickiewicza do Miłosza” – spotkałem wielu cudownych ludzi świata teatru, filmu, muzyki, jak chociażby: Andrzeja Szczepkowskiego, Gustawa Holoubka, Magdalenę Zawadzką, Joannę Szczepkowską, Barbarę Horawiankę, Aleksandrę Koncewicz, Tadeusza Kwintę – z żoną Teresą, Ignacego Gogolewskiego, Mieczysława Kalenika, Irenę Santor, Jerzego Połomskiego, Juliusza Bergera i wielu innych. Łączy



Podlascy miłośnicy poezji Ryszarda Kornackiego (R. K. drugi z lewej). Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej (14 listopada 2008 r.)

mnie, a może łączyła, długoletnia przyjaźń ze Sławą Przybylską i Janem Krzyżanowskim, pomysłodawcami i współorganizatorami wyżej wymienionych konkursów. Każda z tych osób odbiła swój ślad w moim życiu, pośrednio również w mojej poezji. Przecież tu, na „prowincji”, organizowaliśmy najpiękniejsze przedsięwzięcia kulturalne. Tu zjeżdżali się ci wielcy, ze „świata” ... i zawsze chcieli później do nas wracać. Kończąc tę część wypowiedzi mogę z pewnością stwierdzić, iż najbardziej lękam się tych, którzy w sercach mają prowincję w negatywnym jej rozumieniu, czyli coś wstecznego, zaściankowego, zacofanego. Z takimi ludźmi bardzo trudno rozmawiać.

Nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że jest Pan w Międzyrzeczu Podlaskim, a może i na Podlasiu, całą „instytucją kulturalną”: animatorem kultury, dziennikarzem, nauczycielem, literatem. Dostrzegły Pana zaangażowanie władze samorządowe, honorując najwyższymi odznaczeniami w dziedzinie kultury i oświaty. Niewielu poetów może się pochwalić tytułem Honorowego Obywatela Miasta, w tym wypadku Mię-

dzyrzeca Podlaskiego. Czuje się Pan na pewno spełniony i w tych dziedzinach. Mnie natomiast interesuje, jak „genialny ojciec” funkcjonuje we własnym domu? Tym bardziej, że małżonka to niebanalna kobieta. Pani Krystyna Kornacka to także poetka, animatorka kultury, nauczycielka, autorka wielu książek. Jak Pan godzi obowiązki ojca, męża, gospodarza? Jakim jest Pan człowiekiem „w domowych pieleszach”? Proszę powiedzieć, co nieco o sobie naszym czytelnikom.

O „genialnym ojcu” powinna mówić rodzina, która jest dla mnie najwyższą wartością. W domowych pracach, jeśli już zbyt często nie pomagam, to przynajmniej staram się nie przeszkadzać. Na szczęście mam bardzo wyrozumiałą i kochaną żonę Krystynę, która jest „wulkanem” energii i optymizmu, która wszystkie niepoetyckie dziedziny życia ogarnia, no i nigdy się nie poddaje, a już na pewno nie zostawia trudnych spraw na potem. Poza tym, jako osoba parająca się literaturą, jak mówi „między pierwszym a drugim daniem”, doskonale rozumie potrzebę wynikającą z nagłego przyływu natchnienia, energii twórczej i potrzeby niemal natychmiastowego notowania myśli. Zna przecież doskonale trud, a czasem i ból tworzenia. Jako pierwsza, i pewnie najważniejsza recenzentka moich wierszy, doskonale to rozumie. Mamy też dwoje kochanych i kochających dzieci: syna, który już dawno założył rodzinę, a wnuki są dumą babci i dziadka, oraz córkę, która nadal jest z nami. Myślę, że wspólne zainteresowania i pasje cementują nasz związek, pomagają także w „uskrzydłaniu” pisania.

Posiadał Pan zdolność afirmacji życia, sensualizmu; w swojej poezji pochyła się Pan konsekwentnie nad postawami moralnymi i etycznymi człowieka. Powyższe cechy sprawiają, że Pana poezja jest nie tylko piękna, ale i mądra. Czy ma Pan jeszcze za czym tęsknić, czego Pan jeszcze nie oddał w swoich wierszach?

Na to pytanie spróbuję odpowiedzieć twierdząco, choć jako człowiek posiadam jeszcze niezrealizowane marzenia. Dotyczą one także mojej twórczości. Bez marzeń człowiek jest zbyt szary i jednowymiarowy. Brak skomplikowania w psychice pozbawia go wyobraźni i mądrości uniwersalnych. Ostatnio zgłębiał tematykę metafizyczną i filozoficzną, choć wielokrotnie już do nich się odwoływałem. Szukam też sensu w chaosie trwałych wartości. Zastanawiam się głębiej nad perspektywą eschatologiczną. Bardziej przemawiają do mnie również echa ludowego podglebia i refleksje o charakterze egzystencjalnym. Innymi słowy, zgłębiał te pokłady, które w człowieku mogą odnosić się do sfery psychiczno-intuicyjnej.

W Pana kolejnej książce – „Na skraju cienia” (2003) – zamieszczone zostało motto ze „Smugi cienia” J. Conrada. Brzmi ono tak: (...) „Czło-

wiek idzie naprzód, (...) I czas też idzie – aż póki nie dostrzeże się przed sobą granicy cienia” (...). Z upływem czasu, z biegiem lat, nabywa się tak zwanej „mądrości życiowej” – czy według Pana jest to tragizm istnienia? Czy może Pan powiedzieć: „Tak, zrozumieliście mnie”?

Z biegiem czasu każdy nabiera tzw. mądrości życiowej. Poeci nie są w tym przypadku odosobnieni, są może bardziej doświadczani przez los. Nabierając „mądrości życiowej” dorastamy także do spraw ostatecznych, które z czasem stają się coraz bardziej wyraziste i jasne. Istnieje początek życia i jego kres. Jesteśmy tego coraz pewniejsi. W tym momencie możemy mówić o „tragizmie istnienia”. Ale i on po wielu rozterkach staje się nam bliski, i chyba nie jest tak groźny, a z czasem nawet się uszlachetnia. Dochodzi bowiem do pogodzenia rozumu i nieuchronności. Dopóki człowiek żyje, żyje również jego cień, który według Władysława Kopalińskiego może symbolizować: ukrycie, schronienie, azyl, duszę, ducha, itp. Jest cień, jest człowiek, i odwrotnie. Czy mogę powiedzieć: „Tak zrozumieliście mnie?” Nie jestem tego do końca pewien, chociaż bardzo bym chciał.

W wymienionej wyżej książce „Na skraju cienia” zdaje się interesować Pana pewien paradoks, którym dzieli się z czytelnikiem. Brzmi on tak: „by cud się powtarzał / w Święto Zmartwychwstania”//. Zajmuje się Pan czasem; mówiąc, że czas z jednej strony to złudzenie, a z drugiej „wszystko trwa w czasie”. Czy rozmawiał Pan na ten temat z poetą ks. Janem Twardowskim, któremu posyłał do lektury swoje wiersze? Jak rozpoczęła się znajomość z ks. Janem Twardowskim? Jakie towarzyszyły Panu refleksje związane z osobą i twórczością tego tak bardzo mądrego człowieka?

Pod koniec 2000 r. usłyszałem przez telefon głos wybitnego współczesnego poety ks. Jana Twardowskiego. Trudno powiedzieć czy był to przypadek, czy palec Boży. Wcześniej znałem jego twórczość i zachwyciałem się jej prostotą oraz pięknem wierszy. Ileż trzeba było zabiegów, aby nawiązać z nim kontakt? Wielokrotnie dzwoniłem do naszego cudownego „Poety w Sutannie”, do „ptasiej dziupli” (słowa Anny Kamieńskiej) w siedemnastowiecznej kapelanii, przytulonej do klasztoru panien wizytek w Warszawie. Z czasem zrodziła się między nami duchowa bliskość, a może nawet przyjaźń. Mówię o tym teraz z drżeniem w głosie, jakby niedowierzając sobie. Rozmawialiśmy, wymieniając uwagi na temat poezji i warsztatu poetyckiego. Rozmawialiśmy także o przyjeździe księdza Jana do Międzyrzecza – na spotkanie autorskie z tutejszą młodzieżą. Bardzo się ucieszył z tego zaproszenia. O naszym mieście słyszał już wcześniej, ponieważ jedna ze studentek, rodem z Międzyrzecza, pisała pracę magisterską o Jego twórczości.

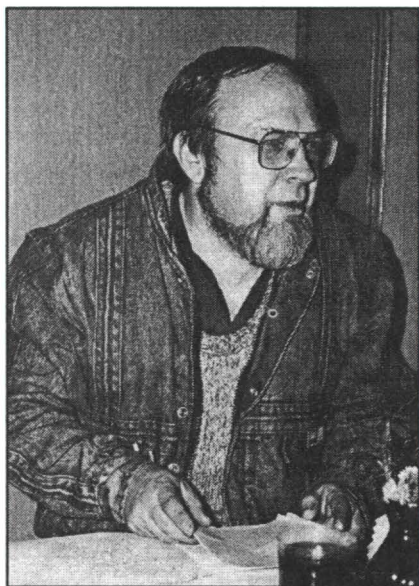
Do spotkania, które nazwaliśmy świętem poezji na Podlasiu, doszło 15 lutego 2001 r. Wzięło w nim udział kilkuset słuchaczy. Przeważała młodzież, która nagrodziła wielkiego poetę owacjami na stojąco. Planował przyjechać jeszcze raz, ale się nie udało. W jednym z ostatnich wywiadów z humorem powiedział: *przewlekła młodość, oto co mi się przydarzyło*, a dokończył ... *w życiu najważniejsze jest życie ... a zaraz potem miłość*. Nie mogę się powstrzymać, by nie dopowiedzieć: jakież to piękne ... i jakie mądre! Ot i problem czasu został rozwiązany, bo życie trwa w czasie, od urodzin do śmierci ... i można wtedy mówić o czasie realnym, wymiernym, prawie dotykalnym (dzieciństwo, młodość, itp.) W przypadku czasu „złudzenia” trafiamy do problematyki wieczności, bo poza nami wszystko „trwa w czasie” i ma metafizyczny wydźwięk.

Pana kolega po piórze Ryszard Chojecki w jednym ze swoich wierszy, zawartym w tomiku „Za dużo tych lat bez lata” (2003), napisał: //„Po każdym poecie / choćby największym - / pozostaje zaledwie kilka wierszy ... / Po każdym poecie / pozostaje jedna lub dwie linijki” // Pan z kolei w swoim wierszu pt. „ars longa vita brevis” sugeruje, żeby nie starać się nawet zrozumieć sztuki, nie odkrywać tajemnicy, zostawić wszystko swojemu biegowi. A jak Pan, który ciągle pomnaża książki poetyckie, godzi się z tą świadomością, że „sito historii” może przewiać cały nasz dorobek, choćby nie wiem jak był obszerny?

Po takim pytaniu mogę jedynie wysnuć wniosek, iż chyba obaj mamy rację. Każda twórczość, niezależnie od dziedziny, nie może być zawieszona w próżni, musi mieć swojego odbiorcę. Podobnie jest z poezją, która co prawda ma charakter elitarny, ale ma również swoich Czytelników. Dlatego zgadzam się ze stwierdzeniem Ryszarda Chojeckiego, że po każdym twórcy coś jednak zostaje – jeden wiersz, bądź jedna linijka. W moim przypadku, nawet przy ograniczonych możliwościach doskonałego rozumienia sztuki, która jest tajemnicą, już sama droga dochodzenia do niej jest wystarczająco ważna. „Sito historii” to Czytelnicy i krytycy. Historia literatury zna setki przykładów poezji odrzuconej, którą dopiero potomni docenili, a jeszcze więcej poezji, której poświęcono niegdyś dziesiątki pozytywnych ocen, którą nagradzano, a która bardzo szybko uległa zapomnieniu. Tadeusz J. Żółciński nakreślił kiedyś cechy dobrego krytyka. Według niego krytyk musi posiadać niezbędną wiedzę, wrażliwość odbioru i umiejętność argumentacji, nie mówiąc już o talencie pisarskim. Przecież krytyka jest formą artystycznej wypowiedzi i powinna przemawiać do wyobraźni na takiej samej zasadzie jak poezja czy proza.

Co zmieniło się w sposobie Pana pracy w ostatnich 10-ciu latach?

Dziesięć lat to w twórczości literackiej dużo. Sposób pisania nie jest już taki sam jak przedtem, a długopis powoli zamieniam na komputer. Żał mi trochę białego papieru, który miał w sobie wiele serca. Bo przecież zapisywałem na nim swoje pierwsze spostrzeżenia o świecie, zwierzałem się mu z wielkich miłości, smutków i rozterek. Komputer jednak zawładnął rzeczywistością ... i trzeba się z tym pogodzić. Te dziesięć lat to nieustanne zbiera-



Ryszard Kornacki

nie doświadczeń i bogacenie warsztatu poetyckiego. To również coraz większe dystansowanie się do swojej twórczości, według osądu, „że nikt nie jest sędzią we własnej sprawie”. Dotyczy to także, a może przede wszystkim, poetów i pisarzy. Rzadko artysta jest bezgranicznie krytyczny wobec własnych dokonań. W tym przypadku mowa o dystansie do dzieła. Jest to jeden z trudniejszych momentów w życiu i twórczości pisarza.

Te dziesięć lat, to również okres wydawania kolejnych książek poetyckich, w tym dwóch z aforyzmami. O tej formie twórczości myślałem już dawno, ale jak zwykle były ograniczenia natury finansowej. Natomiast za duży sukces uważam wydanie słownika biograficznego „Międzyrzec w życiorysy wpisany” (dwie edycje) oraz zbioru baśni i legend

z Podlasia pt. „Czarna róża”. Współautorką tego zbioru jest moja małżonka Krystyna. Wiele moich kolejnych wierszy ukazało się w takich czasopismach jak „AKANT”, „Kozirynek”, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” i „Gościniec Bialski”, a także w ogólnopolskich antologiach i almanachach. Opracowałem również tekst do kolorowego folderu pt. „Klasztor Benedyktynów w Lubiniu” (wyd. ZET Wrocław, 2008).

Interesuje mnie proces twórczy – co Pana ekscytuje w powstawaniu wiersza? Czy zastanawia się Pan czasem, skąd wziął się pomysł konkretnego wiersza?

Wiersz rodzi się ... „z głowy, z serca, czyli z niczego”; on jest w naszej podświadomości, a wyzwala go burza uczuć ... ale i kamyk, który niekiedy uwiera w bucie. On jest w nas jako posłannictwo do drugiego człowieka. Zaprzecza samotności, ale ma wiele z białej ciszy. Jest elementem modlitwy.

Powstaje nagle, jak spadająca gwiazda, i ma w sobie trochę krwi i śniegu, które zapładniają słowo. Ono zaś było na początku. W trakcie tworzenia potrzebuję ciszy i dotkliwej samotności. Zawsze interesowała mnie tajemnica wiersza i jego narodzin. Przyznam jednak, że w trakcie pisania wiele się dzieje jakby poza mną, a ja, tylko bezwiednie zapisuję. Wszystko jednak sprowadza się do „błysku”, który trzeba chwycić. Czasami tylko chodzę z wierszem, „jak kura z jajkiem”, i piszę go na raty. Pomysłem na wiersz może być też jedna zaskakująca lub piękna metafora. Wtedy praca poety polega na intelektualnym „dobudowaniu” reszty. Tematem zaś może być praktycznie wszystko, co w pocie, a i na zewnątrz jego.

Czy sztuka to nie jest przypadkiem „stan nerwicy”? Jaka jest różnica między geniuszem a talentem?

Każde dzieło jest przypadkiem „stanu nerwicy” twórcy. Tworzymy je na pewno w stanie podwyższonej temperatury i wzmożonego bicia serca, nie mówiąc już o podwyższonym ciśnieniu i stanie wielkiego napięcia umysłu. Wiąże się z tym pojęcie talentu, który najprościej możemy zdefiniować jako szczególne uzdolnienie. Mówi się, że talent jest jak kawałek szlachetnego, ale surowego metalu, który dopiero praca obrobi i nada mu wielką wartość. Inaczej mówiąc, jest to umiejętność działań oryginalnych i wyjątkowych. Geniusz zaś, to najwyższy stopień talentu do twórczości wybitnie oryginalnej. Oznacza niezwykle, czasami niezrozumiałe dla innych, wydające się nawet nadludzkie zdolności (autorzy wynalazków, odkryć, twórcy wybitnych dzieł).

Jeśli miałby Pan szansę zmienić coś w swoim życiu, to czym by się Pan jeszcze zajął?

W zasadzie jestem w swoim życiu spełniony, zarówno w rodzinnym i zawodowym, jak też społecznym. Trzydzieści dwa lata przepracowałem jako nauczyciel języka polskiego – w szkołach podstawowych i średnich Lublina i Międzyrzecza Podlaskiego. Jako członek Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich wydałem kilkanaście tomików poetyckich i spotykałem się z licznym gronem Czytelników – w wielu miastach i miasteczkach Polski. Jestem założycielem i prezesem Międzyrzeckiego Stowarzyszenia Teatralnego w Międzyrzeczu Podlaskim, wiceprezesem ds. wydawniczych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim, redaktorem „Rocznika Międzyrzeckiego”, członkiem redakcji „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Ponadto okazałem się pomysłodawcą i współtwórcą Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Marii Konopnickiej, redaktorem tomików wierszy uzdolnionej młodzieży, wydawcą jednodniówek literackich „Pióro Wyobraźni”. Mogłbym tak przytaczać wiele innych inicjatyw społecznych, bo jak mi mówią, wywodzę się z międzyrzeczkich Judymów. A czym bym się zajął? Na

pewno będzie to nasza „Kornasiówka”, czyli dom z ogrodem, oraz muzyka, którą uwielbiam – podobnie jak słowo poetyckie. Jasne, że myślę również o kolejnych publikacjach, tym razem prozatorskich.

W wierszu dedykowanym naczelnemu redaktorowi „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – Grzegorzowi Michałowskiemu, napisał Pan: // „Poezja zda się już tylko / psu na budę” //. Czy sądzi Pan, że poezja w dobie „blogów” i „bloggerów” nie wytrzyma próby czasu? Kim jest dzisiaj poeta, jaką funkcję pełni w społeczeństwie? Czy poezja jest dziś niepopularna i czyta ją tylko pokolenie wychowane na książce, a nie na komputerze? Jak Pan się odnajduje w czasach komercji, wolnego rynku i cywilizacji konsumpcyjnej?

XXI wiek jak nigdy przedtem potrzebuje poetów i poezji. Tak jak muzyka łagodzi obyczaje, tak poezja sprawia, że ludzie stają się lepsi, mimo tego, że czasem nawet o tym nie wiedzą. Gdzieś przepada prostota doznawania, kiedy goni się jedynie za pieniądzem i dobrami naturalnymi. *W tym zalewie chamstwa i słownictwa rynsztokowego słowa poetów można by porównać do kwiatów na brudnym betonie* – napisała Iwona Osińska, uczennica jednej z warszawskich szkół. I miała w tym względzie rację! A poetycka terapia może być bardzo pożyteczna! W tym zestawieniu moje stwierdzenie z wiersza – *Poezja zda się już tylko / psu na budę*// - nabiera raczej ironicznego wydźwięku. Bo właśnie o taki wydźwięk mi chodziło! W dobie blogów i bloggerów poezja wytrzyma jednak próbę czasu, choć zapewne nie będzie jej łatwo. Patrząc „historycznie” można zaobserwować okresy jej „prosperity” i okresy „zastoju”. A zresztą, zawsze miała ona charakter elitarny, a czytały ją przede wszystkim jednostki i pokolenia wychowane na książce. Okazuje się jednak, że współczesna młodzież także potrzebuje słowa i wymiany myśli. Tym sposobem pragnie m. in. zaistnieć. Są w internecie strony, na których można zamieszczać swoje utwory ... i oczekiwać omówień, ocen ze strony internautów. A sama poezja? Cóż, w duszach wrażliwych na pewno wytrzyma próbę czasu ...

Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę

Chciałabym również dołączyć się do życzeń, jakie kieruje pod adresem Szanownego Jubilata redakcja „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Życzę 100 lat – w zdrowiu, wielu nowych książek i sił do realizowania kolejnych zamierzeń, projektów i przedsięwzięć twórczych.

Mariola Simonowicz

(Biała Podl.)

„Najwięcej czasu zajmuje mi życie, a nie pisanie ...”

Bialski Festiwal Okołoliteracki:

Magia – Myśli – Myśliwski 14-15 maja 2009

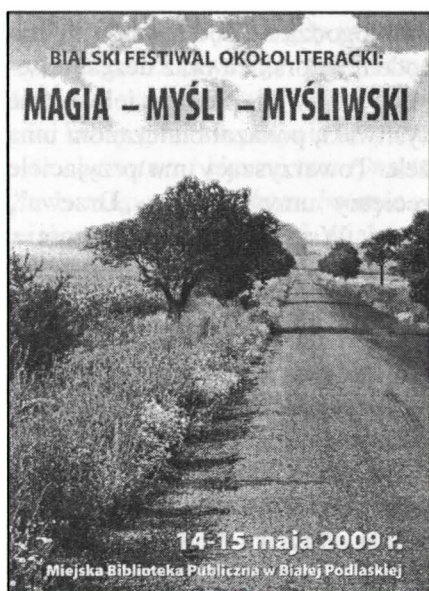
Wydawałoby się, że życie pisarza to wielogodzinne poddawanie się natchnieniu i szaleńczej pasji pisania, przyjemność spotkań autorskich oraz uczestniczenia w życiu kulturalnym. Tymczasem twórca z krwi i kości, wielokrotnie nagradzany i godny docenienia Wiesław Myśliwski, pokazał białczanom inną stronę bycia autorem wartościowych książek. Towarzyszący mu przyjaciele pomogli dostrzec z jednej strony nieprzeciętny umysł autora „Drzewa”, z drugiej zaś, ludzką twarz wielkiej osobistości. Wszyscy znamienici goście, a więc wspomniany Wiesław Myśliwski, aktorskie małżeństwo Alicja Jachiewicz-Szmidt i Stefan Szmidt oraz malarz Stanisław Baj, przekonali nas, że literatura nigdy nie jest tworem wyizolowanym, stojącym gdzieś obok pozostałych dziedzin sztuki. Czerpie z nich, ale też sama bywa inspiracją rzemieślników innych muz. Stąd idea okołoliterackości i ukazania wielowymiarowości książek, które, kiedy są naprawdę dobre, współwystępują z filmem, teatrem, malarstwem i ... życiem. Wszystko to stało się udziałem uczestników Bialskiego Festiwalu Okołoliterackiego, odbywającego się w dniach 14-15 maja 2009 r. pod hasłem „Magia – Myśli – Myśliwski”.

Droga, przeciw której protestował Duda, czyli Myśliwski filmowo

Wbrew pozorom nie tylko powieści H. Sienkiewicza, J. Iwaszkiewicza, K. Grocholi czy D. Masłowskiej są filmowane, choć te, wypromowane i głośne, ściągają do kin tłumy. Jednak, który ze współczesnych literatów ma na koncie aż tyle ekranizacji prozy oraz adaptacji teatralnych dramatów i wątków powieściowych co Wiesław Myśliwski? Telewizja powtarza nieustannie *Samych swoich*, a tak rzadko można zobaczyć *Drogę*, *Kamień na kamieniu*, *Klucznika*, *Pałac* czy najbardziej utytułowany i swego czasu nagradzany na międzynarodowych festiwalach film *Przez dziewięć mostów*. Ciągłe jednak autor *Traktatu o łuskaniu fasoli* jest obecny na scenie. Ostatnio można delektować się *Widnokreśliem*, wystawianym w Teatrze im. Juliusza Osterwy

w Lublinie. Wcześniej na afiszach głównych polskich teatrów były wszystkie dramaty Wiesława Myślińskiego, a reżyserował je między innymi mistrz Kazimierz Dejmek.

Teatralno-telewizyjny światek dobrze zna autora, który ostatnio odwiedził Białą Podlaską. Mniej popularny jest on wśród przeciętnych czytelników, być może dlatego, że nie tworzy banalnych historii do połknięcia w jeden wieczór, ani nie gości na ekranach czy okładkach kolorowych pism. Tym większym rarytasem powinien wydawać się Festiwal jemu poświęcony. Tymczasem jak na miasto bądź co bądź studenckie, posiadające grupy teatralne, prężnie działające domy kultury, rzesze przyszłych lub obecnych maturzystów, którzy w poziomie rozszerzonym mieli okazję trudzić się nad fragmentem *Kamienia na kamieniu* oraz całe mnóstwo osób uważających się za ukul-



turalnione, frekwencja na pokazie filmów nie zapała tchu w piersiach. Przyszli za to ci, którzy naprawdę chcieli wczuć się w klimat ponadczasowych wartości, niesionych przez wyświetlane adaptacje twórczości W. Myślińskiego.

Drzewo to filmowy zapis plenerowego spektaklu wystawionego w 2001 r. w Nadrzeczcu koło Biłgoraja, wyreżyserowanego przez przyjaciela pisarza – Stefana Szmidta. Urzekło z jednej strony prostotą koncepcji, którą autor wyraził jako siedzenie chłopca na drzewie, pod którym dzieje się Polska, z drugiej tajemniczością, niezwykłością przenikania się świata żywych i umarłych, a także zaskakującą aktualnością treści.

Ten dramat, mimo że ukończony w 1989 r., przywodzi na myśl obronę doliny Rospudy i mógłby posłużyć współczesnym ekologom za manifest. Pełen jest również treści dotyczących życia ludzkiego, niezależnie od tego czy odbiorca miał styczność z kulturą wsi czy też całe życie spędził w mieście i tak naprawdę nie obchodzą go dylematy chłopów. *Drzewo* stało się wstępem do warsztatów aktorsko-teatralnych, prowadzonych przez odtwórców głównych ról, które odbyły się dnia następnego, ale też pomostem łączącym z drugim z wyświetlonym filmem – *Drogą*. Marcin Duda za wszelką cenę chciał uchronić drzewo przed ścięciem z banalnego powodu, mianowicie zamiaru budowy drogi. Wątek *Kamienia na kamieniu* dotyczy perypetii mieszkańców wsi, w której ta droga już powstała, ale również staje się pretekstem do ukazania osamotnienia, tęsknoty za czasami młodszej świetności i nieskrępowania.

Widnokrąg myślowy, „bo słowa to wielka łaska ...”

*Bo słowa to wielka łaska. Cóż ma tak naprawdę człowiek prócz słów dane? I tak nas wszystkich czeka kiedyś wieczne milczenie to się jeszcze namilczymy [...] A ileż takich słów niewypowiedzianych zostaje w każdym człowieku i umiera razem z nim, i gnije z nim i ani mu potem w cierpieniu nie służy, ani w pamięci. To po co jeszcze sami sobie zadajemy milczenie¹? Dlatego na festiwalu poświęconym Wiesławowi Myśliwskiemu nie mogło zabraknąć pochylenia się nad jego słowem, nad perfekcyjnym językiem, zbudowanym ze zdań – mądrości życiowych. Książki autora *Widnokregu* to dzieła, które czyta się tygodniami, bo skłaniają do noszenia ich treści w głowie i czynienia powolnych refleksji, wśród czynności życia codziennego. To również książki, do których potem z ochotą się wraca, bo pozwalają odkrywać się za każdym razem inaczej. Ich sekret tkwi nie tylko w języku, ale też w koncepcji każdego z utworów, które są kompletne i przemyślane, a jednocześnie opowiadają mniej niż więcej. Autor stwierdził w jednym z wywiadów, że czasem ważniejsze jest to, co nie zostało wypowiedziane². To tak jak w delikatnych relacjach międzyludzkich, których przecież tak wiele w jego książkach. Kilkastron każdej z powieści daje niezwykle bogactwo treści, a jednocześnie niedosyt stanowiący miejsce aktywności czytelnika. Jak zauważyła podczas warsztatów uczestniczka Dyskusyjnego Klubu Książki, Zofia Burzyńska, nie da się tego wyczytać z krótkiej noty wydawniczej na okładce. Piękno treści zawartej w pokaźnym tomie pozostaje ukryte, bo nie jest możliwe by we fragmencie recenzji zawrzeć dostateczne uzasadnienie magiczności. *Ale tak to zawsze z pięknem jest, że skazane jest na naszą łaskę. Nie umie się samo bronić, milczy i jedynie gdzieś w środku goreje. I może tak milczące goreć przez wieki, niezauważone, zdeptywane, póki ktoś nie dojrzy w nim swojej nadziei i swojej rozpacz, komu wypełni pustkę życia*³.*

Książki W. Myśliwskiego przynoszą coś niewyraźnego, co jest w zasięgu każdego człowieka, nawet jeśli odbiera to nieprofesjonalnie, intuicyjnie. Przeciętny Kowalski może bez oporów czerpać z ambitnych książek autora, musi się tylko do nich przekonać.

Pomocne okazuje się spojrzenie na to pisarstwo w kontekście literatury przełomu XX i XXI wieku. Tę kwestię podjęła na warsztatach literackich dr Anna Nasalska – literaturoznawca z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Porównanie z nurtami o podobnym charakterze, z pisarzami, którzy po okresie płodności wyczerpują się, którzy nie zdołali uchronić swoich idei przed próbą czasów, stawia W. Myśliwskiego w dobrym świetle. Każdemu pisa-

¹ W. Myśliwski, *Kamień na kamieniu*, Warszawa 1984, s. 92.

² J. Drzewucki, *Każdy z nas jest powieścią*, „Twórczość” 2007, nr 7, s. 114.

³ W. Myśliwski, *Widnokrąg*, Warszawa 1997, s. 264.

rzowi, który nie lansuje się, powinno się poświęcić takie kilkugodzinne warsztaty, by rzesze lub chociażby jednostki dostrzegły wartość w nierozkrzyczanej twórczości i zechciały sięgnąć po coś, co w pierwszym zetknięciu pewnie by odrzuciły.

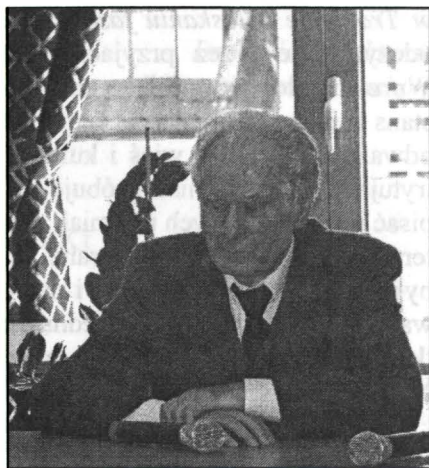
Niejako z konieczności taki pierwszy kontakt z prozą W. Myśliwskiego miał Ireneusz Wagner. Ten wrażliwy, ale zwykle poruszający się na płaszczyźnie poezji człowiek, łatwo poddał się urokowi pierwszej powieści dwukrotnego laureata Nagrody Literackiej „NIKE”. Poproszony o swobodne impresje dostał, zdaje się, impuls do wykorzystania wizji autora „Nagiego sadu” w swoim symbolicznym performansie. Opowiadając o procesie powstawania scenariusza do niego przemycił część siebie i swych przeżyć, co utwierdziło słuchających w przekonaniu, że to co pisze życie przeplata się i uzupełnia z tekstami mądrych twórców.

My naprawdę uratowaliśmy to drzewo - warsztaty aktorsko-życiowe ...

Magiczna obecność prawdziwego życia w książkach, a także literatury w różnorodnych przypadkach każdego człowieka, znalazła konkretne potwierdzenie w losach Alicji Jachkiewicz-Szmidt i Stefana Szmidta. Na skutek różnych zabiegów nie pozwolili oni na ścięcie starego drzewa sąsiadującego z ich posesją. Dopiero później ta przepiękna lipa posłużyła jako naturalna scenografia do plenerowego spektaklu na podstawie *Drzewa*. Tekst W. Myśliwskiego o obronie drzewa i wartości z nim związanych okazał się proroczy, co zdziwiło zarówno odtwórców głównych ról, jak i samego autora. Drzewo stoi po dziś dzień w Nadrzeczu koło Biłgoraja, a spektakl być może już jesienią wyruszy pod strzechy, bo reżyser (S. Szmidt) myśli o objeździe po tak zwanej ścianie wschodniej. Biała Podlaska jest na tej trasie, więc pozostaje szukać odpowiednich konarów i, być może, uratować to, czego jeszcze nie wycięto.

Aktorzy zauroczyli słuchaczy swoją ekspresją, piękną wymową, opowieściami o przyjaźni z Wiesławem Myśliwskim i pozorną niesceniczością jego utworów. Uchylili rąbka tajemnicy związanej z pracą nad filmem i mozołem powstawania spektakli teatralnych. Szczególnie ciekawą historię miało *Drzewo*, reżyserowane przez Kazimierza Dejmka, które autor dostarczył jako trzystupięćdziesięcio-stronicowy tekst, zamiast zazwyczaj wykorzystywanych pięćdziesięciu stron scenariusza dwugodzinnej sztuki. Sami Szmidtowie, po latach, postanowili dodać jedną scenę do swojego spektaklu i zaproponowali uczestnikom odegranie jej i przekonanie się czy jest to zasadne. Przy okazji pojawiły się aktorskie rady i refleksje o wczuwaniu się w rolę oraz o tym, jak tekst zaczyna wymykać się ze sceny i pojawia się nawet w prywatnych wypowiedziach aktorów. Kiedy zaczyna się mówić słowami sztuki to tak, jakby

uchylić literaturze furtkę do ogrodu własnego życia. Niekiedy podobnie odbiera się swoje aktualne lektury. Czytanie *Maga* J. Fowles'a może owocować podejrzliwym rozglądaniem się w poszukiwaniu podstawionych osób i pułapek, a wraz z proustowskim poszukiwaniem straconego czasu jest pokusa, by dopatrywać się istotnych drobiazgów i urokliwości zwyczajnych chwil. Dzieła M. Prousta były zresztą wielokrotnie porównywane z prozą W. Myśliwskiego. On sam wspomina natomiast o tym, jak czasami daje się ponieść swojej narracji, jakby to ona nim rządziła. Może nie zdarza mu się mylić postaci rzeczywistych z bohaterami powieści, nad którą aktualnie pracuje, do czego miał słabość H. Balzak, ale wieloletnie poświęcenie jednej fabule musi absorbować. Bohater spotkania autorskiego jest jednak racjonalistą i przekonuje, że to życie zabiera mu najwięcej czasu, a nie pisanie.



Wiesław Myśliwski, Biała Podlaska
15 maja 2009 r.

Obcowanie z osobistością

Wstaje rano, czyli około dziewiątej, zapala papierosa i dopiero wtedy dzień zaczyna nabierać barw. Wiesław Myśliwski nie zdradził wiele o swoim procesie twórczym, ale słuchając jego wypowiedzi odnosi się wrażenie, że życie pomiędzy tym pierwszym a ostatnim papierosem jest nieustannym myśleniem. Pisarz mówi tak, jak pisze: niespiesznie, z niezwykle pietyzmem, barwnie, rozlegle i perfekcyjnie językowo. Każdy najdrobniejszy szczegół staje się podstawą dla arcyciekawej opowieści. Tak samo jest w dziełach znamienitego gościa. W *Widnokregu* pozornie błahe sytuacje, jak poszukiwanie zagubionego buta, stały się najbardziej rozpoznawalnymi fragmentami. Na spotkaniu autorskim z W. Myśliwskim panuje zwykle ułuda bezczasu, bo wśród toczących się opowieści słuchacz odrywa się od teraźniejszości. Spokój powieściopisarza fascynuje, a inteligencja imponuje. Jednak sztuka słowa nie jest relaksującym wolnym zawodem, to wręcz niebывały trud, jak zwykł powtarzać W. Myśliwski. Miejmy nadzieję, że złagodziło go trochę spotkanie z białą publicznością.

Rozpoczęło się miłym dla autora akcentem – odegraniem na saksofonie ludowej przyspiewki. Był to motyw przewodni *Kamienia na kamieniu*, a wykorzystany instrument jest pisarza ulubionym i ze znawstwem opisanym

w *Traktacie o łuskaniu fasoli*. W rozmowy o pisarstwie i życiu wpleciono odczytywane przez przyjaciół autora fragmenty jego ostatniej powieści. Wprowadziło to atmosferę pewnego rodzaju bliskości, zminimalizowało dystans między osobistością a publicznością. Może dzięki temu nie zabrakło odważnych pytań o wieś i kulturę chłopską, a powszechnie wiadomo, że to irytujący pisarza temat. Próbuje się włożyć go w pewne sztywne ramy, przypisać intencje, których nie miał, pisząc powieści posiadające wiejskiego bohatera, podkreślając nieprzebrane bogactwo kultury chłopskiej. Chyba warto było trochę ożywić dyskurs i nawet próbować podpytać o rzeczy prywatnie ważne dla autora. Tę sferę jednak pisarz zrecznie omija, nawet w czasie spotkań, które mu się podobają, a nie jak zwykł twierdzić „wyjaławiają pisarza”. Na szczęście z zakulisowych rozmów wiadomo, że to bialskie było dla niego ciekawym doświadczeniem. Z pewnością dla czytelników również.

*Impresje po lekturze
...„Ułeczki” Lecha Zaciury*

Helena Romaszewska

(Biała Podlaska)

Przebogaty świat krótkiej ułeczki

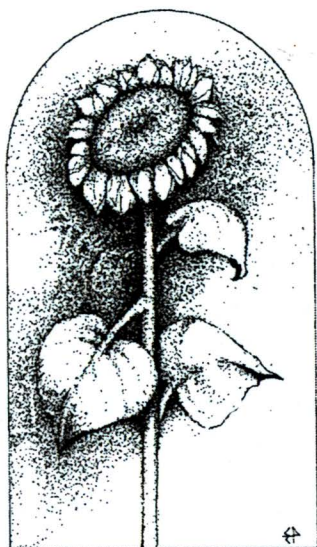
Nieśpiesznie idę, rozglądam się, nasłuchuję. Słonecznie, cicho, wymarzone miejsce dla przyrody, dla człowieka. Krzewy się wprawdzie wycina, ubywa też starych drzew, ale to wciąż raj dla ptaków i słowik o tym wie. Tam gdzie kiedyś rosły dzikie grusze, dziś rabaty rozkwiecione i oczko mruga do wróbli, do trznadli. Strumyk w ujęcie wodne wpłynął i wartko przemieszcza się w świat szeroki. Słowik śpiewać nie przestaje, serdeczna życzliwość dla świata i ludzi, malowana słowem, służy mu za libretto. Wiewiórka też nie próżnuje, co i raz podrzuca na parapet orzechy do rozgryzania, może i twarde, ale motywujące.

Tu, na tej uliczce, w cieniu drzew i w nasłonecznieniach, wszystko, co dobre jest możliwe. To przestrzeń wyjątkowa. Makolągwi samiec, czerwono nakrapiany, właśnie pozuje do zdjęć. Pokrzewka, na gałęzi, obok, też chciała by fotkę, bo chyba nie dla szczygła piórka tak dokładnie stroszy ... O! dzwonec, a ty dzwońcu jeden, dziobie ty, żółtozielony, na co ci aż dwa lusterka po bokach? Dzwonec niebawem odfrunął na drugą, na lepszą stronę, zostawił piórka zielone i zdjęcia, z ostatniego ujęcia. Kogut też myślał o niedzieli, a w sobotę ... Te kropki trzy, to kurze łyzy.

A kiedyś było tak, że jaśmin zakwitł, na moment, czarnymi gawronami, które nie wiadomo, dlaczego nagle pospadały w niebyt. Coś niedobrego przytrafia się przeważnie tam, gdzie się tego najmniej spodziewamy, zawsze, kiedy na to nie czekamy. Smuteczki nie omijają ułeczki, nawet Jętko o tym wie i nie przestaje pojękiwać, ale kasztanowiec czerwony kwitnie i lipy wciąż pachną, nie tylko dla pszczół.

Drzewa, nawet bardzo koronowane, chętnie rozmawiają i z wronami i z wróblami – jak równy z równym ... i wysyłają wiadomości wiatrem niesione na drugą stronę ułeczki, na wysoką wieżę kościoła, a stąd do wszystkich okien otwartych na świat. Kanarek swoje dęte turkoty wysyła przez otwarte okno nie tylko kotom; słuchają wszyscy wrażliwi na najczystsze śpiewanie pełnym głosem. Pięknie wybrzmiewają ocalone chwile, tremolllla... Oldboy otrząśnięty z insektów w klatce wypróżonej przejmująco śpiewa serenady i posyła je Mici na dobranoc, a ona od nadmiaru wrażeń nie może zasnąć.

Słowik też spać nie może, bo jak tu spać z kotem? Kwiczoł? Nie kwiczy jeszcze, ale bardzo szybko rośnie, na rosówkach obrasta w piórka, już mu obrączki szykuje ptakolub, dla szczygła ma koszyczki pełne suchego ostu, dla sikorek smaczne pestki z dyni i w sidleku masło na dziób. Czarne jagody czeremchy, czerwone kora le jarzębin, soczyste kuleczki czarnego bzu ptaki wypatrzą i wydziobią same.



Zatrzymana ulotność czasu. Zwyczajnie, po naszej myśli żyje sobie miejsce zaciszne, uszlachetnione, przyjazne człowiekowi. Ciepłem opromienia i upodmiotawia, życzliwie patrzy na świat oczami złagodzonymi. Oczywiście, nigdy nie wiadomo, co życie przyniesie ułeczce, a co jej zabierze. Różnie bywało, strasznie i tragicznie, ale to nie jej wina, tylko ludzi co ludziom taki los gotują i całej przyrodzie ... Ułeczka czasem woli być sama ze sobą, albo twarzą w twarz z gwiazdą słoneczną, i co z tego, że czasem częściowo, a nieraz całkowicie zaćmioną. Potem grzywacz kradnie aparat fotograficzny i psuje go na oczach

zięby. A gawrony i kawki ... szkoda gadać. Żal bierze, za brakiem żalu i skruchy. Spokojnie, z dystansem emocjonalnym, obserwator patrzy na świat – na osoby, zwierzęta, sytuacje.

„Ułeczka”, to jednak świątynia dumania, nieprzedawnione miejsce wspomnień, na każdym kroku prowokuje do zatrzymania się, do refleksji. Choćby taka zwykła niezwykłość, takie paraszuty na przykład; najpierw przyleciały z Anglii, by po dziesiątkach lat odfrunąć znów za morze, wprost na karnisz w angielskim oknie. U nas z czas spadochronowych kobiety szyły sobie bluzki. Ot, takie ciekawostki, wynurzenia, świadectwa otwarte na codzienność nie codzienną. Naturalna zwykłość, urokliwa, bo nie udziwniona. Precyzyjna przeszłość, która jest, chociaż jej już prawie nie ma. Obrazy wspomnień plastyczne i kolorowe jak paraszuty, zasługują na szczególną uwagę.

W rozpędzonym donikąd świecie już prawie nie ma takich uliczek, a tu można zwyczajnie usiąść i cierpliwie czekać na szczupaka ... aż nadpłynie razem z impulsami emocji. Opisy wypraw na ryby, na grzyby ... ukazują uroki Podlasia, jego ponadczasową urodę. Tu proste równoległe czasem się krzyżują, przecinają, stykają ze sobą. Taki na przykład As z rękawa babci Emilii nieoczekiwanie służy Asom z elementarza.

Dave z Anglii dopiero tutaj dowiedział się, z czego „produkuje” się udka panierowane w płatkach kukurydzianych z keczupem. I jego odkrycie epokowe – niebo. Nad ułeczką niebo jest jeszcze nietknięte ludzką ręką, nieokop-

cone, nie zadymione, nie pokłute, nie podrapane drapaczami. I świerszcze tylko tu tak cudnie cykają, choć wcale się cykadami nie nazywają ... a jeź z kotem prawie z jednej miski jedzą, albo i nie.

- *To ryba krwawi? Dziwi się Dave i błednie.*

Oj, chłopie, co ty tam wiesz o życiu, u was w tym mieście przemysłowym wszystko obce, co ludzkie, w panierce wszystko, z keczupem, z frytkami ...

- *A frytki wiesz, z czego?*

- *Wiem, z torebki, no gotowiec.*

Zostań lepiej u nas, dowiesz się tu całej prawdy ... fantastycznej.

- *A pamiętasz jak wybuchł meteoryt tunguski u cioci na dywanie?*

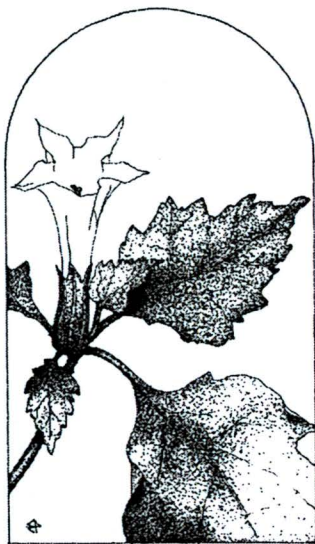
- *Pewnie, że pamiętam, całe dzieciństwo pamiętam i szczyryk i procę, latawce, pistolety na wodę, dmuchawki, nawet rohatynę.*

Ach ci chłopcy, oni chyba mają rogate dusze. Dzieciństwo, penetrowanie wspomnień, wartość faktograficzna bogatych przeżyć. A kukulka obdarowuje pieniędzmi tylko tych, którzy mają pieniądze, a swoje dzieci w jajkach podrzuca trzcinniczкови i kuka tak na pustą kieszeń i lata liczy dla tych, co lat nie liczą.

Ja też pojadam listki aloesu maczane w cukrze i żyworodki garściami dosypuję do sałatek. Babcia Emilia chyba miała ogród z ziołami na parapecie w kuchni? O! Gile na jarzębinie, i proszę nie mylić z jarzębiakiem, ani tym bardziej z likierem Bolsa.

Przemiły ksiądz A. Właźlacki ... i Tomek i Bobik są już po drugiej, po słonecznej stronie ułeczki, po niebieskiej, a zdjęcia i gawędy pozostały. I kościół z wieżą wysoką góruje nad okolicą, bo wiara wysokich lotów, być musi, inaczej nie byłoby tu tak ładnie. Pewnie, że teraz świat już nie funkcjonuje tak jak kiedyś, ułeczka też się przeobraża, podążając za światem, a szkoda.

Sikorki jednak pozostają niezmiennie i nadal delektują się słoninką, a i dzięcioł coś czasem ukuje i wróble całymi stadami zlatują do okruchów, a nawet, w co trudno uwierzyć, grubodziób został, bo jastrzębie polecały polować na kurczaki gdzie indziej. Znów gwizdże kos. A może to ptakolub głosem wilgi gwizdże, może radio, albo czajnik na kuchence babci Emilii, albo australijski ptak dziadka?



Uliczka wciąż ta sama, a miejsca wokół pustoszeją, zmieniają się, nawet dla dziadka przestają być znajome. Przestają być rozpoznawalne zwłaszcza dla dziadka, którego lata wojaczki rozdzieliły z babcią na całe dziesięciolecie i cały długi korytarz, nie do przebycia. Zachowały się po nim wspomnienia, drobiazgi z różnych stron świata i kos australijski na strychu. Unacznienia minione. Spokój, porządek, i chociaż świat się nie zatrzymał, nie pędzi jednak tak na oślep, nie wiadomo dokąd jak gdzie indziej. Tu, w „Ułeczce”, czas ma czas – na refleksje, na życie po sprzyjających myślach, bo nie wiadomo co jest najważniejsze. Może człowiek powinien od czasu do czasu jak wróbelek karmić się okruszkami. Jak w kalejdoskopie świat, pełen barw. Kolorowa projekcja pamięci. Autobiografia wspomnieniowa. Może spod przymkniętych powiek ostrość widzenia bardziej życziwa.

Stoję urzeczona, wpatrzona w krajobraz. Wnętrze malowane sercem ... zaprasza w głąb. Trawa soczysta – kolor nadziei – szepcze cicho, łagodnie, wabi kusząco otwartą przestrzenią, mocą natury. Patrzę jak płynie rzeka, jak czas zatrzymał się i stoi ze mną tu, na brzegu i nie przemija i podziwia ciszę, spokój, i to, że wszystko stoi na swoim miejscu i nic nie jest do góry nogami. Bo autor uczy patrzeć duszą, okiem dookolnym, kosmicznym widzeniem poza okiem. Uczy nas wczuwać się w sam środek tego, na co patrzymy, odczuwać, czuć, doznawać w sobie, całym sobą chłonać i zapisywać pamięć sympatycznym atramentem. Pisać nie tylko rozumem, ale wyobraźnią, empatią i oczywiście unikalnością, tajemnicą podyktowaną z poza zmysłów. Weźmy takie niezapominajki na przykład, one pod byle płotem przetrwają, przetrzymują, niebem się rozniebieszczą, a w wazonie, choćby i najbardziej kryształowym, umrą. I bądź tu człowieku mądry!

Patrzę na te przetrwania, na upamiętnienia, dla nas, w nas. Dobro i piękno tkwi w szczegółach, trzeba je tylko w sobie dostrzec, odnaleźć i na światło dzienne wypisać. Cała rzeka światła spływa z żył na papier, który świeci każdym dobrym słowem, jak latarnia rozświetla ogród, rozwija kwiaty ciepłokrwiste ... aż chce się być lepszym człowiekiem. Wspomnienia odwracane na różne strony wypiętrzają się na stronę słoneczną, odwracają się, przewracają i zawsze są po słonecznej stronie. Dobrze jest mieć dobre wspomnienia. Dobrze jest mieć w pamięci wspaniałych ludzi, którzy nauczyli nas jasnej strony życia. Nie wiem, co będą pamiętać przyszłe pokolenia z dzisiejszych informacji, z horrorów, koszmarów, nie wiem jak będą pisane przyszłe wspomnienia i czy będzie jeszcze kiedyś jakaś słoneczna strona. No i masz ci, nostalgia dopadła, a prawda jest taka, że dopóki słońce będzie przyświecać, dopóty ludzie będą promienni ... jak ułeczka.

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Paulina Maciejuk

x x x

otulona wspomnieniem
Twojego
ciepłego spojrzenia
uspokojona wspomnieniem
Twojego
delikatnego dotyku
powoli zamykam powieki
tulę do siebie
Twoją daleką
obecność

x x x

zapraszasz mnie
na kolację do nieba
to byłby pewnie
wspaniały wieczór
w towarzystwie
chórów anielskich
a jednak
odmawiam
wiem, że jesteś
z tych
z piekła rodem

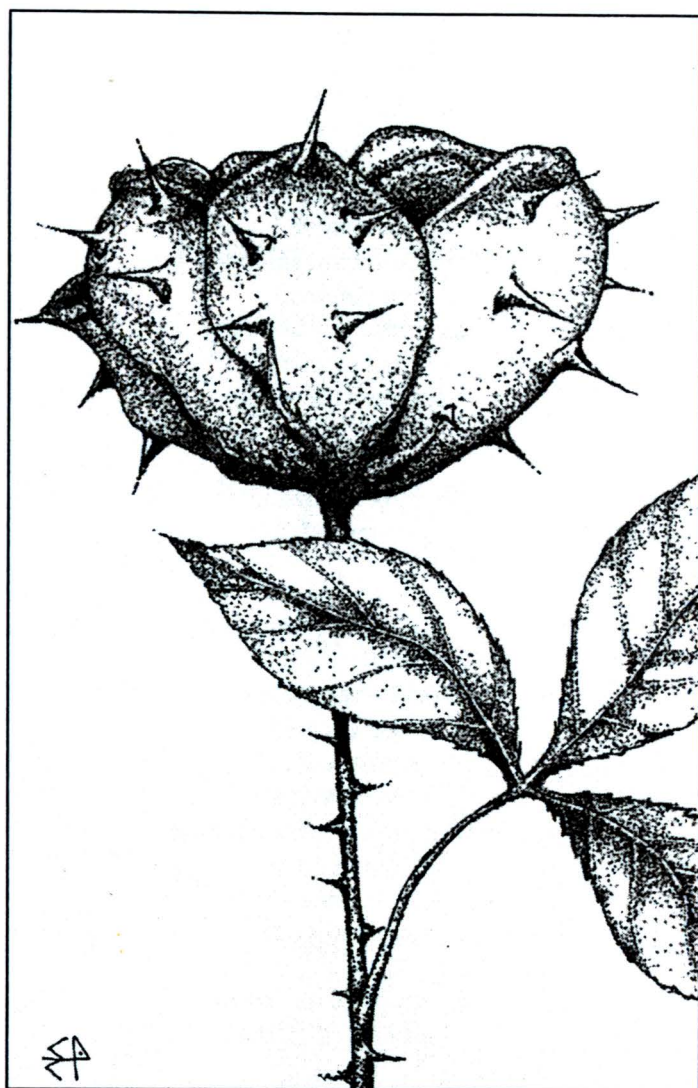
róża i książkę

byłam różą
niedojrzałą
na pustyni pragnień
nagle zjawił się on
Mały Książę
i chyba mnie oswoił
on umiał pielęgnować
codziennie budził we mnie
życie
nadawał mu sens

byłam różą
niewinną
a on wiedział jak
mnie uczyć
grzały mnie
promienie z jego oczu
a słowa
pieściły płatki
trwaliśmy oswajając się nawzajem
róża i książkę

ale
pewnego dnia on odkrył
że na świecie jest wiele
róż do oswojenia

teraz mam kolce



<mija>

mija mnie
czas
i miliony ludzi
na ulicy
w metrze
w osiedlowym sklepiku
chciałabym
zatrzymać się na dłużej
niż chwila
i spojrzeć im w oczy

chciałabym
żeby wiedzieli
że tego chcę

x x x

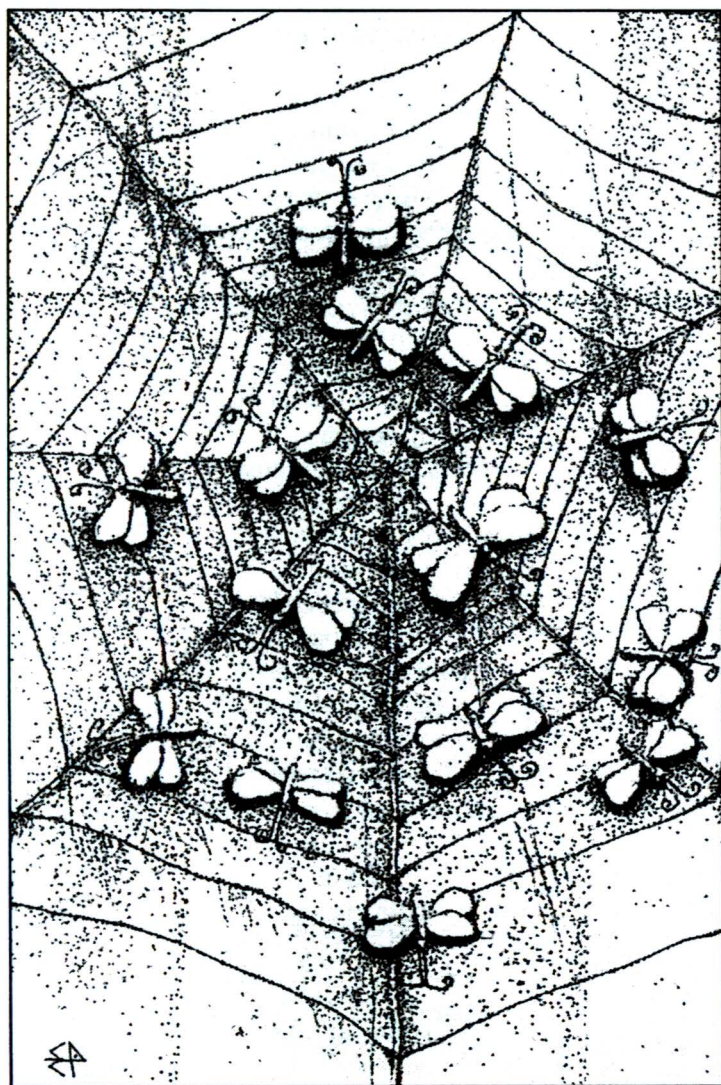
wśród czterech ścian
zabłąkana
szukam okna
nadaremnie
leję smutnych łez strumienie
dla i przez
Ciebie
szukam okna
po co?
by spojrzeć na deszcz
który dzieli ze mną
smutek

już mi bądź

kreślę znaki
palcem
na Twojej dłoni
wieczne nieme
przysiężenie przynależności
noc
ciemny zaułek
mojej osobowości
odległy
i dotąd nieznany
dzień
oczekiwanie nieznosne
liczenie
plam na słońcu
i skrywane
pragnienie ciała
już mi bądź
dość wydawania się
znam dokładnie
kształty
moich marzeń

x x x

kochałam
ale minęło
jak ból zęba
tylko bardziej
dokuczliwy
niż zwykle



małe wojny

zaplątani
w pajęczynie problemów
nawet tych
najmniejszych
palcami
formułujemy nowe prawa
walczymy o byt
ustami
szukamy nadziei
oczami
okłamujemy świat
a sercem płaczemy
lecz tak cicho
by nikt nie usłyszał

i to właśnie są
nasze małe wojny

moje życie

jak loteria fantowa
pudełko czekoladek
fart nie-fart
wyścig szczurów
komedia pomyłek

najszczęśliwsza chwila
poznania Ciebie
boli najbardziej

po zachodzie słońca

cokolwiek
lepiej jest
niż milczenie
bo kiedy
gaśnie dzień
i pod powieką
pęcznią łzy
bliżej nieokreślonej tęsknoty
do Ciebie
który jesteś obok
nie ma nic gorszego
od pokoju
tonącego w ciszy

x x x

Pstro
jest pstrokate
z lekką przewagą
zieleni
- tak myślę -
bo to kolor
nadziei

x x x

pisane
palcem na mgle
krótkie dzieje
naszej miłości

niech nigdy
nie nastanie świt

x x x

Odpływam
zbyt często jestem
obok
nawet gdy chcesz
dotknąć słowem
jestem zawieszona
w obojętnej czasoprzestrzeni

nieszczęsna

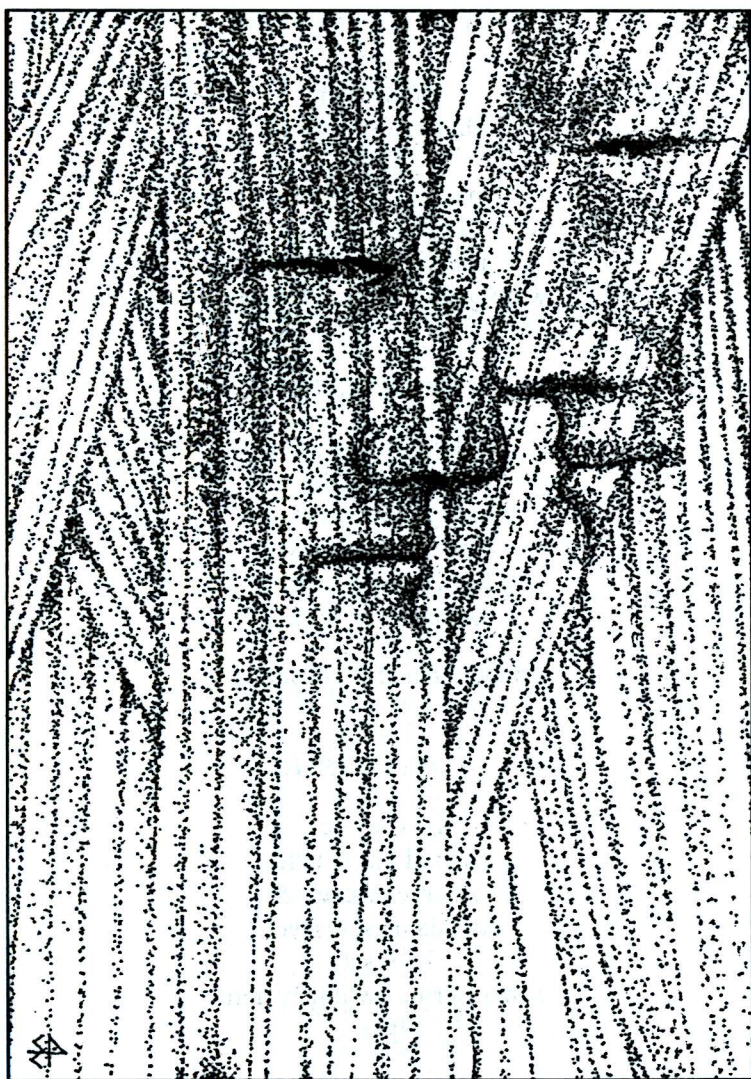
z każdym dotykiem
o dotyk bliżej
z każdym pocałunkiem
o pocałunek bliższa
z każdym spojrzeniem
o wejrzenie bliżej

chwila naszego rozstania

przeznaczenie

Ktoś w nocy
szepnął mi do ucha
że przeznaczenie
dopada najsłabszych
bo reszta
sama steruje swoim życiem
tyle.

Po raz kolejny
w ciągu kilku chwil
obalono teorię
w którą wierzyłam od lat



ulewa

mokrzy ludzie
na ulicy
mokry mąż kłóci się
z mokrą żoną
dzieci mokną od łez
ulewa...
mokry poeta
pod drzewem
mokry wiersz wychodzi
spod mokrego pióra
ulewa ...
mokre włosy dziewczyny
dotyka dłonią On
mokrą ich miłość
rozmywa deszcz
ulewa ...
płyną łzy bólu
ludzie przemoknięci
do dobra i zła
ulewa trwa

x x x

szczęście ...
to dziwny stan ducha
... przejściowy

cierpliwa

czekam
zamykam oczy
i liczę
sekundy minuty godziny
i liczę
dni tygodnie miesiące

i liczę
na Ciebie

słodko-gorzki

mówiłeś na zawsze
mówiłeś że wiecznie
brałeś mnie jak najwięcej
zostało na
zostało że
zabrałeś mi niewinność

x x x

gdyby kłamstwo
nie było jak chleb
powszedni
gdyby zdrada
nie rosła w siłę
codziennie
gdyby kradzież
nie była pożyczaniem
na zawsze

życie byłoby
o niebo lepsze

poniżej poziomu morza

wariuję
wrywam włosy
obgryzam paznokcie
ile ja mam lat?
nie wiem
czemu świat
dogórynogami
zielonym w dół
błądę po mapie
myląc drogi
dlaczego Chile w Azji?

między młotem
a kowadłem
czy jestem normalna?

x x x

Wielu szło by
dłużej i dalej
gdyby nie to szkło
szkło na drodze
szkło raniące
bose stopy
szkło
z rozbitych butelek
cudzych porażek

x x x

własne błędy
w innych
rażą najbardziej

dom

ogród szczęścia i dzieciństwa
wiary nadziei miłości
ogród przeszłości i uczuć
który kwitnie
nie tylko wiosną

x x x

Tak
jestem jeszcze
choć
zlewam się z szarością
dni jesiennych

x x x

To miłość zawróciła mi w głowie
poprzestawiała klepki
przerwała ciąg logicznego myślenia

zostawiła jeden mały punkt
- Ciebie

z dnia na dzień coraz więcej
Ciebie
a coraz mniej
mnie samej

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk
(e-mail: saarl@wp.pl)

Tomasz Demidowicz

(Bała Podlaska)

Bialski zakład penitencjarny (1898-2008)

W rozwoju myśli penitencjarnej oraz więziennictwa Polacy odegrali nie małą rolę. Wystarczy wspomnieć o tak wielkich nazwiskach, jak hrabia Fryderyk Skarbek, Ksawery Potocki, czy Julian Ursyn Niemcewicz. Nasza świadomość dokonań w tej dziedzinie jest jednak znikoma, a problematyka więziennictwa na ogół postrzegana w społeczeństwie jako nieciekawa, niekiedy nawet wstydliva. A przecież więzienie jest instytucją niezbędną dla prawidłowego funkcjonowaniu każdego państwa, bardzo ważnym elementem wymiaru sprawiedliwości, skutecznej egzekucji obowiązujących praw.

Do problematyki więzienniczej powracamy najczęściej przy okazji jakichś jubileuszy, przeważnie podsumowując funkcjonowanie jakiegoś konkretnego zakładu karnego. Wydawnictwo, które poddaję niniejszej ocenie, taki właśnie nosi charakter. Powstało ono z okazji 110 rocznicy utworzenia więzienia w Białej Podlaskiej, tak jak i dawniej zlokalizowanego przy ulicy Prostej. Dzieje więziennictwa w Białej Podlaskiej sięgają jednak czasów o wiele odleglejszych, nawet staropolskich. I właśnie od przypomnienia tych dziejów powinien autor rozpocząć swoje opracowanie. Biała Podlaska, zwana dawniej Radziwiłłowską, lokowana była na prawie magdeburskim, tak więc już w XV w. musiała posiadać jakieś więzienie. Na dodatek było inne więzienie, zlokalizowane w obiektach zamku radziwiłłowskiego. Było ono konieczne, w związku ze stacjonowaniem na zamku garnizonu wojskowego i milicji książąt Radziwiłłów.

Z okresu Księstwa Warszawskiego zachowały się informacje o istnieniu więzienia w Białej Podlaskiej, jako jednego z 21 zakładów karnych w tym małym państewku, funkcjonującym pod protektorem cesarza Napoleona Bonaparte. W okresie Królestwa Polskiego przeprowadzono remont więzienia bialskiego (w latach 1818-1819). W latach 1830-1863, a także później, był to jeden z osiemnastu zakładów karnych w Królestwie Polskim. Co ciekawe, w bialskim zakładzie funkcjonowała przędzalnia, zatrudniająca ponad 100 więźniów. Dostarczała ona płatu lnianego i drelichowego. Przez długie lata nadzorcą (naczelnikiem) bialskiego więzienia był Ludwik Sadowski. Autor

nie uwzględnił tego co wyżej, a prezentację rozpoczął od rozdziału opisującego tworzenie więzienia przy ul. Prostej. (s. 24-27). Nie dostarczył też podstawowych informacji o tym obiekcie; nic nie wiemy kto go zaprojektował, kto był budowniczym. W drugim z rozdziałów, bardzo krótkim (s. 28-29), czytelnik otrzymuje niewielką dawkę informacji o kubaturze bialskiego więzienia



(oficjalne jego oddanie do użytku nastąpiło 11 listopada 1898 r., zaś w trzecim (s. 30-34), zawarte zostały informacje o personelu więziennym z przełomu XIX i XX w. Są one jednak niepełne, mają raczej charakter szczątkowy. Okres zaborów nie został także zamknięty stosownym podsumowaniem. Zamiast tego spotykamy czwarty rozdziałik (s. 35-36), dość zagadkowo informujący o dziejach więzienia nie tyle w okresie I wojny światowej, co latach po wycofaniu się z tych terenów Rosjan. Nic nie wiemy, co działo się w bialskim więzieniu pod okupacją niemiecką. A lata 1915-1918 były niezwykle burzliwe na obszarze południowego Podlasia. Kwerenda w polskich czy niemieckich archiwach mogłaby dostarczyć

wielu interesujących informacji, tak na temat bialskiego więzienia, jak też funkcjonującego tutaj oflagu dla oficerów lotnictwa. Swoje rozważania na temat dziejów bialskiego więzienia w okresie zaborów autor powinien zakończyć stosowną oceną. Niestety, trudno się jej dopatrzeć w tym opracowaniu. Uważam, że nie było potrzeby rozdrabniania treści w tak dużej liczbie rozdziałów (w zasadzie rozdziałików), przy oczywistej szczupłości źródeł.

Podobnie nieuzasadniony jest podział okresu międzywojennego na dwa odrębne rozdziały. Lata II Rzeczypospolitej to w zasadzie jednorodny okres w dziejach państwa i narodu polskiego, chociaż bardzo bogaty w różne wydarzenia. Odnosi się to także do więziennictwa polskiego oraz rozwoju myśli penitencjarnej, która w tym okresie przeżywała prawdziwy renesans. Autor dziejów bialskiego więzienia nie wykorzystał literatury z lat 1919-1939. Rzetelna kwerenda archiwalna z całą pewnością dostarczyłaby wielu ciekawych informacji. W rozdziale obejmującym ten okres spotykamy wiele treści zbędnych, informacji o charakterze nazbyt ogólnikowym. Biała Podlaska w latach 1918-1939 była miastem dynamicznie rozwijającym się. Zlokalizowanych tutaj było kilka znaczących zakładów przemysłowych, z Podlaską Wytwórnią Samolotów na czele. Istniało dość liczne środowisko inteligenckie, podejmujące szereg przedsięwzięć o charakterze społecznym i kulturalno-oświatowym. Gdyby Biała Podlaska posiadała solidną monografię dziejów,

przygotowaną w oparciu o materiały źródłowe, to zapewne autorowi łatwiej byłoby podejmować różnorodne tematy z zakresu bezpieczeństwa publicznego i wymiaru sprawiedliwości, w tym również więziennictwa.

Dziejom bialskiego więzienia w okresie wojny 1939-1944 r. poświęcony został odrębny rozdział (s. 58-66). Zakład karny funkcjonował wówczas w ramach struktur niemieckiego aparatu terroru. W tym przypadku autor sięgnął do niezmiernie cennych relacji świadków naocznych. Opierając się na publikacji znanego podlaskiego regionalisty Jerzego Sroki przypominał akcję ucieczki więźniów w dn. 20.III.1944 r., do której wydatnie przyczynili się funkcjonariusze zakładu karnego. Nie pominął też, co jest dużym plusem, informacji o polskiej konspiracji niepodległościowej wśród personelu bialskiego więzienia.

Kolejne cztery rozdziały zarezerwowane zostały dla historii zakładu w okresie Polski Ludowej (s. 68-86). Tak jak i poprzednio autor w niewielkim zakresie sięgnął do źródeł archiwalnych, jak również aktów normatywnych. W tej sytuacji czytelnik nie ma szans na szersze zapoznanie się z funkcjonowaniem więzienia, a jedynie dowiaduje się o kilku epizodach, m. in. o akcji polskiego podziemia na bialskie więzienie w II połowie lat 40-tych XX w. Wydzielenie w odrębnym rozdziale dziejów więzienia po 1956 r. należy uznać za trafny, bowiem lata 1956-1964/65 są rzeczywiście niezwykle ciekawe, frapujące dla historyka dziejów najnowszych. Akcent położony został również na rok 1981, kiedy ogłoszono stan wojenny.

Lata 1944-1989 w odniesieniu do bialskiego więzienia oceniane są przez autora jako „niechlubne”. Trudno o jednoznaczną zgodę w tym zakresie, bowiem jego funkcjonowanie w dużym stopniu zależało od inwencji naczelników. Akurat w tej materii autor nie w pełni docenił ich dokonania. Nie wiele dowiadujemy się o życiu wewnętrznym w bialskim zakładzie, pracy więźniów na rzecz środowiska. Status bialskiego więzienia, jego warunki bytowe – w okresie kiedy Biała Podlaska była siedzibą województwa, w dużym stopniu zależne były od władz terytorialnych. I tutaj nieodzownym jest skierowanie słów krytycznych pod adresem władz wojewódzkich z lat 70. i 80. XX w., m.in. za to, że nie podjęły wysiłków zmierzających do generalnej modernizacji zakładu. Nie wiadomo, dlaczego wojewódzcy decydenci nie skorzystali z kierowanych do nich sugestii ze strony władz centralnych, aby wybudować w tym mieście nowoczesny zakład karny. Autor nic o tym nie pisze. Szkoda również, że w odniesieniu do omawianego okresu nie dołączył spisu nazwisk naczelników bialskiego więzienia.

Ostatni ze znaczniejszych rozdziałów przeznaczony został na omówienie dziejów bialskiego więzienia po 1989 r. (s. 87-102). Próba ukazania zakładu w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej i gospodarczej wypadła obiecująco. Dzięki temu czytelnik dowiaduje się o prowadzonej pracy kulturalno-oświatowej wśród osadzonych, o ich twórczości artystycznej. Dowiadu-

jemy się również, że w 1996 r. zakończony został kapitalny remont budynku, wraz z jego rozbudową i modernizacją. Zmiany te zauważyli również mieszkańcy Białej Podlaskiej: budynki zakładu są zadbane, wyróżniają się oryginalną architekturą. Podzielałam tutaj pogląd autora, że bialskie więzienie używało wreszcie – w roku jubileuszowym – stosowny wygląd estetyczny, dostosowując się, nie bez trudności, do współczesnych wymogów w tym zakresie. Jak wcześniej wspomniałem, wielka szkoda że autor monografii nie dokonał pełniejszego podsumowania 110-letnich dziejów tej placówki.

Wartość opracowania, tak pod względem poznawczym jak i estetycznym, podnosi bogata ikonografia, a także dołączone prace: Zbigniewa Lasosika (s. 110-117), Krzysztofa Kowaluka (s. 118-128), Dariusza Miastkowskiego i Bogusława Woźnicy (s. 130-146), dodatkowe studium pióra Bogusława Woźnicy (s. 148-160), Magdaleny Monist-Czerwińskiej (s. 161-171), Kamila Pykacza i Bogusława Woźnicy (s. 172-175). Artykuły i studia odnoszą się do różnych aspektów więziennictwa, myśli oraz praktyki penitencjarnej. Bardzo ciekawe są prace traktujące o różnych aspektach terapii osób osadzonych oraz artykuł prezentujący drużynę siatkówki funkcjonariuszy służby więziennej.

Recenzowane opracowanie zamykają bardzo wartościowe informacje dotyczące organizacji i składu personalnego współcześnie funkcjonującego zakładu. Dodatkowo, z uwagi na to że jest to wydawnictwo jubileuszowe, we wstępnej części umieszczono wystąpienia tzw. vipów, tj. funkcjonariuszy służby więziennej – nadzorujących bialskie więzienie.

Praca o bialskim więzieniu, wydana z inicjatywy i pod redakcją obecnego dyrektora zakładu ppłk Bogusława Woźnicy, zasługuje na uwagę, a także pozytywną ocenę. Jest to pierwsza próba szerszego ujęcia dziejów więzienia w Białej Podlaskiej, wzniesionego przy ul. Prostej przed 110 laty. Równocześnie praca ta uzmysławia tym, którzy interesują się dziejami tego rodzaju instytucji oraz historią południowego Podlasia, jak dużo jest jeszcze do zrobienia w tym zakresie.

Więzienie na Prostej, Praca zbiorowa pod redakcją Bogusława Woźnicy, Biała Podlaska 2008, Zakład Karny w Białej Podlaskiej, ss. 188, il. 165, map 1.

Lorne Liesenfeld w galerii

W dniach 24 kwietnia – 20 maja gościła w Galerii Podlaskiej wystawa fotografii Lorne Liesenfelda pt. „Europa mój kraj”. Artysta studiował fotografię wielkoformatową w Istituto Europeo di Design w Rzymie, później był tam również wykładowcą. Wykładał też w Istituto Superiore di Fotografia w Rzymie oraz Istituto Italiano di Fotografia w Mediolanie. W 2004 r. został wykładowcą fotografii wielkoformatowej w Warszawskiej Szkole Fotografii. W Galerii Podlaskiej zaprezentował czarnobiałe zdjęcia z ostatnich 30 lat.

XXXIII Bialskie Spotkania Teatralne

Podczas kolejnych Bialskich Spotkań Teatralnych (25 – 26 kwietnia) w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej zaprezentowały się teatry amatorskie Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego. Impreza została zorganizowana przez Oddział Bialski Towarzystwa Kultury Teatralnej, a odbyła się w ramach eliminacji do Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych. Laureatami w kategorii teatrów dziecięcych zostały: Teatr „Lubinki” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej (pod kierownictwem Edyty Szymoniuk) oraz Zespół Teatralny „Wierzbaki” z Rossosza (prowadzony przez Danutę Szaniawską). Oba zespoły otrzymały nominację na Festiwal Najciekawszych Widowisk w Lublinie. W kategorii teatrów dziecięcych nagrodzono „Teatr Przyjaciele z Boiska” z Ortela Książęcego, prowadzony przez Barbarę Ossowską. Spośród teatrów dla dorosłych nagrodę zdobył „Teatr Elipsa”, kierowany przez Annę Stanek z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Wyróżnienia przypadły teatrom: „Bajka” ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej, „Można Inaczej” z bialskiego MOK, „Pacholęta” z Gminnego Ośrodka Kultury w Zalesiu, „Magia słów” z Zespołu Szkół w Kobylanach, „Małe Liski” z Gminnego Ośrodka Kultury w Koroszczyne oraz Kabaret „Gnat” z Zespołu Szkół Publicznych nr 1 w Terespolu.

Wystawa o Białej

W dniach 20 kwietnia – 15 września czynna była w Oddziale Martyrologiczno-Historycznym Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej (ulica Łomaska) wystawa pt. „Biała Podlaska siedzibą powiatu i starostwa 1945 – 1989”. Zorganizowano ją w oparciu o zbiory własne; zaprezentowano m.in. dokumenty, prasę, osobiste pamiątki, zdjęcia, sztandary.

Międzynarodowy Dzień Teatru

Osiedlowy Dom Kultury oraz Biały Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej zorganizowały w dniu 27 kwietnia obchody Międzynarodowego Dnia Teatru w Białej Podlaskiej. Z tej okazji nagrodzono osoby zajmujące się działalnością teatralną, m.in. laureatów ogólnopolskich przeglądów teatralnych i konkursów recytatorskich: Anielę Halczuk, Martę Uściskę, Jana Gałęckiego, Łukasza Kozaka. Za swoją aktywną pracę nagrodzeni zostali także instruktorzy teatralni: Danuta Szaniawska, Sylwia Zdankiewicz, Justyna Stępka, Edyta Szymoniuk, Urszula Pietruczuk, Kazimierz Kusznirow, Ireneusz Wagner. Nagrodzono również organizatorów przedsięwzięć teatralnych: Marię Skonieczną-Mikołajczuk, Halinę Besarabę, Martę Cholewińską, Annę Stanek, Annę Leszczyńską. Uhonorowani zostali animatorzy społeczni i miłośnicy teatru: Józefa Maksymiuk, Wanda Przyłucka, Anna Pietruk, Zofia Burzec, Tadeusz Humin. Podziękowania Zarządu Oddziału Białskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej wręczono aktywnym instruktorom i osobom pracującym społecznie na rzecz Towarzystwa. Otrzymali je: Anna Lenkiewicz, Zofia Frąckiewicz, Barbara Iwaniuk, Ewa Dobrowolska, Małgorzata Zając, Jolanta Gawryluk, Elżbieta Kijuk, Barbara Głowacka, Dorota Stanilewicz, Dorota Galej, Barbara Ossowska, Anna Warakomska, Bożena Juchimiuk, Maria Pietruczuk, Roman Uściński, Agata Uścińska. Gośćmi wieczoru byli znakomici aktorzy scen warszawskich – Marian Opania i Wiktor Zborowski. Zaprezentowali oni najlepsze swoje skecze kabaretowe i piosenki.

Koncerty muzyczne w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Sakralnej w Białej Podlaskiej po raz czwarty przeprowadziło Wielkanocne Koncerty Muzyki Sakralnej. Odbływały się one w każdą niedzielę pomiędzy 26 kwietnia a 17 maja, w Diecezjalnym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białej Podlaskiej. Miłośnicy muzyki sakralnej mieli okazję wysłuchania koncertów o tematyce paschalnej, wykonywanych tak przez polskich jak i zagranicznych artystów. 26 kwietnia koncertował Młodzieżowy Chór Parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej „Schola Cantorum Misericordis Christi”, kierowany przez Piotra Karwowskiego, inicjatora w/w koncertów. Grała zaś Lwowska Orkiestra Kameralna, wraz z uczniami Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Białej Podlaskiej. 3 maja wystąpił zespół muzyki dawnej Bornus-Consort z Warszawy, pod kierunkiem Marcina Bornusa Szczecińskiego. Zaprezentował on pieśni dawne oraz hymny brewiarzowe ku czci świętych. 10 maja koncertował Arkadiusz Popławski, organista ze Śląska. Cykl koncertów zakończony został 17 maja występem „Schola Gregoriana” Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pod kierownictwem ks. dr Piotra Paćkowskiego (przy akompaniamencie organowym Stanisława Diwiszka).

XXVI Spotkania Recytatorskie

16 maja odbył się w sali MOK w Białej Podl. Miejski Koncert Laureatów XXVI Spotkań Recytatorskich dla Dzieci. Nominacje do Wojewódzkiego Koncertu Laureatów w Lublinie uzyskali: Kacper Rosiak ze SP nr 5, Ewa Arasymowicz ze SP nr 1, Dominika Szeniawska ze SP nr 2. Wyróżnienia otrzymali: Marta Wyrodek ze SP nr 1 i Katarzyna Marczuk ze SP nr 9. Organizatorem imprezy był Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej i Bialski Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej.

Wystawy w Muzeum Południowego Podlasia

Podczas kolejnych Dni Białej Podlaskiej otwarto w Muzeum Południowego Podlasia trzy nowe wystawy. Pierwsza z nich, zatytułowana „Znaki wiary”, była prezentacją ikon ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie. Czynna była w dniach 19 czerwca – 30 września. Druga wystawa, zbliżona tematycznie, nosiła tytuł „Prawosławie w fotografii Tadeusza Żaczka”. Autor zdjęć jest znanym bialskim fotografikiem. Czarno-białe zdjęcia ukazują życie religijne ludności prawosławnej Podlasia: pielgrzymki, odpusty, obrzędy, m. in. na św. Górze Grabarka. Wystawa była czynna w dniach 19 czerwca – 31 lipca. W tym samym dniu otwarto także autorską wystawę Mariana Nowińskiego p.t. „Rysunek, plakat, kolor”. Autor jest malarzem, grafikiem, projektantem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, także profesorem i dziekanem Wydziału Nowych Mediów w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych w Warszawie. Swoje prace prezentował w muzeach, galeriach, drukował w specjalistycznych wydawnictwach. Jest autorem kilkunastu albumów, książek i publikacji multimedialnych, także artystycznych projektów dla Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Wielokrotnie występował jako juror i komisarz międzynarodowych konkursów oraz wystaw sztuki. Wystawa była czynna w dniach 19 czerwca – 31 sierpnia.



Artysta z Białorusi

Vladimir Kandrusевич ukończył Białoruskie Liceum Sztuki oraz Wydział Malarstwa Monumentalnego Akademii Sztuki w Mińsku. Uczył się także techniki fresku we Florencji, uczestniczył w indywidualnych wystawach

w Niemczech, Szwajcarii i na Białorusi. W dniach 8 maja – 4 czerwca można było obejrzeć jego obrazy olejne w Galerii Podlaskiej (prace z cyklu „Gry uliczne”). Te realistyczne dzieła powstały na podstawie zdjęć, które wykonywał wcześniej na ulicach Mińska.

Noc DJ-ów

Klub Gramofon w Białej Podlaskiej, z portalem cojestmiasto.info oraz Osiedlowym Klubem Kultury Eureka w Białej Podlaskiej, zorganizowali w dniu 9 maja (w bialskim amfiteatrze) imprezę pod nazwą Dancewithme OpenAir 09. Wśród 25 zaproszonych dj-ów znalazło się dwóch o międzynarodowej sławie: Mark Mendes (Toronto, Kanada) oraz Michał Poliak (Czechy). Występowali zarówno na scenie głównej amfiteatru, jak i na drugiej, specjalnie w tym celu ustawionej. Do późnych godzin nocnych, a także podczas Afterparty w Klubie Gramofon, grali: Anton Essential (Białoruś), Dj Connect (Anglia), Dj Easyflow (Anglia), Mc AOB (Anglia) i inni.

Podlaski Przełom Bugu 2008

27 marca w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej otwarta została poplenerowa wystawa fotografii „Podlaski Przełom Bugu 2008”. Komisarzem pleneru był Andrzej Ruciński z Siedlec. W wernisażu otwierającym wystawę uczestniczyło 62 artystów, w tym wielu fotografików z Siedlec. Na wystawie zaprezentowano fotografie 32 artystów z Polski i Ukrainy. Zdjęcia przedstawiały indywidualny sposób postrzegania krajobrazu i ludzi, ukazywały piękno doliny nadbużańskiej. „Podlaski Przełom Bugu”, dzięki olbrzymiej liczbie fotografii publikowanych w różnych mediach, znalazł się w 2008 roku na liście 21 najpiękniejszych miejsc w Polsce. Ogłoszono to w dzienniku „Rzeczpospolita”. Wystawa była czynna do 27 kwietnia.

Muzyka świata

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej był organizatorem spotkań z piosenkami z różnych krajów świata. 22 maja w hotelu Delfin w Białej Podlaskiej odbył się wieczór piosenki włoskiej, w wykonaniu zespołu Italo Music Group. 26 czerwca miał miejsce wieczór piosenki amerykańskiej, z udziałem „Tomasza Rogalskiego Quartet” (Janusz Maleńczuk – wokal + perkusja, Tomasz Rogalski – saksofon tenorowy, Marek Jakubiak – gitara, Łukasz Juszczuk – gitara basowa).

Kwiecień w Galerii

W dniach 3 kwietnia – 7 maja czynna była w Galerii Podlaskiej w Białej Podl. wystawa malarstwa Renaty Pawelec pt. „Karpaty Renaty”. Jej obrazy przedstawiają pejzaże z rejonu Beskidu Niskiego na Ukrainie, malowane w żywych kolorach. Artystka-warszawianka jest zachwyconej górami i kolorami natury.

W dniach 27 marca – 23 kwietnia można było oglądać malarstwo Janusza Rybczyńskiego z Białej Podlaskiej.

Jarmark Wielkanocny - Zielony Gaik

4 kwietnia odbyła się na Placu Wolności w Białej Podlaskiej impreza plenerowa pn. „Jarmark Wielkanocny – Zielony Gaik”. Zorganizowali ją wspólnie: Miejski Ośrodek Kultury i Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Wyroby regionalne prezentowało 31 twórców ludowych, m. in. palmy, pisanki, wielkanocne ciasta, wyroby rzemiosła ludowego, a nawet gorącą wiejską kielbasę – wyjętą prosto z wędzarni. Zespół Obrzędowy „Czeladońka” z Lubenki, Zespół Teatralny „Wierzbaki” z Rossosza i Teatrzyk Dziecięcy „Niezbudka” z Lubenki zaprezentowali podlaskie przedświąteczne zwyczaje. Miał miejsce również koncert Kapeli Ludowej „Podlasiacy” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej.

Wystawa Matveyenków

Konsulat Republiki Białoruś w Białej Podlaskiej oraz Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizowali wystawę malarstwa olejnego Tamary Batakowej-Matveyenki i Aleksandra Matveyenki z Mińska na Białorusi. Tematem ich obrazów są głównie białoruskie pejzaże. Prezentowane obrazy były wycenione, tak więc można było je nabywać. Wystawa była czynna w dniach 30 kwietnia – 28 maja.

Noc muzeów w Romanowie

W dniu 17 maja do Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie przybyło ok. 200 uczestników organizowanej po raz drugi „Nocy Muzeów”. Z tej okazji otwarto wystawę obrazów bialskiego malarza Janusza Maksymiuka pt. „Pastelowe Podlasie”. Artysta zaprezentował 40 najnowszych prac. Pejzaże znad Krzny i Bugu namalowane zostały w jednorodnej tonacji, delikatnych pastelowych barw. Kazimierz Parfianowicz z Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie wygłosił referat pt. „Portret wschodni czy Selim i Zulejka?”, dotyczący obrazu J. I. Kraszewskiego, znanego dotychczas jako „Portret wschodni”. Pobyt w Romanowie umilały dwa zespoły: Podlaska Kapela Ludowa z Białej Podlaskiej (pod kierunkiem Andrzeja Stępki) oraz zespół „Biesiadnicy” z Żeszczynki.

Majówka z panem bialczaninem

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował kolejny festyn plenerowy pn. „Majówka z panem bialczaninem”. Gościem tegorocznej majówki, która odbyła się 24 maja, był prof. Edward Bańkowski: bialczanin związany z białostocką Akademią Medyczną. Profesor w przystępny sposób przekonywał słuchaczy do biochemii, którą zajmuje się na co dzień. Na scenie

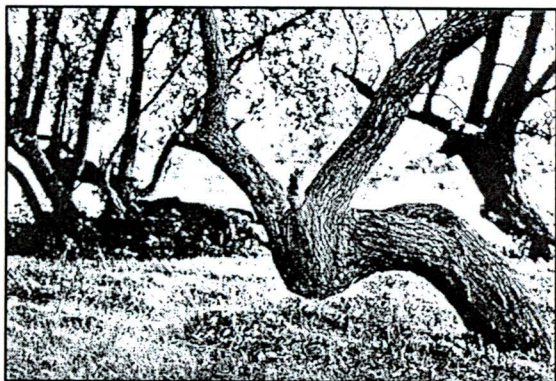
zaprezentowało się również kilka zespołów, między innymi Podlaska Kapela Ludowa, grupa perkusyjna z Brześcia, tancerze KTT „Aida” oraz „Rybcie” znad Biebrzy.

Upadek komuny

4 czerwca zorganizowano w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej spotkanie-wystawę pt. „Upadek komuny-20 rocznica”. Z tej okazji dr Dorota Gałaszewska-Chilczuk z Lubelskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej wygłosiła referat pt. „Wybory 89”. Prelegentka nakreśliła ówczesną sytuację w kraju, a także w pozostałych państwach socjalistycznych. Pomysłodawcą spotkania był historyk Jarosław Świeboda. Jako oprawę artystyczną Galeria Podlaska przygotowała wystawę plakatu wyborczego z 4 czerwca 1989 roku. Przypomniano ówczesne hasła, takie jak: „Musimy zwyciężyć. Solidarność”, „Zachodźcie czerwone słońeczko”, „Aby jutra byli z nas dumne”.

Galeria Podlaska w czerwcu

W dniach 5 czerwca – 2 lipca czynna była w Galerii Podlaskiej wystawa malarstwa **Krzysztofa Michalskiego**. Edukację plastyczną odbył on w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu, specjalizując się w konserwacji rzeźby i detalu architektonicznego. Następnie studiował na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie, gdzie uzyskał tytuł magistra oraz dyplom



na kierunku rzeźby (w pracowni profesora Bogumiła Zagajewskiego). Artysta obecnie mieszka w Kazimierzu Dolnym. Zajmuje się głównie malarstwem sztalugowym, w technice olejnej, akrylowej i akwarelowej. Tematami jego prac są głównie pejzaże, weduta i martwa natura. Od 5 czerwca gościły w Galerii Podlaskiej fotografie

Henryka Rogozińskiego („Gumy mistrza Henryka”), wykonane w rzadko stosowanej technice gumy. Twórczość tego fotografa-eksperymentatora jest jedną z najciekawszych w dziejach polskiej fotografii. Jest on współzałożycielem Kapituły Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej, autorem ponad 50 wystaw indywidualnych, zarówno w kraju jak i za granicą.

Bialskie Dni Książki Dziecięcej

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zorganizowała w dn. 15 – 31 maja dziesiątą (jubileuszową) edycję Bialskich Dni Książki Dziecięcej.

Dzieci miały okazję udziału w wielu ciekawych zajęciach. Logopedzi Edyta Sączuk i Marianna Klimek przygotowały ćwiczenia i zabawy z wykorzystaniem wierszy Agnieszki Frączek (tegoroczny gość literacki BDKD) i Małgorzaty Strzałkowskiej. Inną z atrakcji było zwiedzanie drukarni. Dzieci z Akademii Przedszkolnej ODK oraz Przedszkoli nr 13 i 17 uczestniczyły w cyklu zabaw literacko-plastycznych p.h. „Szkrab potrafi” (poznawały zabawne wierszyki językowe, szukały „zagubionych” rymów w wierszach Małgorzaty Strzałkowskiej, wymyślały własne rymowanki). Wielu młodych czytelników wzięło udział w wojewódzkim quizie literackim pt. „Łamigłówki dla mądrej główki”, zorganizowanym przez Oddział dla Dzieci MBP. Także w Filii nr 6 MBP odbyło się kilka interesujących spotkań. 19 maja młodzież uczestniczyła w spotkaniu z Ireneuszem Wagnerem – poetą, instruktorem teatralnym, autorem happeningów, prezesem Bialskiego Klubu Literackiego „Maksyma”. 21 maja odbyło się spotkanie z Ryszardem Kornackiego, czołowym literatem regionu białkopodlaskiego. Uczestniczyła w nim młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Adama Mickiewicza w Białej Podlaskiej. 29 maja wykład p.t. „Nasz język bywa ciekawy – czeka cię przy tym mnóstwo zabawy” wygłosił Andrzej Kasprzyk. Największym zainteresowaniem wśród młodzieży cieszyły się konkretne przykłady wyrażenia gwarowych – regionalnych i środowiskowych. Filia nr 6 MBP i Osiedlowy Klub Kultury „Eureka” zorganizowały również imprezę p.t. „Poczytaj mi Babciu”.

Powiatowe prezentacje wokalne

17 maja odbyły się w Gminnym Ośrodku Kultury w Sitniku (gm. Biała Podl.) piąte Bialskie Powiatowe Prezentacje Wokalne. Na scenie zaprezentowało się 38 wokalistów, z 16 szkół i ośrodków kultury. W kategorii solistów z klas I-III nagrodzono: Ewę Kowalczyk z Terespoła, Natalię Karpińską i Karolinę Kowalczyk z Łomaz. Wyróżnienie otrzymał Dominik Szymanek z Łomaz. W kategorii solistów z klas IV-VI nagrodzono: Angelikę Pieńkus z Terespoła, Beatę Tomczuk z Łomaz, Agatę Arseniuk z Łomaz. Wyróżnienia otrzymały Magdalena Terebelska z Rossosza i Marta Kononiuk z Wisznic. W kategorii duetów przyznano wyróżnienie Annie Filipek i Kindze Sawickiej z Kodnia. W kategorii solistów gimnazjalnych zwyciężyła Paulina Andrusiuk.

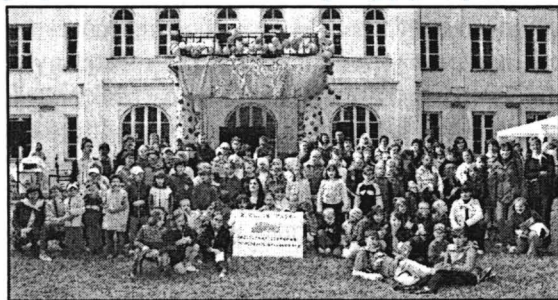
Plener Fotoklubu

W dniach 29 – 31 maja Fotoklub Podlaski zorganizował kolejny plener fotograficzny, tym razem w Buczycach Starych. Motywem twórczym było hasło „Człowiek i stara wieś”. W plenerze uczestniczyli członkowie Fotoklubu oraz goście z Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego i Gdańskiego Towarzystwa Twórczości Fotograficznej. Oprócz fotografowania odbyły się również prezentacje multimedialne. Swoje prace zaprezentowali: Adam Trochimiuk, Tadeusz Żaczek, Lech Mazur, Krzysztof Tarasiuk, Robert Sozoniuk, Piotr

Maciuk, Eugeniusz Nurzyński, Anita Czarniecka, Marek Heba, Anna Bobkiewicz, Wiesława Nowakowska, Tomasz Sauer.

Banialuki do zabawy i nauki

5 czerwca Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zorganizowała w Parku Radziwiłłów imprezę pod nazwą „Banialuki do zabawy i nauki”, na którą przybyła liczna grupa młodych czytelników. Wysłuchali oni „Lokomotywę” Juliana Tuwima, czytana przez opiekunów, obejrzeni występy wokalne i teatralne swoich rówieśników, odpoczyli na łonie natury, a przy okazji przyswoili co nieco wiedzy o języku polskim i literaturze. Podczas plenerowego festynu dokonano uroczystego zakończenia quizu literackiego, obejmującego swoim zasięgiem województwo lubelskie. Jego laureaci otrzymali nagrody książkowe, zaś dzieci występujące na festynie dyplomy z podziękowaniami.



Festiwal okololiteracki

14 i 15 maja Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej przeprowadziła imprezę p.t. „Bialski Festiwal Okololiteracki”, którego głównym bohaterem był znany pisarz Wiesław Myśliwski. Podstawowe hasło festiwalu: „Magia – Myśli – Myśliwski”. W pierwszym dniu festiwalu przybliżano związki pisarza ze sceną i filmem. W ramach części nazwanej „Myśliwski filmowo” można było obejrzeć „Drzewo”, filmowy zapis plenerowego spektaklu wystawionego w 2001 r. w Nadrzeczcu koło Biłgoraja przez przyjaciela pisarza Stefana Szmidta, a także film „Droga”, wykorzystujący wątki z powieści „Kamień na kamieniu”. Drugi dzień festiwalu wypełniony był warsztatami literackimi oraz spotkaniem autorskim z pisarzem. Podczas warsztatów literackich, zorganizowanych pod hasłem „Widnokrąg myślowy”, można było wysłuchać wykładu dr Anny Nasalskiej z UMCS oraz usłyszeć przemyslenia bialskiej polonistki Zofii Burzyńskiej o pisarstwie W. Myśliwskiego. Ireneusz Wagner, bialski poeta, podzielił się ze swoim pomysłem napisania scenariusza sztuki na podstawie „Nagiego sadu”. Aktorzy Alicja Jachiewicz-Szmidt i Stefan Szmidt, twórcy plenerowej adaptacji „Drzewa”, opowiedzieli o swojej przyjaźni z pisarzem, pracy nad filmem oraz spektaklami teatralnymi. Ostatnim punktem festiwalu było spotkanie z Wiesławem Myśliwskim. Rozmowy o jego pisarstwie i życiu przeplatane były deklamacją fragmentów z ostatniej jego powieści.

Nominiowani do „Baszty”

17 maja odbyły się w Styrzynie Powiatowe Eliminacje do Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Uczestniczyło w nich 13 zespołów. Do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowała się Kapela „Leśniańskie nutki” z GOK w Leśnej Podlaskiej oraz Zespół Śpiewaczy z Jakówek. Wyróżnienie otrzymali: Zespół Obrzędowo-Śpiewaczy „Sitniczanki” z Klubu Kultury w Sitniku (GOK Biała Podl.) oraz Zespół Obrzędowo-Śpiewaczy „Wrzos” z Klubu Kultury w Woskrzenicach Dużych (GOK Biała Podlaska).

Konkurs im. Marii Konopnickiej

W miesiącu maju rozstrzygnięty został XIV Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej. Jego organizatorem było Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne. Z terenu całej Polski nadesłano 203 wierszy oraz 174 opowiadań. W kategorii poezji uczniów ze szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła Sandra Sozoniuk, drugie Kinga Włodarczyk, trzecie Bartosz Puzkarski. Spośród gimnazjalistów pierwsze miejsce przypadło Annie Topczewskiej, drugie Marii Brył, trzecie Paulinie Oparcik. W kategorii prozy uczniów ze szkół podstawowych najwyżej oceniono Weronikę Włodarczyk. Drugie miejsce przyznano Katarzynie Dymowskiej, trzecie Joannie Dąbrowskiej. Pierwsze miejsce wśród gimnazjalistów zdobyła Agata Wiśniewska, drugie Agata Tupczewska, trzecie Emilia Abramowicz. Wśród uczestników ze szkół ponadgimnazjalnych jury przyznało tylko drugą nagrodę – Monice Zań. Młodym literatom rad udzielał Waldemar Michalski – poeta, prozaik, sekretarz redakcji literackiego kwartalnika „Akcent” (Lublin).

Pieśń Maryjna

Klasztor oo. Paulinów, Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej oraz Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, byli organizatorami XV Podlaskiego Festiwalu Pieśni Maryjnej, który odbył się 17 maja w Leśnej Podlaskiej. W tegorocznych zmaganiach uczestniczyło ponad 290 wykonawców. Laureatami w kategorii solistów zostali: Jan Paweł Borzemój, Aleksandra Plażuj i Natalia Sisik. Wyróżnienie otrzymał duet „Stella Maris” z Siedlec. W kategorii zespołów nagrodzono: Scholę Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sworach, zespół „Milites Dei”, zespół śpiewaczy „Leśnianki”, zespół „Jutrzenka” – z Kapelą z Rogoźnicy, Zespół „Zaufaj Panu” z Parafii Miłosierdzia Bożego w Siedlcach. Wyróżnienie otrzymał zespół śpiewaczy „Jakówki” z Gminnego Ośrodka Kultury w Janowie Podlaskim. W kategorii chórów nagrodzono: chór parafialny z Leśnej Podlaskiej, chór parafialny „Mocni Duchem” ze Zwolenia. Nagrodę Grand Prix otrzymał chór parafii bł. Honorata Koźmińskiego w Białej Podlaskiej.

Starożytna Bułgaria

Ministerstwo Kultury Republiki Bułgarii, Bułgarski Instytut Kultury, Koło Naukowe Sławistów, Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej oraz Galeria Podlaska w Białej Podlaskiej byli współorganizatorami wystawy fotograficznej pt. „Bułgaria kraj starożytnych cywilizacji”, przygotowanej przez prof. Iwan Marazowa oraz fotografa Iwo Hadżimiszewa. Na ekspozycji zaprezentowano najbardziej znaczące ślady cywilizacji trackiej, jakie zachowały się na obecnych ziemiach Bułgarii. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, podczas prowadzonych prac ziemnych, przypadkowo natrafiono na złote naczynia: amfory, rytony, dzbany, kielichy. Odkryto także kamienne grobowce, pokryte wspaniałymi freskami oraz złotą i srebrną biżuterię.

Nagrody i konkursy z okazji Dni Białej Podlaskiej

W dniach 19 – 20 czerwca w ramach Dni Białej Podlaskiej miało miejsce szereg imprez kulturalnych i rozrywkowych. Dni zostały zainaugurowane w Muzeum Południowego Podlasia. Odbyło się tam uroczyste wręczenie nagród przyznawanych corocznie dla osób zasłużonych. Tytuł „Zasłużony dla Miasta Biała Podlaska” przyznano w tym roku prof. dr hab. Krzysztofowi Stępnikowi. Następnie wręczono Białą Nagrodę Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej: Zbigniewowi Pawluczukowi – malarzowi przez wiele lat mieszkającemu w Białej Podlaskiej, Ireneuszowi Wagnerowi – poecie i animatorowi działań literacko-teatralnych, Zespołowi Tańca Ludowego „Biawena”. Ireneusz Parafiniuk, twórca wokalnego zespołu „Chwilka”, który



w lutym b.r. uhonorowany został nagrodą „Angelus Lubelski” (za rok 2008; w kategorii animator życia kulturalnego), otrzymał okolicznościową nagrodę za promocję miasta. Wręczono także nagrody laureatom konkursu plastycznego „Znany Białczanin w karykaturze”, zorganizowanego przez Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej. Otrzymali je gimnazjaliści: Gabriela Kamecka i Kajetan Kowieski. Wyróżnienia przyznano Eryce Trochimiuk, Aleksandrze Wojewodzie, Angelice Hajbos, Natalii Kościowskiej, Michałowi

Cydejko, Gustawowi Tomkowskiemu, Annie Sarneckiej. Wśród uczniów szkół średnich nagrody zdobyli: Sylwia Filipiuk, Marta Piaseczyńska, Marlena Smolak. Wyróżniono pracę Izabeli Chodziuk.

Prawosławna muzyka i wystawa

Jednym z ważniejszych wydarzeń Dni Białej Podlaskiej był koncert muzyki cerkiewnej pt. „Skarby kultury Podlasia”, który odbył się 21 czerwca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Na scenie wystąpili: Chór Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, żeński chór parafii p.w. Podwyższenia Krzyża w Horostycie (pod kierunkiem Agnieszki Łotysz), chór przy Soborze Garnizonowym św. Mikołaja w Twierdzy Brzeskiej na Białorusi (opiekunka Tatiana Radczuk), Chór Dzieci Młodzieży i Rodziców parafii p.w. św. Cyryla i Metodego z Białej Podlaskiej oraz Chór Katedralny Soboru p.w. św. Mikołaja z Kołomyi na Ukrainie. Artystyczną oprawą imprezy była wystawa fotografii. Zdjęcia pochodziły z istniejącego w Internecie Orthphoto portalu, tworzonego tak przez profesjonalistów, jak i amatorów. Przedstawiały one różnorodność tradycji prawosławnych. W Orthphoto znajduje się 33 000 zdjęć z 70 krajów. Na wystawie, którą można było obejrzeć w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej (do 5 lipca), pokazano 300 fotografii.

Młodzieżowy Turniej Literacki

18 czerwca w Klubie Kultury Piast rozstrzygnięto VIII edycję Bialskiego Młodzieżowego Turnieju Literackiego. Wśród nadesłanych prac dominowały wiersze i krótkie opowiadania. Jury pierwszą nagrodę przyznało Gabrieli Pawlak z Białej Podlaskiej, drugą Beacie Ośko z Piszczaca, trzecią Tomaszowi Dymowskiemu z Białej Podlaskiej. W zakresie tematyki religijnej nagrodzony został Damian Kubik z Międzyrzecza Podlaskiego, natomiast ekologicznej – Karolina Lewkowicz z Piszczaca.

Lotnik z Podlasia

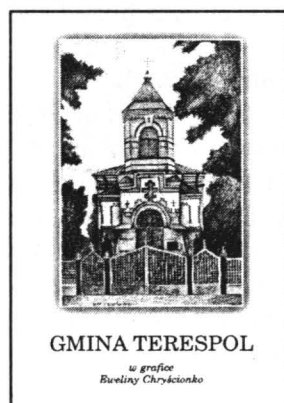
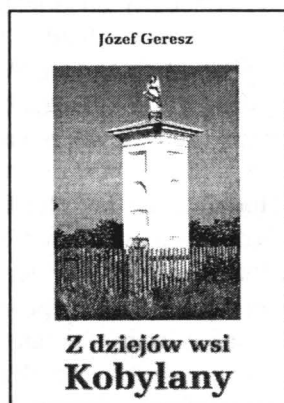
7 czerwca otwarto w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podlaskiej wystawę poświęconą pamięci płk pilota Tadeusza Koca (1913-2008) z Grabanowa. Był on asem lotnictwa myśliwskiego podczas II wojny światowej, 13-tym dowódcą Dywizjonu 303, najstawniejszej jednostki w dziejach polskiego lotnictwa wojkowego. Ekspozycję przygotował Sławomir Hordejuk, regionalista i miłośnik lotnictwa. Na wystawie znalazły się fotografie, dokumenty oraz publikacje poświęcone płk T. Kocowi. Po 20 czerwca wystawę przeniesiono na stałe do Szkoły Podstawowej w Grabanowie.

Opracowała:
Hanna Bajkowska

NADESŁANO DO REDAKCJI

Książki:

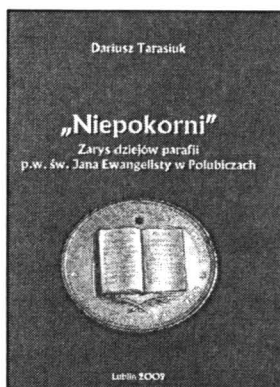
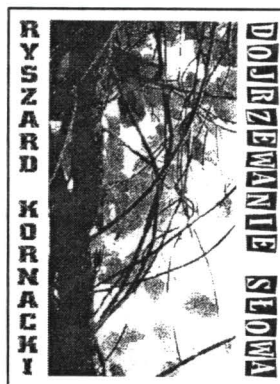
- ✓ Sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej, Leśna Podlaska 2009.
- ✓ Krasuski F.T., Łezka uśmiechu czyli tomik fraszek IV, Łosice 2009.
- ✓ Dzieje Ziemi Łosickiej: szkice biograficzne, Pod red. Arkadiusza Indraszczyka, Warszawa – Łosice 2008.
- ✓ Geresz J., Z dziejów wsi Kobylany, Międzyrzec Podlaski 2009.
- ✓ Gmina Terespol w grafice Eweliny Chryścionko, Terespol 2008.
- ✓ Gniewkowska A., Wielkie złudzenia, Białystok 2008.
- ✓ Malicki W., Rozpisywanie snu, Białystok 2008.
- ✓ Z księgi Ezechiela, Antologia pod red. Jana Leończuka, Białystok 2009.
- ✓ Epea: almanach, Białystok 2008.
- ✓ Mierzwiński H., Historyczne związki pułkownika Berka Joselewicza z Kockiem, Kock 2009.
- ✓ Wagner I., Poezja (CD), Biała Podlaska 2009.



- ✓ Zaorski T., Ślady na drodze, Lublin 2008.
- ✓ Kornacki R., Dojrzwianie słowa, Międzyrzec Podlaski 2009.
- ✓ Tarasiuk D., „Niepokorni”: zarys dziejów parafii p.w. św. Jana Ewangelisty w Polubiczach, Lublin 2009.
- ✓ Żmudziński J., Fraszki, Janów Podlaski 2008.
- ✓ Skodlarski J., Opowieści nadbużańskich flisaków, Łódź 2008.
- ✓ Tomczyszyn D, Społeczne problemy funkcjonowania osób z upośledzeniem umysłowym w opinii mieszkańców powiatu białskiego, Biała Podlaska 2009.
- ✓ Niebelski E., Nieprzejednani wrogowie Rosji: duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu, Lublin 2008.

Czasopisma:

- ✓ Gościniec Bialski 2009 nr 3-5
- ✓ Gmina Łomazy 2009 nr 1
- ✓ Gmina Komarówka 2009 nr 2
- ✓ Gazeta Łosicka 2009 nr 1-2
- ✓ Ziemia Parczewska 2009 nr 3
- ✓ Wiadomości Gminne 2009 nr 4-6
- ✓ Nad Bugom i Narwoju 2009 nr 1-2
- ✓ Wiadomości Gminne 2009 nr 4-6



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

dó nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego! Wpłaty
prosimy kierować na następujący numer:

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy nr konta:
87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 7%)